

**DOPAŚĆ KAMIŃSKIEGO
I WĄSIKA**

**POZNAJ SZOKUJĄCĄ
PRAWDĘ O SĄDOWYCH
PRZEŚLADOWANIACH
LUDZI, KTÓRZY
WALCZĄ
Z KORUPCJĄ**

SIECI



BUDZISZ:

**CO SIĘ DZIEJE
ZA KULISAMI
UKRAIŃSKIEJ WŁADZY?**

SIECI

TYLKO U NAS

**NAJWIĘKSZY
KONSERWATYWNY
TYGODNIK OPINII
W POLSCE**

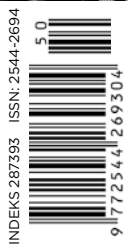
Nr 50 (576) 2023
11-17 grudnia 2023

CENA: 8,90 zł
(w tym 8% VAT)



5 POWODÓW, DLA KTÓRYCH TUSK BĘDZIE ZŁYM PREMIEREM

**DLACZEGO
WSZYSTKO,
CO O NIM
WIEMY,
ŹŁE WRÓŻY
POLSCE
I POLAKOM?**



polsat box



plus



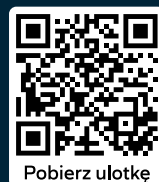
Telewizja Polsat Box z Disney+ + Światłowód Plusa

razem
19 zł
/mies.

przez pierwszy rok po rabatach

Telewizja Pakiet S – 55 kanałów z Disney+. Światłowód S – do 300 Mb/s.
Od 13. mies. 107,99 zł/mies. z rabatami, od 25. mies. 136,99 zł/mies. z rabatem.

HBO i HBOmax na 2 mies. w prezencie



Pobierz ulotkę

Oferta dotyczy wybranych wariantów ofert dla nowych Klientów, którzy łącznie kupią ofertę internetu stacjonarnego Plusa i telewizji Polsat Box z pakietem podstawowym S i pakietem dodatkowym Disney+ z umowami na okres podstawowy 24 mies. **Internet stacjonarny S** do 300 Mb/s z abonamentem przez pierwszych 12 mies. za 19 zł/mies. z rabatami za e-fakturę 10 zł, smartDOM 9 zł i specjalny 21 zł. Od 13. do 24. mies. za 40 zł/mies., z rabatami za e-fakturę 10 zł i smartDOM 9 zł. Od 25. mies. za 59 zł/mies. z rabatem za e-fakturę 10 zł. Szczegóły w Regulaminie Promocji z grupy ofert „Plus Internet Stacjonarny – oferta łączona” na plus.pl. **Telewizja satelitarna/kablowa IPTV** z pakietem S i pakietem dodatkowym Disney+ przez pierwszych 12 miesięcy bez opłat (dotyczy tylko pakietu S z pakietem dodatkowym Disney+ i nie obejmuje innych pakietów dodatkowych, opłaty jednorazowej za aktywację dekodera ani opłat za Internet), od 13. do 24. mies. od 67,99 zł/mies. Od 25. mies. od 77,99 zł/mies., dodatkowo Pakiet HBO i HBO Max na 2 miesiące w prezencie. Technologia kablowa IPTV działa z internetem stacjonarnym Plusa (min. prędkość 8 Mb/s dla kanałów HD i 25 Mb/s dla kanałów 4K na dekoder). Szczegóły w Warunkach Oferty i Regulaminie na polsatbox.pl. **Warunkiem skorzystania z Rabatu** jest zachowanie warunków programu smartDOM i zgoda na przekazywanie danych pomiędzy Cyfrowym Polsatem S.A. a Polkomtel Sp. z o.o. Szczegóły w Regulaminie „smartDOM S – Telewizja, Internet, Telefon” na polsatbox.pl i plus.pl. Oferta ważna na dzień 11.12.2023 r.

PiS jest Polsce potrzebne

W ostatnich tygodniach Prawo i Sprawiedliwość pokazało, że potrafi być skuteczną opozycją. Zdołało zablokować niekorzystne ze społecznego punktu widzenia zmiany w ustawie wiatrakowej, nagłośniło niejasne powiązania przyszłej władzy w tej sprawie, a w szerszym sensie – przestrzegło społeczeństwo przed tymi elementami programu czwórkoalencji, które mają charakter ideologiczny i jednocześnie lobbystyczny.

PiS wypunktowało ekipę Tuska także w sprawie wakacji kredytowych, które, nawet jeśli się ostaną, to w wersji znacznie okrojonej. A wcześniej potrafiło także – głównie za sprawą ważnych przemówień Jarosława Kaczyńskiego – wywołać debatę o drastycznych zmianach traktatów europejskich, które w razie wejścia w życie zakończą okres polskiej niepodległości.

Szczególnie ciekawa jest oczywiście sprawa „lex Kloska”, czyli ustawy, która potencjalnie mogła zniszczyć polski krajobraz, zamienić życie setek tysięcy mieszkańców w koszmar. W tle są zaś interesy zagranicznych firm i lobby OZE, które w istocie nie przyjmuje argumentów, nie uznaje porażek i chce zepchnąć Europę na margines światowej gospodarki.

Takich spraw jak „lex Kloska” będzie więcej, bo taka jest natura nowej władzy. Przez ostatnie osiem lat PiS skutecznie strzegło podstawowych praw i interesów naszego narodu. Robiło to w ekstremalnie trudnych warunkach, w czasach rozchybotanych, niepewnych, pełnych „czarnych łabędzi”. W czasach, w których rządzenie stało się prawdziwym rodeo, a każdy zakręt mógł doprowadzić do wywrotki. Mimo tych przeciążeń PiS stało na straży interesów Polaków, rozwijając gospodarkę, zmniejszając nierówności społeczne, niosąc pomoc. W czasie pandemii wsparcie dostali właściwie wszyscy przedsiębiorcy. A inflację rząd i NPB zdusiły w taki sposób, że gospodarka nie ucierpiała, bezrobocie nie wzrosło. To mistrzostwo świata.

Przechodząc do opozycji, PiS musi przemyśleć wiele spraw. Konieczna jest profesjonalizacja aparatu partyjnego i jego otoczki. To sprawa najważniejsza, kluczowa, będąca w istocie przyczyną relatywnej porażki 15 października. Niezbędne jest także zwiększenie wewnętrznej

dyscypliny, bo na dłuższą metę nie można wygrywać w sytuacji, gdy poszczególni kandydaci prowadzą własne kampanie. PiS, mające wizerunek partii rządzonej twardą ręką, jest w istocie dość luźną strukturą. Wreszcie należy uznać, że kompetencje polityków w sferze mediów społecznościowych są dziś tak samo ważne jak inne umiejętności, a może nawet ważniejsze.

W ostatnich tygodniach także w tych obszarach coś drgnęło. PiS mówiło jednym głosem, głośno, miało wyraźną, silną narrację (bez której nie da się przełamać medialnej przewagi drugiej strony) i mówiło także w mediach społecznościowych. W sytuacji goryczy towarzyszącej porażce opinia publiczna – zwłaszcza ta jej część, która chciałaby eksterminować PiS – nie miała też okazji do celebrowania konfliktów wewnętrznych, podziałów, otwartych kłótni. To bardzo dobry prognostyk na najbliższe miesiące.

Szukanie formuły skutecznej opozycyjności jeszcze potrwa, nieuchronne będą pomyłki i ślepe uliczki. Nie wiemy również, jak głębokie okażą się represje polityczne oraz jak brutalne uderzenia spadną na niezależne instytucje, w tym te z obszaru mediów. Dziś jedno wydaje się pewne: kluczem do przyszłości PiS jest jasna, czytelna obrona interesów społeczeństwa. W istocie to Prawo i Sprawiedliwość wraz z prezydentem Andrzejem Dudą są obecnie gwarantami elementarnej demokracji, elementarnie sprawiedliwego porządku społecznego i gospodarczego. To PiS i prezydent są dziś tarczą niepodległości, a także chroniącą Polaków przed szaleństwami ideologicznymi i eksploatacją, również gospodarczą.

Jest pewne, że globalizm i jego lokalne, polskie mutacje uderzą w naszą normalność, nasze tradycje, wartości i naszą własność, pracę, możliwości, ambicje. PiS musi stanąć do tej bitwy – racjonalnie, mądrze, ale także twardo, bez zbędnych kompromisów. I z jasną obietnicą, że swoich zobowiązań dotrzyma również po powrocie do władzy.

PiS powinno zaproponować społeczeństwu czytelny kontrakt, którego bazą będzie obrona zasadniczych polskich praw, interesów i wolności. To jest droga do sukcesów. Próba upodobnienia się do partii głównego nurtu, ich naśladowanie, skończy się klęską. Takie PiS będzie propozycją, która nikogo nie przekona i której niewielu będzie potrzebowało.

Jacek Karnowski





25

Koniec prosperity
Konrad Kołodziejcki



30

Inwazja metalowych potworów
Dariusz Matuszak



62

Ile Napoleona w „Napoleonie”
Andrzej Rafał Potocki

NA POCZĄTEK

- 6 SYGNALISTA NADAJE**
Nieoficjalny przegląd tygodnia
- 8 LUDZIE WIATRAKI**
Krzysztof Feusette
- 9 A CO, JEŚLI PLAN HOŁOWNI WYPALI?**
Dorota Łosiewicz
- 10 ŚWIATOWE ŻYCIE**
redaguje Konrad Kołodziejcki
- 12 SYMBOLE PRAWDZIWE I FAŁSZYWE**
Jan Pietrzak
- 12 PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU**
Dominik Zdort
- 13 NARODOWE PAŃSTWO PRZECIW IMPERIALIZMOWI**
Bronisław Wildstein
- 14 WALIZKA KAROLINY LIZER**
Michał Korsun
- 16 OGNIEM NA WPROST**
Andrzej Rafał Potocki
- 17 KRAJOBRAZ Z WIATRAKAMI**
Marta Kaczyńska-Zielińska
- 18 NO TO RESET**
Samuel Pereira

TEMAT TYGODNIA

- 20 RECZYDWA NA HORYZONCIE**
Marcin Wikło
- 25 KONIEC PROSPERITY**
Konrad Kołodziejcki

KRAJ

- 28 SENATOR PLATFORMY DMIE W WIATRAKI**
Piotr Filipczyk
- 30 INWAZJA METALOWYCH POTWORÓW**
Dariusz Matuszak
- 32 HISTORIA POLITYCZNEJ ZEMSTY**
Stanisław Żaryn
- 37 Z PAULINĄ MATYSIAK**
rozmawia Dorota Łosiewicz
- 40 REKONSTRUKCJA ŚLĄSKOŚCI WYOBRAŻONEJ**
Maciej Walaszczyk

ŚWIAT

- 44 UKRAIŃSKI EGZAMIN Z PRZETRWANIA**
Marek Budzisz

- 48 KARY DLA KRYTYKÓW FRANCISZKA**
Grzegorz Górny

OPINIE

- 52 USPRAWIEDLIWIĆ KOMUNISTYCZNĄ ZBRODNIE**
Jan Rokita

SIECI KULTURY

- 59 DZIEDZICZKA Z PILCZY**
Jolanta Gajda-Zadworna
- 62 ILE NAPOLEONA W „NAPOLEONIE”**
Andrzej Rafał Potocki
- 66 GETTO W SIMSACH**
Robert Tekieli
- 67 WOJNA CYWILIZACJI**
Robert Tekieli
- 68 KOKTAJL KULTURALNO-POLITYCZNY**
Maciej Walaszczyk

GOSPODARKA

- 72 WRÓCI STARE? PAŃSTWOWE SPÓŁKI TO DZIŚ INNA JAKOŚĆ**
Maksymilian Wysocki

PODRÓŻE

- 76 MOJE SZLAKI: KAROLINA PORCARI**
Jolanta Gajda-Zadworna

KUCHNIA

- 77 SŁODKO-SŁONY/WILCZYM OKIEM**
Anna Monicka, Przemysław Barszcz

NA KONIEC

- 78 BEZ ZŁUDZEŃ**
Wojciech Reszczyński
- 79 LUDZIE BEZ WŁAŚCIWOŚCI**
Aleksander Nalaskowski
- 80 CZARNEJ PŁYTY CZAR**
Ryszard Makowski
- 81 OBDAROWANA I OBRABOWANA**
Leszek Długosz
- 82 JAK ROZMAWIAĆ Z DIABŁEM**
Andrzej Zybortowicz

POLSKA

BEZPIECZNA ENERGETYCZNIE



Sygnalista nadaaje

W obozie Zjednoczonej Prawicy trwa dyskusja o przyczynach porażki. Europoseł **Patryk Jaki** w rozmowie z wp.pl przedstawił taką diagnozę: „Były trzy główne grzechy. Zaniedbanie, brak definicji, jaką prawicą chcemy być, i lenistwo. Z badań wynika, że więcej ludzi w Polsce podejmuje decyzje polityczne pod wpływem informacji z internetu i mediów społecznościowych. A tam od lat brakowało naszej, jako obozu, koronkowej pracy”. To prawda. A przecież media społecznościowe są dla prawicy szansą. Zwłaszcza dla prawicy, która już niedługo może zostać pozbawiona dostępu do silnych mediów.

Zdaniem Patryka Jakiego „zmiotła nas zmiana cywilizacyjna”, na którą nie znaleziono odpowiedzi. „A u nas, zamiast walczyć o stare tożsamości, był podział, czy jest sens się przeciwstawiać, bo te zmiany są nieuniknione. To była też istota naszego sporu ze środowiskiem premiera Morawieckiego”. Europoseł podkreślił: „Mam wrażenie, że również w naszym obozie wiele osób tak naprawdę wstydziło się bronić prawdziwego konserwatyzmu, bo np. bało się walca medialnego”. Dylematy prawdziwe, ale naprawdę dobrej odpowiedzi wciąż brak.

Czym w pierwszej kolejności powinien zająć się nowy rząd Tuska? Zdaniem byłego premiera i prezesa NBP Marka Belki „trzeba zacząć od podwyżki płac dla nauczycieli, dla pracowników sfery budżetowej”, natomiast podniesienie kwoty wolnej od podatku „można rozłożyć na kilka lat”. A czego

nie należy robić? „Nie należy dalej rozkładać tego czerwonego dywanu przed emerytami. Uważam, że podniesienie kwoty wolnej od podatku jest już wystarczającą ulgą, wystarczającym przywilejem dla tej części społeczeństwa” – stwierdził Belka. Potwierdza się stara prawda: syty głodnego nie zrozumie.

Michał Józefaciuk, który przedstawia się jako neopoganin, wygłosił kuriozalną mowę w Sejmie. „Parafrazując klasyka, ci którzy stracili władzę, dziś historycznie nie potrafią się z tym pogodzić, o czym świadczy ironiczna i obrażająca oracja byłego już dzięki bogom ministra MEiN” – mówił poseł KO, po czym dodał: „Czas nie rewanżyzmu, ale rozliczenia, którego Polacy właśnie oczekują, co pokazali tłumnie, idąc na wybory, zaczyna się. [...] apeluję, abyście nie utrudniali, apeluję, abyście współpracowali. Bo nie macie nic do ukrycia, a firmy niszczące dokumenty tylko pomyliły adres? Oczekuję odpowiedzi na piśmie”. Naczytał się biedny „Gazety Wyborczej” i uwiertzył w bajki. Ale widok w sumie smutny.

Z chóru rytualnych pogroźek i pohukiwań wyłamał się red. **Jacek Żakowski**, który zaproponował medialny kompromis z odchodzącą władzą. „Chciałbym do państwa zaapelować, abyśmy pomyśleli o tym, jak podzielić się pieniędzmi, infrastrukturą, mediami, tymi które mają charakter publiczny, z tymi, którzy przegrali wybory w październiku. To jest bardzo trudna sprawa. Włosci podzielił się kanałami na przykład. Czy jesteście gotowi pomyśleć o tym, że Dwójka będzie pisowska?” – pytał publicysta

W czasie posiedzenia Sejmu do zabrania głosu szykował się poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk. Gdy podchodził do mównicy, prowadzącemu obrady Szymonowi Hołowni najwyraźniej przypominały się czasy programu „Mam Talent”. „Jakie gorące okrzyki zachęty w stronę pana posła. Dawaj, Zbychu, dawaj!” – skomentował marszałek, wybuchając śmiechem i najprawdopodobniej powtarzając okrzyki z sali. Chce błaznować, niech błaznuje, ale nie kosztem poważnych ludzi.

i przestrzegał: „Jeżeli nie, to oni po dojściu do władzy, a to się stanie, zabiorą sobie znowu wszystko”. Bądźmy uczciwi: wszystkiego to nigdy nie zabrali. Co najwyżej ćwierć, tak na oko.

🔊 Zaczadzona zwycięstwem opozycyjna publiczność nie chce jednak nawet myśleć o żadnym kompromisie. **Tomasz Lis:** „Mój kolega Jacek Żakowski zaproponował, by PiS dać jeden z kanałów TVP. Ja proponuję, by dać PiS kopa w tyłek, a w ramach ustępstw rano albo przed północą na kanale TVP Historia codziennie dawać wydanie »Wiadomości« z czasów rządów PiS, by przypominać ludziom, w jakie guano władza zamieniła telewizję opłacaną przez podatników”. Lepiej nie, to ryzykowne. Naród jeszcze uświadomi sobie, że miał rząd, który dbał o zwykłych ludzi, a który w akcie szaleństwa pogonił, i będą kłopoty.

🔊 W klubie „wściekłych” najwścieklejszy jest chyba dr hab. Maciej Górecki, wykładowca Uniwersytetu Warszawskiego, znany z wezwań do delegalizacji PiS. O propozycji red. Żakowskiego mówi tak: „Nie słuchajcie Żakowskiego, to głos przeszłości. Z partiami w rodzaju PiS trzeba walczyć na ostro, i to właśnie my w Polsce możemy być światowymi pionierami tej walki. Zdelegalizować, skonfiskować majątek, powsadzać do więzień”. Rząd Tuska naprawdę powinien powstać 13 grudnia, a Górecki powinien zostać jego rzecznikiem.

🔊 Poseł Sebastian Kaleta postawił pytanie: „Jak długo władze Uniwersytetu Warszawskiego będą tolerować aktywność tego pana, który konsekwentnie podważa swoimi opiniami ustroj RP oraz podlega do naruszania konstytucji? [...] Dlaczego UW pozwala na jawną dyskryminację studentów o konserwatywnej wrażliwości i poglądach? Co następne? Getta ławkowe dla pisiorów? W czasach, kiedy studiowałem i miałem zaszczyt pełnić funkcje w uczelnianych organach, UW było miejscem debaty i ścierania się poglądów. Dzisiaj takiego miejsca niestety nie przypomina”. Szanse, że będzie lepiej, są niewielkie. Prawdziwych liberałów już praktycznie nie ma, a ich sztandar przejęli bolszewicy.

🔊 W czasie kampanii Ryszard Petru i Sławomir Mentzen ścierali się ostro i ostentacyjnie. „Po tym, co tu zobaczyłem, nie chcę ubić z panem nawet muchy w kiblu”, „Przyczepił się pan jak rzep do psiego ogona” – mówił ten drugi do tego pierwszego. Teraz okazuje się, że Petru i Mentzen są w dobrej komitywie. Obydwaj opublikowali wspólne, pełne uśmiechów zdjęcie z posiedzenia Komisji Finansów Publicznych, z podpisem: „Trwają ciężkie prace w Komisji Finansów Pub-



licznych”. Czy ich spór w kampanii wyborczej był tylko show na użytek medialno-polityczny? Dziś jedno wydaje się pewne: gdyby większość w Sejmie zależała od Konfederacji, zagrałaby przeciw PiS.

🔊 Prof. **Przemysław Czarnek** tak podsumował obóz III RP w takcie sejmowej debaty wokół powołania komisji śledczej do zbadania tzw. wyborów kopertowych. „Wiele się od nas nauczyliście. Nauczyliśmy was czterech zwrotek hymnu, nie mieliście pojęcia, że one w ogóle istnieją, nie mieliście pojęcia, jakie imię żeńskie występuje w hymnie, a pan Budka chyba do tej pory tego nie wie. Pan tutaj skrzeczał cztery lata temu, ale chyba z komórki czytał, bo pan nie zna tego hymnu. Nauczyliśmy was, że na manifestacjach i na zgromadzeniach trzymamy flagi Polski, a nie tęczówki, nie jakieś inne, tylko flagi Polski. Chodźcie teraz z flagą Polski. Pięknie, lekcja odrobiona”. Ale to dopiero pierwszy krok. Białoczerwoną trzeba też mieć w sercu.

🔊 Czy głównym efektem zamieszek w Dublinie po głośnym ataku nożownika będzie „najbardziej drakońska ustawa współczesnej epoki”? Wiele na to wskazuje. Irlandzki rząd zapowiedział przedłożenie nowej ustawy „o podleganiu do przemocy lub nienawiści”. Kary są wysokie – nawet dwa lata więzienia za posiadanie materiałów, „które prawdopodobnie mogą podlegać do przemocy lub nienawiści” wobec innych, definiowanych poprzez takie cechy jak rasa, płeć oraz orientacja seksualna. Co ważne, ani policja, ani sądy nie będą musiały udowadniać, że materiały będące przedmiotem postępowania miały być kolportowane. Tak jak w prawie komunistycznym, brak również jasnej definicji owej „nienawiści”. Promotorzy ustawy mówią tak: „Ograniczamy wolność, ale robimy to dla dobra wspólnego”. To też już słyszeliśmy.

🔊 My też ruszamy w tę stronę. Według TVN24, w rządzie Donalda Tuska powstanie nowe ministerstwo – ds. równości. Na jego czele ma stanąć posłanka Lewicy Katarzyna Kotuła. Wiadomość skomentował szef MON Mariusz Błaszczak. „Ministerstwo Rodziny w rządzie PiS od lat zajmuje się równością – wyrównywaniem szans osób gorzej sytuowanych i tworzeniem podstaw dla podnoszenia jakości życia. Bez tego ministerstwa nie byłoby programów 800+, maluch+ i 13. oraz 14. emerytury. Pomysł likwidacji i zastąpienia ministerstwem »równości« to kpina z polskich rodzin. Jedyny cel to stworzenie finansowej przystani dla różnej maści ideologicznych szaleńców” – ocenia poseł PiS. LGBT+ zawsze krzyczy, że jest prześladowane. Nawet tam, gdzie w istocie rządzi, i to coraz twardszą ręką.

Ludzie wiatraki



KRZYSZTOF FEUSETTE

Tusk: No, więc kto?!

Hołownia: Ale co?

Kierwiński: Wiadomo, o co pan przewodniczący pyta.

Kobosko: Kto pyta, nie błdzi. A o co chodzi?

Kierwiński: O to chodzi, k... jego mać, że narobiliście wielkiego g... prosto w wiatraki!

Tusk: Zostawcie, kolego. Będziecie mieli resort spraw wewnętrznych, to sobie wszystko z państwem wyjaśnicie, a teraz jest czas na zgodę. Zgadzaście się, panowie koalicjanci, żebyśmy sobie wyjaśnili to i owo już teraz?

Hołownia: Mogę nagrywać na lajfa?

Kierwiński: A RODO to już pana marszałka nie obowiązuje? Po co żeście 500 m w 300 przerabiali?!

Henning-Kloska: O przepraszam, ja się konsultowałam.

Tusk: Z kim?

Budka: To może ja powiem, zanim ta wariatka mnie oskarży.

Henning-Kloska: Jak ci przywałam w tę lysą pałę...

Rutnicki: Ja też mam lysą i co? Borys, przywalić jej?

Henning-Kloska: Ty się, Dżumandzi, lepiej napij kefiru, zanim cię kac zabije. Wysoki Sądzie, to znaczy, panie premierze, już mówię, jak było...

Budka: Panie Szymku, proszę wyłączyć pani mikrofon...

Henning-Kloska: No więc przychodzi do mnie Budka...

Budka: Proszę bez nazwisk, ważne jest meritum. Ktoś przychodzi i co?

Henning-Kloska: I mówi: zerknij, Heniek, czy tam Henning, już nie pamiętam, jak powiedział, Kluska czy Kloska, w każdym razie to było coś w stylu: zerknij, bejbe, pod kątem fachowczyni. Mnie ten feminatyw tak po ludzku ujął, że po prostu zapomniałam zerknąć.

Tusk: Czyli dała pani...

Henning-Kloska: Bez takich, proszę. Wszystko było w porządku, dopóki nie zadzwonił telefon. 3 w nocy i głos męski, aryjski nawet: „Fra! Kluska?”. Już miałam odpowiedzieć: nie, szwabskie sekretary, to jest „Kloska”, jak „Kloss”, Hans Kloss, to znaczy Hansa Klosska, albo i Lufthansa! No, ale tak nie powiedziałam. I chyba mnie zlobbowali.

Tusk: To czemu pani na Platformę zwala?

Henning-Kloska: No, przecież mówię, że przychodzi Budka i mówi...

Budka: Zamilcz, kobieto! Oskarżasz przysłego ministra aktywów państwowych? Wszyscy wiedzą, ha, ha, że budki stoją, nie chodzą! Jak ten... jak z goframi, no, czy widział ktoś budkę, która chodzi?

Henning-Kloska: Chwileczkę, ja jeszcze nie skończyłam, a jeszcze nie zaczęłam. Więc przychodzi... O, ten tutaj, mogę wskazać palcem... I mówi, że to jest superprojekt...

Budka: Aha, na pewno. I rżnie na harfie Rolling Stonesów. Prześtań, kobito, bo sypiesz piasek w tryby, których nie rozumiesz.

Hołownia: Tylko nie „kobito”!

Budka: Nie mówię o panu.

Kobosko: Hola, to już za wiele. Pani Paulinka wyraźnie powiedziała: pan Borys wręczył jej projekt ustawy. O zamrożeniu cen energii oraz wiatrakach.

Henning-Kloska: Tak jest. A potem mówi do mnie: skonsultuj mi to, kochana, na cito, a jak się dobrze spiszesz

i nauczysz parków narodowych, to masz Ministerstwo Klimatu. Pytam, czy jest to już skonsultowane z lewicą i PSL, mówi, że tak.

Sawicki: Jeszcze raz. Kto tak powiedział?

Budka: No, co ty, Marek, wierzysz jej?

Hołownia: Proszę się rozejść, bo będę musiał kogoś wykluczyć, a nie ma tu akurat nikogo z PiS.

Tusk: Panie Szymku, jesteśmy na nieformalnym posiedzeniu jądra decyzyjnego, a nie w pana cyrku na lajkach, więc proszę się powstrzymać. Ja tylko chcę, żeby było fajnie.

Hołownia: Chyba ja!

Tusk: Tak, ty też jesteś fajny. Ale mieć w par-tii przyszłą minister klimatu i pozwolić jej takiego syfu narobić? Panie marszałku, kto to podpisał?

Budka: Ja tylko Heńkowi zaniósłem.

Henning-Kloska: Za „Heńka” masz

kopa w budkę po posiedzeniu!

Szczerba: Niepotrzebnie tak to przeżywacie. Ja np. projekt podpisałem, ale równie dobrze mogłem nie podpisać, gdyż i tak nie czytałem. Dlatego mówię, że wiem, co podpisałem, bo nie muszę czytać, żeby pisać, czy jakoś tak. Oczywiście o wywłaszczeniach nic nie wiedziałem.

Kierwiński: O czym?

Lubnauer: No, że będzie można wyrzucić ludzi z ziemi, jeśli dobro publiczne będzie tego wymagało. A ono z kolei wymaga, żebyśmy trochę tych wiatraków kupili.

Napieralski: Mnie też pytali. Powiedziałem, że nie podpisałem, ale mnie dziennikarz z faktami skonfrontował i okazało się, że podpisałem.

Budka: To mówcie, że taki wiatraczek nie może być głośniejszy niż lodówka.

Hołownia: A u mnie zamrażarki nie będzie. No, chyba że PiS coś zgłosi, ale oni nie mają nawet wicemarszałka. Mam wrażenie, że w całej tej pseudoafery doszło do błędów komunikacyjnych. Pierwszym było już samo podanie faktów, które nastąpiło tylko dlatego, że nie wszystkie media wciąż są „wolne”, czytają odpowiedzialnie.

Tusk: Czy mogę coś wtrącić? Bo pan się zaraz znowu rozpędzi, jak po szczepionkę bez kolejki. Sprawa wiatraków jest przykra, nie lekceważę jej. Za kilka dni prawdopodobnie się wścieknę. Ale wcześniej, korzystając z moich przyszłych uprawnień, pragnę zkomunikować panu marszałkowi, iż nie ma żadnej afery.

Hołownia: Tak jest. Nie możemy zacząć w ten sposób.

Tusk: Więc proszę powtórzyć: nie ma...

Hołownia: ...żadnej afery.

Tusk: Jeszcze raz! Nie ma... i powtórz to „nie ma”!

Hołownia: Afery. To znaczy, nie ma. Są wiatraki.

Kidawa-Błońska: A tak się wszyscy śmiali, jak mówiłam, że Kopenik napisał „O obrotach stref niemieckich”. Kto wie, czy to nie było trochę o energii odnawialnej? Gdyby natura wiatraków nie chciała, to przecież by tak nie wiało, prawda?

Komediant”, „trefniś”, „pajac” – chętnie mówią o marszałku Sejmu Szymonie Hołowni politycy prawicy. „Świetnie sobie radzi” – chwala go politycy nowej sejmowej większości. Czy Hołownia spali się do kampanii prezydenckiej i zostanie tylko kupa śmiechu, czy jednak z fotela marszałka skutecznie wypromuje się na prezydenta?

Warto zauważyć, że polityczny plan lidera Polski 2050 wypalił. Od początku opowiadał się przeciwko jednej liście partii opozycyjnych, twierdząc, że ten wariant nie przyniesie opozycji zwycięstwa nad Zjednoczoną Prawicą. Przypominam sobie, że gdy prawie rok temu, w styczniu, Szymon Hołownia złamał porozumienie liderów opozycji, głosując przeciwko nowelizacji ustawy o Sądzie Najwyższym, co miało otworzyć Polsce drzwi do KPO, nie zostawiono na nim suchej nitki. Opozycja miała się wówczas wstrzymać od głosu, by nie blokować środków z KPO, jednak Polska 2050 zmieniła zdanie i zagłosowała przeciw.

Od tamtej pory Hołownia stał się wrogiem nr 1 polityków opozycji oraz sprzyjających im mediów. Został okrzyknięty „grabarzem jednej listy” i uraczony wieloma mniej przyjaznymi epitetami. Ataki na niego nasiliły się, gdy apelował, by odpuścić sobie czerwcowy marsz Tuska. Tuż przed wyborami większość sondażowni sytuowała Trzecią Drogę pod progiem wyborczym. Opamiętanie w obozie opozycyjnym odnośnie do Trzeciej Drogi przyszło dopiero wtedy, gdy uświadomiono sobie, że Koalicja Obywatelska nie pokona Prawa i Sprawiedliwości, a Trzecia Droga pod progiem zagwarantuje samodzielną większość PiS na trzecią kadencję. Wówczas pojawiły się apele, m.in. Aleksandra Kwaśniewskiego czy Leszka Balcerowicza, by głosować na Trzecią Drogę. W efekcie Hołownia wyszedł z tego starcia zwycięsko – na tyle, że mógł stawiać warunki nowej koalicji.

I postawił. Niektórzy twierdzą, że Donald Tusk zgodził się, by Hołownia został „marszałkiem rotacyjnym”, by do wyborów prezydenckich pozwolić mu spalić się i ośmieszyć. Znam jednak relacje polityków, którzy zapewniają, że był

A co, jeśli plan Hołowni wypali?

Lider Platformy już chyba wie, że nie może całkiem bagatelizować swojego rywala z Polski 2050

sekretarz generalny Kukiz'15, powiedział, że lider Trzeciej Drogi „spadnie z politycznego szczytu”. „Będzie bolało. Ta popularność to słomiany ogień, a on się szybko/spala” – komentował Jakubiak.

A co, jeżeli Hołownia się jednak nie spali? To wszystko bardzo uważnie musi obserwować Tusk, który, jak twierdzi wielu polityków, nie pogrzał marzenia o prezydenturze. Oprócz wyjazdu do Brukseli kandydowanie na prezydenta to podobno poważnie rozważany przez niego scenariusz.

„Hołownia pokazał, że ma talent. Retoryczny i polityczny. [...] Ale czy uda mu się wypromować na prezydenta? Do wyborów półtora roku. To dużo czasu. Jeszcze nie powstał nawet nowy rząd. Będą różni kandydaci. Może sam Donald Tusk zechce powalczyć o prezydenturę? To jedyne, czego nie miał” – mówił w rozmowie z tygodnikiem „Sieci” Marcin Kulasek, sekretarz generalny Nowej Lewicy.

Scenariusza, w którym to Tusk będzie się bił o prezydenturę, nie wyklucza także Grzegorz Napieralski z KO. „Jeżeli to jest pomysł budowania się na kampanię prezydencką, to robi to bardzo sprawnie” – mówił w Polskim Radiu. Napieralski pytany, kto będzie konkurentem Hołowni z KO, mówi: „Pytanie, kto będzie dawał gwarancję zwycięstwa? Dziś wydaje się, że będzie to Donald Tusk”.

Tusk przegrał z Hołownią bój o jedną listę, przez co musiał się zgodzić, by lider Polski 2050 został marszałkiem Sejmu. Pytanie, co będzie z bojem o prezydenturę. Może i tu okaże się, że ziści się plan Hołowni, a nie Tuska. Lider Platformy już chyba wie, że nie może całkiem bagatelizować swojego rywala i jako premier na pewno będzie o tym pamiętał.

Dorota Losiewicz



Czy wyobrażacie sobie państwo, że w naszym kraju odbywa się referendum w sprawie przyłączenia do Polski wschodnich terenów Niemiec, Saksonii i Brandenburgii, z całkowitym pominięciem woli mieszkańców tych ziem? Oczywiście taki scenariusz to czysta fantastyka. A jednak do analogicznej sytuacji doszło w Ameryce Południowej.

3 grudnia w Wenezueli odbyło się referendum w sprawie aneksji dwóch trzecich terytorium sąsiedniej Gujany. Rząd w Caracas podważa bowiem legalność obecnej granicy między obydwojma państwami, która została wytyczona w 1899 r. Plebiscyt odbył się bez zgody Gujańczyków, których nikt nawet nie pytał o zdanie. Według oficjalnych danych 95 proc. głosujących Wenezuelczyków (przy frekwencji ok. 50 proc.) opowiedziało się za przyłączeniem regionu Esequibo do swojego kraju.

W odpowiedzi władze Gujany stwierdziły, że referendum stanowi „egzystencjalne zagrożenie” dla ich państwa, torując Wenezueli drogę do „jednostronnego i nielegalnego” przejścia spornego regionu. Jednocześnie wyraziły na-

Widmo aneksji, widmo nędzy



dzieję, iż Caracas nie odważy się na akcję zbrojną. Ich zdaniem socjalistyczny reżim prezydenta Nicolása Maduro chce raczej odwrócić uwagę społeczeństwa od niepowodzeń w polityce wewnętrznej. Wenezuela znajduje się bowiem w stanie zapaści gospodarczej. W 2022 r. inflacja w tym państwie wyniosła 1588 proc., a dług publiczny – 240 proc. PKB. Aż 8 mln mieszkańców uciekło z kraju.

Dla odmiany Gujana przeżywa okres prosperity. W tym roku wzrost gospodarczy ma wynieść tam aż 38 proc. Przyczyną tej hossy jest odkrycie w 2015 r. bogatych złóż ropy naftowej w regionie Esequibo. To z kolei spowodowało uruchomienie nowej fali roszczeń terytorialnych ze strony rządu Maduro. Problem polega na tym, że Wenezuela, będąca niegdyś najbogatszym krajem Ameryki Południowej, dziś jest bankrutem, mimo że dysponuje olbrzymimi zasobami ropy. To skutek trwających nieprzerwanie od 1999 r. rządów lewicy. Jeśli wenezuelscy socjaliści przejmą roponośne tereny w Gujanie, tam też zapanuje nędza.

Grzegorz Górny



Chaos na kolei

Slogan niemieckich kolei DB brzmi „podróżujemy w każdą pogodę”. Wystarczyły jednak obfite opady śniegu w Bawarii, aby cała niemiecka sieć kolejowa została sparaliżowana. I nie była to nietypowa sytuacja, spowodowana załamaniem pogody. Niemieckie koleje, przez dekady uchodzące za symbol solidności państwa, od kilku lat przeżywają głęboki kryzys.

Tylko w listopadzie ponad połowa szybkich pociągów ICE i IC zanotowała opóźnienia sięgające od sześciu minut aż do kilku godzin. Tak źle nie było od 1994 r., gdy doszło do pełnej integracji kolei ze wschodnich i zachodnich landów. Na wielu węzłowych trasach zdarza się, że aż 9 na 10 pociągów jest spóźnionych. Skutki tych opóźnień są widoczne poza

granicami Niemiec, wywołując bałagan na sąsiednich sieciach kolejowych.

Przyczyną zapaści Deutsche Bahn jest wieloletni brak inwestycji i kolejne plany optymalizacji kosztów, wprowadzane przez zarządy spółki. Wskutek redukcji zatrudnienia stracono setki wykwalifikowanych kolejarzy, których nie udało się zastąpić nisko opłacanymi „inżynierami” z Afryki. Nie dbano też należycie o infrastrukturę kolejową, co doprowadziło do obniżenia prędkości oraz przepustowości na wielu liniach.

W tej chwili zadłużenie DB wynosi 30 mld euro. Władze kolei szukały więc zysków w innych segmentach rynku transportowego. Rozwijano sieć połączeń autobusowych w ramach spółki Arriva i poszerzano udział w międzynarod-

wej spedycji kolejowej, czym zajmuje się spółka DB Schenker. W rezultacie przewóz pasażerów – jako mniej intratne źródło dochodów – spadał na liście priorytetów.

Deutsche Bahn jest jednak spółką państwową i musi świadczyć usługi publiczne. Dlatego dwa lata temu rząd Olafa Scholza podjął decyzję o modernizacji sieci kolejowej. W projekcie założono podwojenie przepustowości przewozów pasażerskich do 2030 r. oraz ustalono, że do tego czasu 25 proc. towarów będzie przewożonych koleją. Transport kolejowy miał być bowiem ważnym elementem polityki klimatycznej.

Rozpoczęcie prac ujawniło ogromną skalę zaniedbań na niemieckiej kolei. Problemy okazały się tak duże, że minister transportu Volker Wissing z FDP uznał, że jedynym wyjściem musi być remont generalny całej sieci. Wiele szlaków kolejowych zamieniło się w place budowy, co tylko spotęgowało istniejący chaos. Rząd niemiecki obiecał, że w ciągu trzech lat – pomimo „napiętej sytuacji budżetowej” – przekaże na kolej dodatkowe środki w wysokości 40 mld euro.

Wieloletnie oszczędzanie na usługach publicznych okazało się politycznym i gospodarczym błędem, za który trzeba teraz słono zapłacić.

Konrad Kolodziejski



Hołd pekiński

Podczas niespodziewanej „wizyty roboczej” Aleksandr Łukaszenka spotkał się w Pekinie z Xi Jinpingiem. Jest to o tyle

ciekawe, że w październiku Chińczycy nie zaprosili go na obrady Inicjatywy Pasa i Szlaku. Wówczas spekulowano, że powodem „niełaski” było niezadowolone Pekin z utrzymującego się napięcia na granicy Białorusi z państwami Unii Europejskiej, które utrudniało tranzyt chińskich towarów na obszar Wspólnoty.

Nic więc dziwnego, że przyjazd Łukaszenki do Pekinu zinterpretowano teraz jako „nagrodę” dla Mińska za uspokojenie sytuacji na granicy z Polską, Litwą i Łotwą. Po spotkaniu z Xi białoruski dyktator wygłosił mowę, którą komentatorzy przyrównali do hołdu lennego.

Wychwalał w niej światowe przywództwo Pekinu oraz znaczenie Inicjatywy Pasa i Szlaku.

Zwrócono również uwagę na to, że Łukaszenka przyjechał do Pekinu ze Zjednoczonych Emiratów Arabskich, gdzie uczestniczył w forum klimatycznym. Jego obrady zostały zaplanowane na dwa tygodnie, a wizyta białoruskiego dyktatora miała być połączona z urlopem, który najprawdopodobniej będzie kontynuowany, bo z Pekinu Łukaszenka wrócił do Abu Dabi. Wcześniej nie było informacji na temat planów roboczej wizyty w Chinach, co skłania niektórych obserwatorów do formułowania tezy, iż miała ona nadzwyczajny charakter i może być związana z tym, co się dzieje na Ukrainie. Potwierdził to lakoniczny komunikat chińskiej agencji Xinhua. W opinii ekspertów Pekin chce zwiększyć tranzyt swoich towarów przez Białoruś. Do wybuchu wojny na Ukrainie wynosił on aż 80 proc. eksportu z ChRL na rynki europejskie, ale konflikt spowodował spadek do poziomu 40 proc.



Białoruś

Innym tropem mogącym wyjaśnić powody nagłej wizyty Łukaszenki w Pekinie i wyrażenie przez niego wiernopoddanych hołdów było uczestnictwo w charakterze pełnoprawnego członka białoruskiej delegacji jego najmłodszego syna Koli. Upatruje się w nim ewentualnego następcę dyktatora, a wyjazd do Chin mógł być związany z chęcią uzyskania chińskiej akceptacji dla tej formuły transferu władzy. Niezależnie od tych spekulacji wyraźnie widać, że Chiny odgrywają coraz ważniejszą rolę w polityce Białorusi.

Marek Budzisz

Do ofiar tzw. kryzysu klimatycznego dołączyły ostatnio śaligramy, święte skamieliny czczone przez hindusów i buddystów od ponad 2 tys. lat.

W alarmistyczne tony uderzyła Holly Walters, wykładowca antropologii w Wellesley College w Massachusetts. Przedstawiła ona teorię, zgodnie z którą ocieplenie klimatu ma utrudniać odnajdywanie kamieni śaligram. To liczące nawet tysiące lat skamieliny amonitów, wymarłych morskich stworzeń spokrewnionych ze współczesnymi kałamarnicami, symbolizujące hinduskiego boga Wisznu. Według niektórych mają one nawet własną „wewnętrzną świadomość”; jak tłumaczy Walters, przechowuje się je w domach i świątyniach, gdzie traktuje się je jak żywych bogów i aktywnych członków społeczności. Dlatego wielu hinduistów, buddystów i ludzi wyznających szamańską religię bon z Himalajów co roku wyrusza w ich poszukiwaniu na pielgrzymkę do północnego Nepalu.

Zdaniem Walters z powodu zmian klimatycznych coraz trudniej odnaleźć święte kamienie. Chodzi o szybsze topnienie lodowców, ale też o eksploatację żwiru w rzecze Kali Gandaki, które wpływa na zmianę jej biegu. To zaś oznacza, że każdego roku pojawia



się mniej śaligramów. Dzieje się tak głównie dlatego, iż rzeka jest zasilana wodą roztopową z południowego Płaskowyżu Tybetańskiego i wraz z zanikaniem lodowca oddala się od pokładów kopalnych, zawierających tak poszukiwane amonity.

Śaligramy to niejedyne mało znane „ofiary kryzysu klimatycznego”. Według brytyjskiej gazety „Independent” zmiany klimatu odpowiadają również za niższe plony ziemniaków, w wyniku czego średnia długość frytek zmniejszyła się o jeden cal. Z ko-

lei „New York Times” dwa lata temu ubolewał nad życiem matrymonialnym albatrosów, które zwykle łączą się w pary na całe życie, lecz zmiany klimatu coraz częściej zmuszają je do „rozvodu”.

Teraz do takich zjawisk, jak wymieranie reniferów, ograniczenie produkcji kawy, huragany, spadek populacji mniszek hawajskich czy zmniejszenie populacji wędrownych ptaków śpiewających dołączyły również problemy z wydobyciem skamieniałych amonitów. Jak widać, w nowoczesnym społeczeństwie wciąż żywy jest mechanizm wskazywania kozła ofiarnego, a pani antropolog pomyliła dziedziny, w których wyraża sady naukowe.

Maciej Walaszczyk

I ŚMIESZNO, I STRASZNO

Symbole prawdziwe i fałszywe



**Jan
Pietrzak**

Czytam, że w Hiszpanii socjalistyczne władze usuwają nazwy ulic z imionami świętych, by opatrzyć je nazwiskami współczesnych feministek. „Mój Boże...” – wdycham bezwiednie. Ile lat trwał u nas po 1989 r. odwrotny proces – przywracania godnych nazw ulicom i placom zbeszczeszczonym sowieckimi nazwami. Pamiętam żart z dzieciństwa. Dwa, trzy lata po wojnie. Obwożono po Warszawie Stalina... Bierut jako przewodnik wyjaśniał: „Teraz jedziemy aleją Rewolucji Październikowej, wjeżdżamy w aleję Stalina, za chwilę będziemy na placu Zbawiciela...”. „Czy wy nie przesadzacie, towarzysze?” – spytał Stalin. Już niebawem nie miał oporów i zatwierdził budowę pałacu Stalina na gruzach polskiej stolicy. But najeżdżcy na zbiorowej mogile bohaterskiego miasta, zniewolonego narodu.

Socjaliści przywiązują wielką wagę do symboli, bo *ex definitione* są fałszywe. A wolni, niepodlegli Polacy III RP nie potrafią, nie chcą, postawić łuku triumfalnego Bitwy Warszawskiej. W pewnym skrócie myślowym można przyjąć tezę, że brak tego symbolu zwycięstwa w przestrzeni publicznej nie pomaga w zwycięstwach wyborczych.

W ciekawej rozmowie red. Maciejewskiego z prof. Legutką (poprzedni numer „Sieci”) pada opinia, że „polska dusza nie cierpi na megalomanię, cierpi na mikromanię. [...] Mamy podświadomą pamięć o klęskach, okupacjach i niezliczonych ofiarach, jakie poniósł polski naród”. Panie profesorze, mówię o tym *expressis verbis* od lat ze sceny, że pięknie stawiamy pomniki poległych stoczniovców, ale w ogóle nie stawiamy pomników zwycięskich stoczniovców. A ktoś tu przecież przez setki lat walczył i zwyciężał, żeby Polska była Polską!

Niezbędne, absolutnie konieczne są pomniki martyrologii, ale nie wyłącznie. Gdzie i jak mamy świętować dumę oraz radość ze zwycięstw? To okupanci wciskają Polakom kompleks niższości. Służy temu medialny przemysł pogardy i edukacyjna pedagogika wstydu. Polskiego „kompleksu niższości” pilnują dobrze opłacani funkcjonariusze licznych międzynarodówek oraz ich polscy pomagierzy. Tak się składa, że ideologicznie zawsze związani z lewacką wizją świata i antychrześcijańską poprawnością polityczną.



**Dominik
Zdort**

PRAWDA NIGDY NIE LEŻY POŚRODKU

Żakowski przegiął

Jacek Żakowski to mój dawny znajomy i nawet sojusznik w czasach, gdy stawiałem pierwsze kroki w dziedzinie politycznej analizy. Był szefem działu publicystyki „Życia

Warszawy” i chętnie puszczał moje teksty – były „prawicowe” w sensie thatcherystowskim i reaganowskim. Koledzy z redakcji (a dziś są to wielkie publicystyczne nazwiska) wspierający klasyczną polską prawicę (antyestablishmentową, nieco socjalną, domagającą się historycznych rozliczeń) mieli pretensję, że korzystałem z przychylności Jacka.

Czy żałuję, że nie odrzuciłem szansy, jaką mi dawał? Nie, pisałem, co myślałem, a krytykowała mnie lewacka konkurencja (Waldemar Kuczyński w „Wyborczej” ostro usiłował się ze mną rozprawić, miał jednak słabe argumenty).

Ale dziś zdaje mi się, że mój dawny sojusznik z „Życia W” przegina. Proponuje (przemysleć, zastanowić się), aby partie, które właśnie zdobyły władzę, oddały przegranym część wpływów na media. Radzi, by przegrany PiS mógł nadal zawiadywać TVP2.

Wyobraźcie sobie państwo, że w powojennych Niemczech antynaziści dostają jeden program telewizyjny, zaś dawni ludzie Hitlera drugi (a jego dyrektorem zostaje Joseph Goebbels).

Dlaczego polscy faszyci (kilerzy demokracji, bezlitośni mordercy Piotra Szczęsnego, a co najgorsze, organizatorzy niedoszłych wyborów kopertowych, kupujący zbyt drogie respiratory) z Führerem Kaczyńskim na czele mieliby nadal swobodnie przemawiać do naszego społeczeństwa? Komunikowali się z nim przez osiem lat, beczelnie polemizując z setkami prywatnych telewizji, gazet i portali głoszących jedyną prawdziwą prawdę. I teraz mają nadal za publiczne pieniądze saczyć jad nienawiści i korzystać z pluralizmu? Nie wystarczy już tego zróżnicowania poglądów, dawania wcielonomu złu szansy na przedstawianie swoich racji publicznie?

Cale szczęście, że dwa najważniejsze moralne autorytety Donalda oprotowały już pomysł Jacka Ż. Tomek i pan Romek na dziki pluralizm się nie godzą. Bogu dzięki!

Teraz nadszedł czas czystości – znów, jak drzewiej bywało, polska władza będzie mówić jednym głosem. Po polsku, choć niektórzy złośliwcy twierdzą, że po niemiecku. Ale najważniejsze jest nie to, po jakimś, ale że jednoznacznie. Tak – tak, nie – nie. TVP nareszcie tak samo jak TVN, a jak się Polsat nie dostosuje, nie odpuści symetriemu... Już tam pisiorów usuwają.

Jacku, mocno przesadziłeś.

Autor jest szefem portalu tygodnik.tvp.pl

BRONISŁAW WILDSTEIN

Narodowe państwo przeciw imperializmowi

W 2015 r. pisałem o „buncie narodów”, które mają już dość rządów „oświeconych” elit. Zjawisko to ujawniło się zarówno w Ameryce, jak i w Europie, gdzie władza ta przybrała ponadnarodowy kształt imperium UE. Niestety, na razie ten bunt nie doprowadził do zmiany *status quo*. Książka izraelskiego filozofa politycznego Yorama Hazony’ego „Pochwała państwa narodowego” sięga głęboko w historię, aby pokazać, że antagonizm dążeń narodów do samostanowienia oraz kwestionującego je imperialnego projektu konstytuuje i do teraz wyznacza historię szeroko rozumianej cywilizacji zachodniej. Również globalizm jest, według Hazony’ego, formą imperializmu.

Pierwszym tekstem, który o tym pisze, jest Biblia. Mojżesz wyprowadza Żydów z Egiptu, aby stworzyć dla nich państwo narodowe. On i jego następcy podkreślają, że prawo do państwa mają zarówno Żydzi, jak i inne narody. Wprawdzie Tora została dana przez Boga całej ludzkości, lecz nie oznacza to prawa do narzucenia jej siłą nie-Żydom. To podejście zasadniczo różni się od postaw, które demonstrowali władcy ówczesnych imperiów, Egiptu, Asyrii czy Persji. Deklarują oni, że chcą zapewnić pokój, dobrobyt i ład polityczny wszystkim ludom na ziemi. Ten sam cel przyświeca projektodawcom imperiów do dziś. Nawet Hitler w „Mein Kampf” oświadcza, że jego triumf „doprowadzi do [światowego] pokoju, niewspartego palmowymi gałązkami pacyfistycznych płaczków, lecz ugruntowanego przez zwycięski miecz narodu panów”.

Hazony wskazuje na imperialny potencjał, który ożywia niemiecką tradycję. Wywodzi się ona z powołania Cesarstwa Rzymskiego Narodu Niemieckiego, a klęska tej próby nie wykorzeniła imperialnych ambicji germańskiego narodu. Dziś odrodziły się one w UE, która staje się instrumentem imperialnej polityki Niemiec, a liberalizm jest uzasadniającą to ideologią. „Liberalowie [...] mają swoją wielką teorię na temat tego, jak to przyniosą światu pokój i dobrobyt ekonomiczny przez zniesienie wszelkich granic i zjednoczenie ludzkości pod własnym, uniwersalnym panowaniem”.

Wbrew obiegowym dziś opiniom Hazony argumentuje, że obie wojny światowe nie wynikały z nacjonalizmu, ale dążeń imperialnych. Pierwsza była próbą osiągnięcia dominacji w Europie przez dwa niemieckie imperia: wilhelmińskie i habsburskie oraz przeciwstawieniu się im przez ententę. Druga – jej ponowieniem i rozszerzeniem na światową skalę przez Hitlera wspieranego przez Stalina, który żywił podobne ambicje.

Zmistyfikowana interpretacja wojen światowych, wywołanych jakoby przez nacjonalistyczny impuls, służy idei zjednoczenia Europy, która mają chronić przed kolejną odsłoną tej tragedii. Ha-

zony dowodzi, że jej przyczyną były, odwrotnie, imperialne ambicje, które projektowały budowę uniwersalnego ładu na gruzach państw narodowych. Pogląd ten jest mniej znany nie z powodu niedostatku wspierających go argumentów – podzielała go m.in. Hannah Arendt – lecz przewagi globalnej ideologii, która jest uzasadniana w dużej mierze nienawiścią do narodowych wspólnot.

Państwa narodowe relegują zwykle wojny na swoje obrzeża, twierdzi Hazony, a wprawdzie nienawiści narodowe nie są do uniknięcia, nie stanowią jednak takiego zagrożenia jak zbawcze ideologie.

„Uznając przedstawiany im uniwersalny ideał za prawdziwy zawsze i wszędzie, jednostki te nie zawahają się przed zlikwidowaniem wszelkich partykularnych tradycji plemiennych lub narodowych, które przeszkodziłyby w urzeczywistnieniu tak bliskiego wybawienia. Nie ma lepszych burzycieli niż osoby płonące miłością ku uniwersalnej prawdzie”.

Hazony podkreśla, że nie musimy, a nawet nie możemy akceptować wszelkich narodowych wyborów, a ogólnie słuszna zasada nieingerencji jak wszystko w ludzkiej rzeczywistości nie może być absolutna. Państwo narodowe jest jednak optymalnym historycznie rozwiązaniem między klanowo-plemienną anarchią a imperializmem, który pozbawia narodowe wspólnoty podmiotowości, a w konsekwencji odbiera człowiekowi wolność. Gdyż ta wbrew liberalnej mitologii nie jest dana ludziom z natury, lecz stanowi efekt rozwoju cywilizacji zachodniej i jej instytucji. Partykularne odmienności państw narodowych pozwalają oceniać drogi cywilizacyjnego rozwoju i naśladować to, co jest najbardziej skuteczne. Ta empiryczna metoda jest zaprzeczeniem arbitralnego racjonalizmu, który odgórnie usiłuje narzucić jeden zbawczy projekt odmiennym i wychowanym w różnych kulturach zbiorowościom.

Historycznie narody to związki plemion, które z kolei stanowią zjednoczenia klanów. Określają naturalne granice ludzkiej zdolności do identyfikacji, pozwalają przekroczyć osobniczo-klanowe egoizmy i wyzwalać w zbiorowości wyższe uczucia. Nie są źródłem naturalnych antagonizmów między różnymi grupami, a wręcz przeciwnie, pozwalają je przekraczać.

To tylko główne tematy jednego z najciekawszych dzieł myśli politycznej ostatnich lat.



Walizka Karoliny Lizer

wokalistki, kompozytorki i autorki tekstów

Lubię wszelkie podróże – doświadczać nowych rzeczy, poznawać kulturę. Moja praca to jedna wielka podróż, jeżdżę od miasta do miasta i śpiewam. Bardzo to lubię, lecz podczas tych peregrynacji doświadczam głównie emocji związanych z koncertami i ewentualnie poznaję regionalną kuchnię, bo na nic więcej nie mam czasu. Gdy chcę odpocząć, potrzebuję słońca i wody, najlepiej naturalnej, jak jeziora, rzeki czy morza. Lubie pola i łąki, na nich odpoczywam. Dlatego m.in. kocham Mazury, to zdecydowanie moje miejsce na ziemi. Od paru lat zauważyłam jednak, że w Polsce nie mogę mieć prawdziwych wakacji, ponieważ zawsze znajdzie się interesujący koncert, na którym zechcę wystąpić w tym czasie. By odpocząć, wyjeżdżam więc oglądać piękno natury za granicą; uwielbiam klify, morskie skały i skakanie z nich do wody. Najpiękniejsze widziałam niedawno Marsylii, tzw. Calanques.



KLAWESYN

Moja miłość od pierwszego wejrzenia. Pokazał mi, jak pojmować muzykę sercem i oddychać nią, tzn. frazuje zgodnie z moim oddechem. Jest to mój ukochany instrument i jednocześnie połowa życia spędzona w szkole muzycznej.

PIES

Od niedawna mam towarzyszkę Bambi, mojego kochanego pudelka, który jest ze mną wszędzie, jeździ ze mną na koncerty i nagrania. Stanowi lek na artystyczną chandrę. Mam też kota Mściwoja, ale on nie podróżuje ze mną.



SUKIENKA

Z debiutów na KFPP w Opolu – kostium na koncert, na który szykowałam się jak na wesele, pierwszy tak ważny. Sukienka mojego projektu szyta przez krawcową z LZA Promni, w którym mam swój drugi dom.





DOBRA KSIĄŻKA

Lubię czytać, staram się mieć ze sobą jakąś książkę nienaukową.



NOTATNIK NA TEKSTY

Mam swój ładny, specjalny zeszyt do pisania tekstów.



PRZYTULANKA

Do przytulania tak po prostu, często wychodzi ze mnie wewnętrzne dziecko.



KAROLINKA Z PREMIER KFPP

Nagroda, która pokazała mnie światu. Karolinka dla Karolinki – nagroda publiczności na najważniejszym festiwalu piosenki w Polsce.



MIKROFON I SŁUCHAWKI

W każdą dalszą podróż biorę ten zestaw, by móc nagrać przypływ naglego natchnienia.



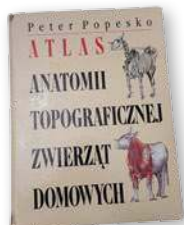
RZECZY DZIEWCZYN

Moje podróże to głównie praca, koncerty, na które wożę nie tylko moje stroje, lecz także rekwizyty i ubrania, które stworzyłam dla moich tancerko-spiewaczek. Wszystkie sama zaprojektowałam i wymyśliłam na swoje show. Jestem z tego bardzo dumna.



MOJE STROJE

Większość swoich kostiumów projektuję sama i są szyte specjalnie dla mnie, by jak najlepiej pasowały do mojej muzyki i mojego show.



PODRĘCZNIKI

Ciągle studiuję, więc zawsze mam przy sobie jakiś podręcznik.



MOJA RODZINA

Jest ze mną zawsze, dosłownie i w przenośni, czuję ich wsparcie i obecność w każdej dziedzinie życia.

PŁYTY

2 autorskie płyty, które nagrałam – moje artystyczne dzieci.



AKADEMIA PANA KLEKSA

Płyta nagrana i wydana przez teatr muzyczny Roma. Wywróciła mój dziecięcy świat do góry nogami. Gdy byłam w podstawówce i zobaczyłam dzieci w teatrze

na tym spektaklu, nie mogłam uwierzyć w to, że tak można i zaczęłam działać, by też stanąć na scenie. Znam na pamięć całą płytę, łącznie z częściami instrumentalnymi.

STRÓJ KĄPIELOWY

Jestem zodiakalną rybą. Kocham jeziora i wszystkie zbiorniki, bo jestem pół-Mazurką, dlatego strój kąpielowy i zbiornik wodny w podróży są obowiązkowe.



Wysłuchał i zapisał **Michał Korsun**

OGNIEM NA WPROST

Sytuacja robi się poważna



Andrzej Rafał Potocki

Ukraińcy wzięli do niewoli 22-letniego najemnika, który pochodzi z Nepalu. Twierdzi, że studiował w Moskwie, ale Ruski obiecał mu 195 tys. rubli (ok. 2 tys. dol.) miesięcznego żołdu i ten się skusił. Wyszedł na tym jak Zabłocki na mydle, bo zamiast obiecanych tysięcy dolarów dostał ledwo 40. Zdaniem przesłuchujących go ukraińskich żołnierzy, Nepalczyk kłamie, że studiował, ponieważ nie zna ani kap-capskiej mowy, ani angielskiego. Był po prostu nielegalnym emigrantem, który trafił do Federacji Moskiewskiej na zasadzie wiza za łapówkę. Tamtejsi urzędnicy zarabiają krocie na takich jak on, wystawiając im fałszywe studenckie wizy. Zapewne został złapany i zaproponowano mu zamiast deportacji nieźle płatną służbę w armii. I tak miał fart, że przeżył. Nie wiem, czy jeniec z Nepalu jest Ghurkiem. Jeśli tak, to należy do jednych z najbardziej bitnych ludów na ziemi. W latach 1814–1816 Gurkowie stoczyli zaciętą wojnę z armią Brytyjskiej Kompanii Wschodnioindyjskiej. Anglicy byli pod wrażeniem tego walecznego ludu. Po jego pokonaniu i utworzeniu w Nepalu protektoratu zaczęli tworzyć z Gurków najemne regimenty. W armii brytyjskiej Nepalczycy służyli w czterech pułkach zwanych Gurkha Rifles. W boju Gurkowie używają charakterystycznych zakrzywionych noży zwanych kukri. Każdego roku w Nepalu odbywa się surowa selekcja 230 nowych żołnierzy (30 chętnych na jedno miejsce). Muszą się wykazać dobrym zdrowiem, wzrostem nie mniejszym niż 157 cm; wymagany wiek to 17–22 lata, a waga co najmniej 50 kg. Po złożeniu przysięgi na wierność króla wybrańcy są transportowani do

Anglii. Za swoje zasługi (udział w bitwie o Monte Cassino, wojnie na Malajach czy Falklandach) Gurkowie zostali odznaczani najwyższym brytyjskim odznaczeniem wojskowym – 13. Krzyżami Wiktorii. Ich kontyngenty służyły w armii hinduskiej oraz siłach zbrojnych Singapuru, zarabiając nawet nieźle pieniądze. Czy rzeczonemu Nepalczykowi nie załapał się do zachodnich armii, czy po prostu jest głupawy i wybrał Moskwę – pozostanie jego tajemnicą. W obozie jenieckim ma teraz mnóstwo czasu na przemyślenie swoich decyzji.

Ukraińskie służby wykonały błyskotliwe uderzenie dalekiego zasięgu w rosyjski system logistyczny i wysadziły pociągi wojskowe, niszcząc przy tym tory na Magistrali Bajkalsko-Amurskiej. Akcję przeprowadzono w rejonie Tunelu Północnomujskiego, w górach, na północ od jeziora Bajkał, ok. 400 km od granicy chińskiej. Tunel ten omija normalny, wybudowany 40 lat temu odcinek torów, który z powodu ukształtowania terenu wymuszał spowolnienie pociągów do 20 km/h. Akcję przeprowadzono dosłownie w Noc Listopadową, z 29 na 30 listopada. Jadący tunelem pociąg z cysternami nagle zwolnił z powodu odcięcia zasilania (trakcja elektryczna), a potem tunel zaczął wypełniać się dymem. Załoga zabezpieczyła lokomotywę i uciekła chwilę przed eksplozją. Wybuchła 16. cysterna. Pożar podobno skreślił szynę w chiński zygzak, podobnie jak rok temu na kolejowej nitce mostu Krymskiego. Dzień później wybuchły ładunki pod torami pod trans-

portem wojskowym, wiozącym sprzęt z Chin, w tym czołgi. W drugim ataku podobno zostało zniszczonych kilka maszyn, które spadły z platform kolejowych. Paraliż tego odcinka toru trwał trzy dni. Nawet na dalekiej Syberii Ruski nie może spać spokojnie.

Choć macki wywiadu wojskowego Ukrainy (HUR) sięgają aż Magistrali Bajkalsko-Amurskiej, to eksperci martwią się sytuacją na froncie i obawiają wstrzymania przez Zachód pomocy Ukrainie. „Na froncie w Ukrainie trwa impas” – przyznał to nawet głównodowodzący ukraińskich sił zbrojnych. Amerykański historyk wojskowości Frederick Kagan uważa, że pat wynika m.in. z niechęci Zachodu do dostarczania broni dla Kijowa oraz niewystarczających zdolności ukraińskiego uzbrojenia. Eksperci szacują, że Rosja produkuje obecnie siedem razy więcej pocisków artyleryjskich niż Zachód. Moskwa zaopatruje się również w Korei Północnej i z pomocą Iranu. Tymczasem Europejczycy są dalecy od spełnienia obietnicy dostarczenia Ukrainie 1 mln pocisków artyleryjskich do marca przyszłego roku. Historyk wojskowości z Akademii Wojskowej Stanów Zjednoczonych w West Point ostrzega, że zmniejszenie amerykańskiej pomocy doprowadzi do rosyjskiego zwycięstwa na polu bitwy. Kagan stwierdził, że „byłaby to katastrofa nie tylko dla Ukrainy, lecz także dla NATO i Stanów Zjednoczonych”. Bijmy na alarm we wszystkie dzwony, bo sytuacja robi się naprawdę coraz poważniejsza.

Współpraca „Skipper”

Krajobraz z wiatrakami

Ratyfikowana przez Polskę w 2004 r. Europejska Konwencja Krajobrazowa Rady Europy z 20 października 2000 r. jest traktatem międzynarodowym, definiującym podejście do terytorium z uwzględnieniem wymiaru krajobrazowego, oddziałującego na jakość środowiska życia społeczeństw, a także zapewniającego przestrzeganie praw człowieka. Konwencja zobowiązuje strony do podejmowania ogólnych i specjalnych środków na rzecz ochrony, planowania i gospodarowania krajobrazem, a także motywuje państwa zobowiązane do angażowania społeczeństwa na wszystkich etapach polityki krajobrazowej.



**Marta
Kaczyńska-
Zielińska**

Zarządzanie krajobrazem musi się opierać na zasadzie zrównoważonego rozwoju i promować harmonijne relacje pomiędzy działalnością człowieka a jego środowiskiem. Według konwencji walorami krajobrazowymi są nie tylko występujące w danym obszarze cechy środowiska naturalnego, lecz także elementy dziedzictwa kulturowego, uznawane i wymagające szczególnej ochrony.

Ze względu na wielkość oraz problemy związane z transportem energii, hałasem i zaciemnieniem wiatraki stanowią wyzwanie z punktu widzenia racjonalnej gospodarki przestrzennej, a w szczególności z punktu widzenia norm zawartych w aktach prawa krajowego i międzynarodowego.

W raporcie Rady Europy „Krajobraz a turbiny wiatrowe” z 2011 r. zaleca się, aby władze opracowały własne kryteria krajobrazowe, pozostające w zgodzie z Europejską Konwencją Krajobrazową oraz przygotowały ogólne plany przestrzenne dla energii wiatrowej. Turbiny wiatrowe mogą osiągnąć całkowitą wysokość 180 m i są widoczne z odległości ponad 10 km w pochmurne dni oraz na znacznie większe odległości w dni pogodne. Swoimi rozmiarami tworzą elementy wyróżniające się na tle klasycznych proporcji krajobrazu. W przypadku farmy wiatrowej lub planu zagospodarowania przestrzennego obszar analizy powinien zatem wykraczać daleko poza ścisły obszar lokalizacji. Planując posadowienie turbin wiatrowych, należałoby uwzględnić cały obszar ich widoczności, a także ewentualną widoczność na tle występujących w danym obszarze innych farm wiatrowych. Należy planować tak, aby zachować spójność krajobrazu i nie zakłócać funkcjonowania okolicznych mieszkańców.

Szczególną uwagę należy zwrócić na morfologię krajobrazu – charakterystyki ruchów topograficznych (regularności lub nieregularności), odległości horyzontów, relacji proporcji pomiędzy elementami krajobrazu. Planowanie krajobrazu musi uwzględnić geomorfologię i jej proporcje oraz rozmieszczenie konstrukcji, aby turbiny wiatrowe nie zacięły, nie przytłaczały lub nie zakłócały elementów krajobrazu. Turbiny wiatrowe powinny wpasowywać się w jednorodne przestrzenie i unikać obszarów pagórkowatych, a także obszarów o gęstej strukturze. Zachowania lub podkreślenia wymagają cechy geomorfologiczne lub strukturalne.

W odniesieniu do ochrony przed hałasem i cieniem identyfikuje się problemy wywołane nie tylko przez głośność pracy

turbin, lecz także przez emisję infradźwięków. Problem zaciemnienia nie ogranicza się zaś do konstrukcji pionowej, ale przede wszystkim sprowadza się do niekorzystnego dla układu nerwowego migotania występującego w trakcie pracy urządzenia. Stosując się do zapisów Europejskiej konwencji krajobrazowej, planując posadowienie wiatraków, należy zapewnić odpowiednio duże strefy buforowe. Na wczesnym etapie planowania krajobrazu trzeba zabezpieczyć ochronę gatunków i biotopów w ogólnej strategii na poziomie regionalnym lub krajowym. W trakcie badań wstępnych należy przeprowadzić wszechstronną

analizę istniejących danych oraz określić strategię zachowania obszarów przyrodniczych, obszarów chronionych i gatunków. Istotne jest ustalenie, czy cele ochrony tych obszarów są zgodne z lokalizacją elektrowni wiatrowych lub w jaki sposób mają być w przyszłości zagospodarowane krajobrazy. Ptactwo i nietopierze to dwie grupy gatunków szczególnie dotkniętych działaniem turbin wiatrowych. Ich lokalizacja w korytarzach migracyjnych, na terenach łowieckich czy w miejscach godów może mieć znaczący wpływ na populację tych gatunków.

REKLAMA



"Księga"

ks. Łukasz Turek i Paweł Kęska
sobota godz. 20.10 i niedziela godz. 9.00

Radio 106.2
Warszawa
dobrze słuchać

42/123/F

No to reset

W amerykańskim Senacie odrzucono projekt ustawy o 61 mld dol. na pomoc dla Ukrainy. Jeśli odsunąć na chwilę fakt, iż 16 lat temu Niemcom w rusyfikacji europejskiej polityki zagranicznej pomagał prezydent demokratów Barack Obama, a dziś przeciwko pakietowi pomocowemu zagłosowali wszyscy Republikanie, to mamy niepokojąco podobną sytuację do 2007 i 2008 r.

I tak na stanowisku premiera polskiego rządu znowu będzie Donald Tusk, a jego patroni, zachodni sąsiedzi, razem z nim przebijają słowa, żeby uruchomić kolejny reset. Słynne słowa o tym, że lider PO „chce dialogu z Rosją taką, jaką ona jest”, ponieważ „brak dialogu psuje interesy” padły w listopadzie 2007 r., gdy wygłaszał swoje pierwsze exposé. W tym czasie kanclerz Angela Merkel już prowadziła interesy z Rosją i jej związki z Putinem były tak silne jak rura Nord Stream, którą już wtedy przygotowywano. Co prawda Obama został prezydentem kilkanaście miesięcy później, ale dziś służy obozowi PO jako wytrych, usprawiedliwienie swoich działań. Musieliśmy się



Samuel Pereira

zbliżyć do Putina, bo USA też chciały resetu – gardlują, podczas gdy Obama został prezydentem USA w styczniu, a reset Clinton–Ławrow został ogłoszony w marcu 2009 r.

Za chwilę pretekstem do nowego resetu będzie polityka Republikanów, bo wystarczy, że Niemcy dadzą sygnał, a ekipa Tuska przytuli się do każdego amerykańskiego prezydenta, który wyciągnie rękę do Putina, niezależnie kto nim będzie, nawet jeśli rzekomo znienawidzony przez szefa PO Donald Trump.

„PiS naraża na szwank nasze relacje z Rosją” – ta deklaracja Donalda Tuska sprzed dwóch tygodni to nie jest żadne przejęzyczenie, lecz szczere przekonanie tego polityka, który jako premier wprost mówił o tym, że jego rolą jest pilnowanie, by Putinowi nikt „nie sypał piachu w tryby”. Pytanie jest inne: czy jako Polacy znowu damy się nabrać na Putina w owczej skórze? Przecież tak wiele się stało. Im więcej jednak mają Rosjanie krwi na rękach, tym większa będzie presja, żeby im to zapamiętać. Nigdy!

Autor jest dyrektorem TVP Info

Dzięki niemu potrafię kochać

Z Patrykiem Galewskim, współautorem książki „Synek księdza Kaczkowskiego”, rozmawia Jolanta Gajda-Zadzworna

Czy ks. Kaczkowski był darem dla ludzi, którzy spotykali go na swojej drodze?

Patryk Galewski: Z całym szacunkiem dla określenia „dar”, uważam, że Jan był, a właściwie wciąż jest dla mnie nowym życiem. Miałem szczęście go spotkać. To taki paradoks, ponieważ do puckiego hospicjum trafiłem za karę. Skierował mnie tam polski sąd, ale jestem niezwykle wdzięczny, że trafiłem akurat tam, do Jana. Bo dzięki niemu jestem normalnym człowiekiem.

W jakim sensie?

Potrafię kochać. Tak zwyczajnie, lecz dla mnie w sposób wyjątkowy. Bo „zwyczajnie” i „normalnie” oznacza dla mnie wyjątkowość. To, że potrafię czuć życie w autentyczny sposób, znam i do-

ceniam jego wartość, potrafię kochać ludzi też jest efektem spotkania z Janem.

Jak pan zareagował na informację, że powstanie film o ks. Kaczkowskim, ale też o panu?

Ogromnie się cieszę, że stałem się częścią tego projektu, bo takie inicjatywy pokazują i będą pokazywały, jakim człowiekiem był Jan. Jestem tylko fragmentem jego historii. Mogę się dzielić wspomnieniami o Janie, podkreślać, jak bardzo jestem mu wdzięczny za to, co dla mnie zrobił.

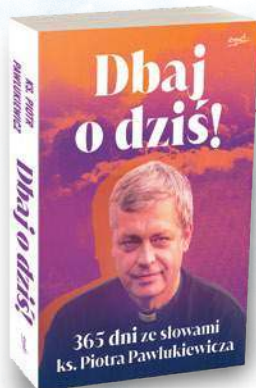
Rozmowa została przeprowadzona po premierze filmu „Johnny”, na festiwalu w Gdyni w 2022 r. Teraz do księgarni trafił wywiad rzeka pt. „Synek księdza Kaczkowskiego” (Wydawnictwo Znak). Patryk Galewski opowiada w nim Piotrowi Żyłce o drodze do ks. Kaczkowskiego i o tym, jak widział go oczami wychowanka, a z czasem przyjaciela.



eprasa.pl/cb/73d920a

WYDAWNICTWO ESPRIT POLECA

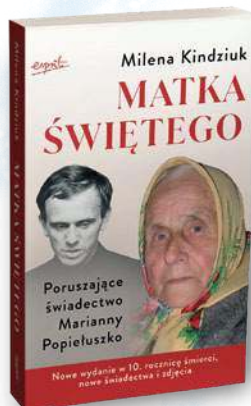
Wartościowe książki, idealne na prezent dla Twoich bliskich



Dbaj o dziś!

~~49,90 zł~~ **34,90 zł**

Książd Piotr Pawlukiewicz pozostawił po sobie setki stron rękopisów, prywatnych notatek oraz niepublikowanych kazań. Na ich podstawie powstała ta książka. *Dbaj o dziś* to zbiór bardzo osobistych i poruszających rozważań ks. Piotra przygotowanych na każdy dzień roku.



Matka świętego

~~49,90 zł~~ **34,90 zł**

Nowe, wzbogacone wydanie biografii Marianny Popiełuszko. Milena Kindziuk w przejmującej biografii matki ks. Jerzego Popiełuszki pokazuje historię kobiety, która dzięki swej odwadze potrafiła stawić czoła największej tyranii i najsilniejszemu cierpieniu.



Ulmowie

~~54,90 zł~~ **38,90 zł**

Agnieszka Bugała z dziennikarską precyzją przestudiowała tysiące dokumentów i przeprowadziła wiele poruszających rozmów z osobami z otoczenia Ulmów, aby ukazać portret rodziny, która swoje proste życie poświęciła wypełnianiu Bożej woli.



Modlitwa, która otwiera niebo

~~44,90 zł~~ **31,90 zł**

Modlitwa, która otwiera niebo jest duchowym dziennikiem, w którym oprócz medytacji zawarto cytaty z Pisma Świętego, słowa Jezusa skierowane do czytelnika oraz nauki o modlitwie zaczerpnięte z ojców pustyni, ojców Kościoła i starożytnych duchowych mistrzów.



Nawracajcie się natychmiast!

~~44,90 zł~~ **31,90 zł**

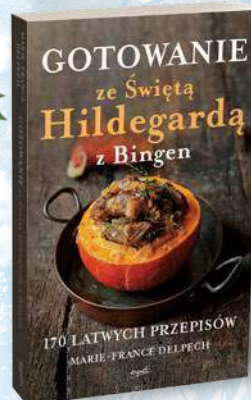
Książd Grzegorz Bliźniak odczytuje i interpretuje znaki czasów. W świetle licznych proroctw świętych i mistyków, zwłaszcza św. Faustyny, dostrzega, że jesteśmy dziś świadkami ostatecznej bitwy o serca i dusze ludzi na całym świecie.



W dobrej wierze

~~44,90 zł~~ **31,90 zł**

Kardynał Gerhard Müller po raz pierwszy dzieli się szczerą opinią na temat najważniejszych wydarzeń ostatnich dwóch pontyfikatów i obecnej sytuacji Kościoła katolickiego. W nieocenzurowanym wywiadzie omawia między innymi politykę zagraniczną Watykanu czy problemy z podążaniem za doktryną.



Gotowanie ze Świętą Hildegardą z Bingen

~~49,90 zł~~ **34,90 zł**

Marie-France Delpech, która od ponad trzydziestu lat inspirowała się zasadami mniszki z Bingen, wprowadza czytelników w podstawy diety, dzieli się praktycznymi poradami oraz przepisami dopasowanymi do pór roku i pomaga ułożyć codzienny jadłospis.

Gratis do każdego zamówienia
– obrazek z bł. Rodziną Ulmów



Za zamówienia od 99 zł
Kalendarz z Aniołami na 2024 rok gratis!

Zamów na stronie
www.esprit.com.pl
lub po numerem telefonu:
12 262 35 51

esprit

Jak zamówić papierową prenumeratę tygodnika **SIECI** ?

1 Wybierz swoją prenumeratę

	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

2 Zamów i opłać:

- Zamów prenumeratę przez stronę **www.sieciprawdy.pl/prenumerata** i opłać przelewem ze swojego konta
- Jeśli nie korzystasz z internetu, opłać prenumeratę na pocztę, podając dane do wpłaty w okienku

Informacje o prenumeracie:

tel. 22 616 36 00

(poniedziałek-piątek w godz. 14-16)

Wytnij karteczkę-niezbędnik na pocztę



Dane do opłacenia prenumeraty **SIECI na pocztę:**

Nazwa odbiorcy: Fratria sp. z o.o.

Nr konta: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

Tytuł wpłaty:

.....
(tu wpisz adres dostawy prenumeraty – to warunek otrzymania prenumeraty)

Kwota:

(tu wpisz cenę wybranej prenumeraty, np. 265 zł)

Autopromocja

POWOLNE MEDIA WEDŁUG MICHAŁA KORSUNA



SIECI

ISSN 2544-2694

www.SIECIprawdy.pl

REDAKTOR NACZELNY: JACEK KARŃKOWSKI

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO: DOROTA ŁOSIEWICZ, TOMASZ OZDOWY, MAREK PYZA, MARCIN WIKŁO

E-MAIL: REDAKCJA@FRATRIA.PL; TEL. (22) 255 93 32, (22) 255 93 33; UL. FINLANDZKA 10, 03-903 WARSZAWA

AUTORZY: GORAN ANDRIJANIĆ, PRZEMYSŁAW BARSCZ, MAREK BUDZISZ, ADAM CIESIELSKI, LESZEK DŁUGOSZ, KRZYSZTOF FEUSETTE, JOLANTA GAJDA-ZADWORNIA, GRZEGORZ GÓRNY, JERZY JACHOWICZ, STANISŁAW JANECKI, MARTA KACZYŃSKA-ZIELIŃSKA, MICHAŁ KARŃKOWSKI, KONRAD KOŁODZIEJSKI, Cezary KOWALSKI, JAROMIR KWIATKOWSKI,

JAKUB MACIEJEWSKI, RYSZARD MAKOWSKI, MAJA NARBUTT, MARZENA NYKIEL, SAMUEL PEREIRA, JAN PIETRZAK, ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI, WOJCIECH RESZCZYŃSKI, JAN ROKITA, ALEKSANDRA RYBINSKA, ROBERT TEKIELI, MACIEJ WALASZCZYK, BRONISŁAW WILDSTEIN, PIOTR ZAREMBA, DOMINIK ZDORT, ANDRZEJ ZYBERTOWICZ

WYDAWCA: FRATRIA SP. Z O.O.
PREZES: ROMUALD ORZEŁ
UL. LEGIONÓW 126-128,
81-472 GDYNIA

REDAKCJA@FRATRIA.PL, WWW.FRATRIA.PL



DYREKTOR WYDAWNICZY: MACIEJ WOŚKO
PRODUKCJA I DYSTRYBUCJA: MARIOLA BARCİKOWSKA,
MARIOLA BARCİKOWSKA@FRATRIA.PL

DYREKTOR ARTYSTYCZNY:
MICHAŁ KORSUN, MICHAŁ.KORSUN@FRATRIA.PL

STUDIO GRAFICZNE: ANDRZEJ SKWARCZYŃSKI (KIEROWNIK),
ANDRZEJ.SKWARCZYŃSKI@FRATRIA.PL,
LIDIA SŁOWIKOWSKA-SMOLIŃSKA, KATARZYNA ŁASKOWSKA
PROJEKT GRAFICZNY: MICHAŁ KORSUN
FOTOEDYCJA: ANNA ŁABĘCKA, ANIA.LABECKA@FRATRIA.PL,
OBROBKA ZDJĘĆ: TOMASZ KIERAS

PRENUMERATA WYDANIA PAPIEROWEGO:
TEL. (22) 616 36 00 (GODZ. 14.00 – 16.00)

PRENUMERATA@FRATRIA.PL
REGULAMIN ORAZ WARUNKI PRENUMERATY NA STRONIE
WWW.SIECI.PRAWDY.PL

WPŁAT ZA PRENUMERATĘ PROSIMY DOKONYWAĆ NA KONTO:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290

FRATRIA SP. Z O.O., UL. LEGIONÓW 126-128, 81-472 GDYNIA,
W TYTUŁE WPŁATY WPISUJĄC PEŁNE DANE ADRESOWE DO
WYSYŁKI ORAZ RODZAJ PRENUMERATY

DRUK: WALSTEAD KRAKÓW SP. Z O.O.

DYREKTOR DS. ROZWOJU BIZNESU:
KATARZYNA MARCHEWKA – KATARZYNA.MARCHEWKA@FRATRIA.PL

BIURO REKLAMY:
REKLAMA@FRATRIA.PL, TEL. (22) 463 49 93
PAULINA KĄKOL – PAULINA.KAKOL@FRATRIA.PL
MARCIN DĄBROWSKI – MARCIN.DABROWSKI@FRATRIA.PL

KOLPORTAŻ: KOLPORTAZ@FRATRIA.PL

REDAKCJA ZASTRZEGA SOBIE PRAWO DO REDAGOWANIA I SKRACANIA TEKSTÓW. COPYRIGHT © FRATRIA SP. Z O.O.
WSZYSTKIE PRAWA ZASTRZEŻONE
(WŁĄCZNIE Z TŁUMACZENIEM NA JĘZYKI OBCE).
REDAKCJA NIE ZWRACA MATERIAŁÓW NIEZAMÓWIONYCH.
OGŁOSZENIA I REKLAMY NIE STANOWIĄ MATERIAŁU
POCHODZĄCEGO OD WYDAWCY.
BEZUMOWNA SPRZEDAŻ NUMERÓW BIEŻĄCYCH I ARCHIWALNYCH
PO CENIE NIŻSZEJ OD USTALONEJ PRZEZ WYDAWCĘ JEST
ZABRONIONA, NIELEGALNA I GROZI ODPOWIEDZIALNOŚCIĄ KARNĄ.



FOT. NA OKŁADCE: A. WIKTOR, A. SKWARCZYŃSKI, P. MOLECH/EAST NEWS, SHUTTERSTOCK



Panu Profesorowi

**ANDRZEJOWI
PRZYŁĘBSKIEMU**

oraz Pani Prezes Trybunału Konstytucyjnego

**JULII
PRZYŁĘBSKIEJ**

*składamy kondolencje i serdeczne wyrazy
współczucia z powodu śmierci*

**OJCA I TEŚCIA
MARIANA
PRZYŁĘBSKIEGO**

Kierownictwo Prawa i Sprawiedliwości

2/1223/F



Panu Profesorowi

Andrzejowi Przyłębskiemu

oraz

Pani Prezes Trybunału Konstytucyjnego

Julii Przyłębskiej

wyrazy współczucia z powodu śmierci

**Taty i Teścia
Mariana Przyłębskiego**

składają

*sędziowie oraz pracownicy
Trybunału Konstytucyjnego*

3/1223/F



Panu profesorowi

Andrzejowi Przyłębskiemu

*Dyrektorowi Instytutu De Republica
Wyrazy głębokiego żalu i współczucia
z powodu śmierci Ojca*

śp.
**Mariana
Przyłębskiego**

składają

*Pracownicy oraz Rada Naukowa
Instytutu De Republica*

4/1223/F



Szanownemu Panu

**IRENEUSZOWI
STACHOWIAKOWI**

*wyrazy szczerego współczucia
oraz żalu z powodu śmierci*

OJCA

składa

*Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny
Marcin Warchol*

oraz

*b. Minister Sprawiedliwości Prokurator Generalny
Zbigniew Ziobro*

9/1223/F

*Nie lubi gospodarki,
nie rozumie geopolityki,
nie jest też pracusiem.
I niewiele wskazuje
na to, że zmienił się
od czasu, gdy ostatnio
zasiadał w KPRM.
Ale największym
problemem człowieka,
który idzie po władzę
w Polsce, jest chyba to,
że nad Wisłą czuje się
on po prostu źle i swoje
życiowe plany wiąże
jednak z zagranicą.
Dlaczego Donald Tusk
będzie złym premierem?*

Recydywa na horyzoncie

Jest pięć obszarów, w których szef rządu musi radzić sobie świetnie. Przede wszystkim musi to być ktoś, kto sprawy polskie stawia na pierwszym miejscu, potrafi utrzymać w ryzach budżet nawet w czasach kryzysowych (a takie wciąż mamy) i jest w stanie poświęcić się swojej służbie naprawdę na pełen etat. Polityczna historia Donalda Tuska (przynajmniej w Polsce) każe nam mieć złe przeczucia. Nawet w czasach spokojnych, przy dobrej koniunkturze, Tusk zrobił wiele szkody. Teraz, gdy wszystko wokół drży, jego premierostwo to bezpośrednie zagrożenie dla państwa.

PO PIERWSZE

Nie może być dobrym premierem ktoś, kto tak bardzo nie interesuje się gospodarką. Wiemy z lat 2007–2014, że Donald Tusk nie lubi tych kwestii i się na nich nie zna.

„Premierem powinien być ktoś, kto rozumie konsekwencje podejmowanych decyzji dotyczących bezpieczeństwa gospodarczego. Donald Tusk pokazał wielokrotnie, że ta materia jest mu obca” – mówi Janusz Kowalski, poseł Suwerennej Polski, były członek zespołu do spraw bezpieczeństwa energetycznego w kancelarii prezydenta Lecha Kaczyńskiego. I wylicza kwestie, które Donalda Tuska dyskwalifikują: „Wstrzymanie budowy połączenia naftowego Odessa–Brody, wstrzymanie Baltic Pipe, zgoda na Nord Stream 1, zakładająca wkopanie rurociągu na głębokość, która w efekcie blokowała rozwój polskich portów i wreszcie zielone światło na skrajnie niekorzystną umowę gazową uzależniającą nas od rosyjskiego surowca”.

Można więc zapytać, jak to możliwe, że rząd Donalda Tuska utrzymał się aż przez dwie kadencje. Przede wszystkim trudno porównać tamten czas z obecnym, gdy światowa gospodarka jest nękana skutkami pandemii



MARCIN WIKŁO

i wojny. Poza tym premier Tusk zawsze miał kogoś, komu oddawał pole w tzw. sprawach trudnych. W kwestiach gospodarczych sporą wolność w poczynaniach miał Waldemar Pawlak. To on przygotował grunt do kompromitującej umowy gazowej z Rosją, lecz prawda jest też taka, że Tusk dał mu na to zielone światło. Szef rządu interweniował dopiero wówczas, gdy na zbyt długi kontrakt z Gazpromem nie pozwoliła Komisja Europejska, a alarm wszczył zespół skupiony wokół prezydenta Kaczyńskiego.

Można oczywiście przyjąć, że są to sprawy sprzed lat, że państwo polskie po dwóch kadencjach rządu Zjednoczonej Prawicy jest już w innym miejscu i wreszcie, być może, inny jest już sam Tusk. Janusz Kowalski zwraca jednak uwagę, że w tym przypadku grozi nam recydywa, a złowieszczą jaskółką ma być potraktowanie przez idącą do władzy większość rewolucyjnego projektu CPK. „Oni udają, że tego pomysłu nie znają, że go nie rozumieją. A przecież jest jasne, że chodzi o rezygnację z wejścia na rynek przewozów cargo, na którym w Europie niepodzielnie królują Niemcy. CPK nie da się zbudować przez jedną kadencję, potrzebna jest zgoda ponadpartyjna na rozwój projektu zaczętego przez poprzedników. Niestety, wracamy do bardzo złej sytuacji z roku 2007, w którym obiektywnie dobre i ważne programy strategiczne zostaną uśmiercone, bo są »pisowskie«”.

Większość sejmowa oraz sam przewodniczący KO w dużej mierze spili śmietankę ze światowego kryzysu, który dopadł rząd Zjednoczonej Prawicy. PR-owo wykorzystali sytuację, która dotknęła nas wszystkich. W kampanii wyborczej uparcie forsowano hasło „PiS = drożyzna”. Nieprawdziwe, ale chwytliwe i pozwalające w memicznie prosty sposób obarczyć winą za swoją niedolę

politycznego przeciwnika. Za miesiąc czy dwa, gdy skończy się powyborczy festiwal, wszystkie problemy Polski staną się problemami nowej większości. Czy Donald Tusk jest na to przygotowany?

PO DRUGIE

Nie może być dobrym premierem ktoś, kto w relacjach międzynarodowych kieruje się własnymi ambicjami, stawiając je ponad interes państwa.

Graz z Rosją, mizdrzenie się do Putina wbrew własnemu prezydentowi nawet po napaści na Gruzję i aneksji Krymu dyskwalifikuje zarówno Donalda Tuska, jak i jego najbliższe otoczenie. A przecież po władzę idą w prawie niezmienionym składzie. Wyjątkowo beczelny wydaje się pomysł, by za MSZ znów odpowiadał Radosław Sikorski, lecz przecież w pierwszym szeregu polskiej polityki tuż obok Tuska ustawiają się dzisiaj też Bogdan Klich, Tomasz Siemoniak, Jacek Cichocki i Bartłomiej Sienkiewicz. „Komisja rekomenduje niepowierzenie im zadań, stanowisk i funkcji publicznych związanych z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo państwa” – to tylko fragment raportu szczątkowego komisji ds. wpływów rosyjskich. Jaśniej nie potrzeba.

Dziś wyraźnie widać, dlaczego podnoszono taki jazgot, gdy poprzedni parlament formował tę komisję i dlaczego obecny Sejm, zamiast zająć się palącymi kwestiami gospodarczymi, postanowił rozpocząć od ukatrupienia tego ciała. Nie można przypominać komuś, kto już odwiesza płaszcz w przedpokoju ministerialnego gabinetu, że nadzorowane przez niego obszary nie były dostatecznie strzeżone przed inwigilacją. Że kontakty polskiego wywiadu z rosyjskim przebiegały bez odpowiedniego nadzoru. Że często miały one charakter wykraczający poza relacje służbowe, że Rosjan traktowano w Polsce jak sojuszników, a może nawet przyjaciół.

PO TRZECIE

Szef rządu powinien być człowiekiem pracowitym, a Donald Tusk z tego akurat nie słynie.

Nie jest tajemnicą, że w latach 2008–2014 premier zaczynał urzędowanie

w KPRM w poniedziałki po południu, gdy przylatywał z Sopotu, kończył w czwartki. A w tygodniu sporo czasu poświęcał na aktywności pozazawodowe. Legendarne stało się jego „haratanie w gałę”, czyli piłka z kolegami.

Czy Polacy zdawali sobie sprawę z tego, jak ciężko haruje szef rządu? W 2011 r. tygodnik „Newsweek” opublikował wyniki badania CBOS, zatytułowane „Portret Donalda Tuska po trzech latach sprawowania urzędu”. Z artykułu „Sympatyczny, ładny, leniwy” dowiadujemy się, że Polacy cenili w szefie Platformy najbardziej cechy zewnętrzne i sposób bycia: „inteligentny”, „przystojny” oraz „energiczny i dynamiczny”.

Gorzej było, gdy ankierzy dopytywali o szczegóły jego pracy. Pojawiały się odpowiedzi: „mówi niejasno i unika konkretów”, „na słowach szefa rządu nie można polegać, bo dużo mówi, a mało robi (zaledwie 17 proc. było zdania, że jeśli Tusk coś obiecuje, będzie do tego dążył)” i wreszcie: „Premier bardziej niż o dobro kraju dba o własny wizerunek i karierę polityczną” (aż 52 proc. badanych) oraz „szefa rządu nie obchodzi los zwykłych ludzi”.

Przypomnijmy – to badanie przeprowadzono po trzech latach rządzenia. Już wówczas Polacy mieli przeczucia, że z tą władzą jest coś nie tak. Później wszystko się potwierdziło.

Nie może być dobrym premierem ktoś, do kogo Polacy mają tak mało zaufania, kto nie sprawia nawet wrażenia, że zależy mu na poprawie naszego życia, a nie tylko na zemście na PiS.

PO CZWARTE

Już w 2011 r. politolog prof. Rafał Chwedoruk pytał, czy możliwe jest w Polsce zainstalowanie „demokracji fasadowej”. Trzeba przyznać, że rządy gabinetu Tuska wypełniały tę definicję w 100 proc. Ważniejsze od tego, jak jest naprawdę, było to, jak pokażą to media. Warunek był jeden – wszyscy musieli grać do jednej bramki. I tak wówczas było. Dlatego dzisiaj tak bardzo zależy mu na zniszczeniu lub przejęciu Telewizji Polskiej. Układ informacyjny wokół premiera znów ma być szczelny.

Tusk zawsze chętnie grał z mediami, i to na swoich zasadach, był w tym naprawdę skuteczny. W 2013 r. branżowy portal press.pl (trudno go uznać za sprzyjającego PiS) pisał: „Czym mniejsze ma poparcie w sondażach Platforma Obywatelska, tym bardziej aktywny w mediach jest premier Donald Tusk. [...] Dwa tygodnie temu udzielił on obszernego wywiadu »Polityce«, w którym mówił, że nie odda Polski bez walki. Później był gościem audycji »Sygnały dnia« w radiowej Jedynce. Tydzień temu wystąpił w programie »Tomasz Lis na żywo«, a wczoraj mówił o polityce prorodzinnej w »Dzień dobry TVN«”.

Szef Platformy mógł się nie przejmować mediami pravicowymi, które zadawały mu niewygodne pytania.

Nie może być dobrym premierem ktoś, kto w relacjach międzynarodowych kieruje się własnymi ambicjami, stawiając je ponad interes państwa

Przy takiej sile frontu, który go popierał, nie musiał. Osłona była skuteczna. Czy wciąż tak będzie? Rynek bardzo się jednak zmienił od tego czasu.

Nie może być dobrym premierem ktoś, kto musi tak bardzo dbać o PR-owy przekaz. Ktoś, kogo nie bronią oficjalne dane (budżet o połowę mniejszy niż w czasach Zjednoczonej Prawicy, ubóstwo wśród dzieci, blisko 15-proc. bezrobocie, brak pieniędzy na programy socjalne, wyciek pieniędzy do mafii VAT-owskich i zarabiających na akcyzie), musi więc nadrabiać sztuczkami w cyrku medialnych sprzymierzeńców.

PO PIĄTE

Wszystko wskazuje na to, że Donald Tusk nie wiąże swojej przyszłości z Polską. Znów marzy mu się gra w „wyższej lidze”, jak w restauracji Sowa i przyjaciele

mówili Paweł Graś z Jackiem Krawcem. Ale zanim wyjedzie, może jeszcze sporo napsuć na rodzimym podwórku.

Kuluarowe plotki głoszą, że szef KO oznajmił już swoim najbliższym współpracownikom, iż za jakiś czas znów wyniesie się z kraju. Ma na niego czekać posada szefa Komisji Europejskiej. Poseł PiS Zbigniew Kuźmiuk, jeszcze niedawno zasiadający w ławach Parlamentu Europejskiego, zauważa jednak, że do spełnienia tego planu potrzeba jednego warunku: „Myślę, że Donald Tusk musi poczekać na wyniki wyborów w przyszłym roku. Jeśli potwierdzi się jego spodziewana koniunktura na Niemcy, może coś dostać. Ale nikt inny raczej nie wysunie go jako kandydata na tak ważną funkcję”.

W tym momencie musi paść pytanie, jaką cenę przyjdzie zapłacić Polsce (tej rządzonej przez Tuska) brukselskim elitom za tak otwartą grę po stronie przeciwników PiS. „Przecież to poparcie nie było gratisowe. To są zobowiązania, które będzie musiał realizować” – mówi polityk Zjednoczonej Prawicy. I przewiduje wycofanie (i to jeszcze w grudniu) polskiego sprzeciwu wobec mechanizmu relokacji nielegalnych imigrantów, a zaraz potem zgodę na kluczowe zmiany w traktatach europejskich.

Co prawda dzisiaj Donald Tusk mówi, że nakazał swoim posłom w PE głosować przeciw nim, ale za jakiś czas być może będzie musiało się to zmienić.

Nie może być dobrym premierem ktoś, kogo deklaracje są traktowane tak mało poważnie. W 2014 r. był mocno poirytowany pytaniami dziennikarzy i mówił, że nie wybiera się do Brukseli, że rola szefa polskiego rządu jest dla niego o wiele bardziej ekscytująca. Ale może od czasu do czasu zdarza mu się powiedzieć prawdę? Warto przytoczyć nagranie z lata ub.r., kiedy dopiero szykował się, by odbić Polskę z rąk Jarosława Kaczyńskiego. Udzielił wywiadu TVN24. Ale przez przypadek nagrało się też to, co mówił do dziennikarki nieco wcześniej: „Demotywuje mnie świadomość, że będę musiał kandydować. [...] To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział... na tej Wiejskiej”.

Rezultatem polityki Tuska może być wywłaszczenie Polaków i puszczenie ich z torbami. Taka polityka leży nie tylko w interesie Niemiec, które nie życzą sobie silnej gospodarczo Polski, lecz także tej części naszego społeczeństwa, dla której rządy PiS oznaczały utratę wielu przywilejów

Koniec prosperity



KONRAD KOŁODZIEJSKI

Zmiana rządu w Polsce przypada na bardzo trudny moment w naszej historii. Świat z problemami wychodzi z kryzysu wywołanego pandemią, Europa zmagą się z narastającą falą migracyjną, a Unia trzeszczy w szwach z powodu kosztownej polityki klimatycznej. Przede wszystkim jednak tuż za naszą wschodnią granicą trwa konflikt zbrojny i przed Polską – po raz pierwszy od kilku dekad – pojawiło się realne zagrożenie wybuchem wojny.

Mimo to szykujący się w tym tygodniu do przejścia władzy Donald Tusk obejmuje państwo w bardzo dobrym stanie. Parametry gospodarcze mogą imponować: Polska zanotowała największy wzrost PKB w Unii, ma najniższe bezrobocie od 1990 r. i rekordowe wpływy z eksportu (343 mld euro w 2022 r.). Pomimo trudności wywołanych światowym kryzysem energetycznym udało się zbić inflację z poziomu dwucyfrowego do 6,5 proc. w listopadzie, a wartość rezerw złota wyniosła na koniec października 166 mld euro.

I choć nastroje społeczne spadły z powodu wzrostu cen oraz niepokoju wywołanego wojną na Ukrainie, standard życia przeciętnego Polaka pozostaje relatywnie dobry za sprawą licznych programów osłonowych wprowadzonych przez rząd Morawieckiego. Zostały one utrzymane, a nawet poszerzone, transfery finansowe

skierowane do osób zagrożonych ubóstwem oraz rodzin z dziećmi, takie jak 13. i 14. emerytura czy 800+.

Wbrew urojeniom ekipy Tuska sytuacja budżetowa jest na tyle dobra, że państwo może sobie pozwolić na ambitne inwestycje rozwojowe w rodzaju CPK, budowę elektrowni jądrowych oraz nowych portów morskich. Pieniądzy wystarcza także na szerokie programy zbrojeniowe, wymuszone niepewną sytuacją u polskich granic. Solidna kondycja gospodarki bezpośrednio przekłada się bowiem na siłę państwa i jakość życia jego obywateli.

Krótko mówiąc, Polska – wbrew przeciwnościom losu – zaczęła się wreszcie dynamicznie rozwijać, co daje ekipie Tuska bardzo dobrą pozycję startową, zupełnie nieporównywalną z tą, którą on sam zostawił swoim następcom w 2015 r. Nic tylko korzystać i tego nie zepsuć.

CENNY ŁUP

Wszystko jednak wskazuje na to, że polski sukces stał się jednocześnie zagrożeniem dla innych. Polska ze swoją dynamicznie rozwijającą się gospodarką zaczęła być postrzegana jako potencjalny konkurent. Największe obawy zdradzali Niemcy, dla których nasz region jest rodzajem lewara, pozwalającego im odgrywać główną rolę w Unii. Wybicie się Polski na polityczną i gospodarczą suwerenność – a w tym kierunku zmierzały rządy PiS – musiałyby się więc odbywać kosztem pozycji Niemiec, do czego Berlin rzecz jasna nie chciał dopuścić.

Nic więc dziwnego, że Donald Tusk nie będzie kontynuował rozwojowej polityki swoich poprzedników. Przeciwnie, skoreluje ją raczej z interesem swoich niemieckich sprzymierzeńców, co musi oznaczać rezygnację z większości ambitnych planów i w konsekwencji marginalizację Polski w Europie. Dlatego mówi się dziś o odstąpieniu od budowy CPK i nowych terminali kontenerowych na Bałtyku. Czarne chmury pojawiły się również nad energetyką atomową, bo ekipa Tuska zmierza do renegotjacji umów podpisanych z Amerykanami, którzy mieli pomóc w postawieniu pierwszej elektrowni jądrowej na Pomorzu. Warto przypomnieć, że lider PO zastosował podobną taktykę w 2008 r., gdy udało mu się na kilka lat zablokować budowę tarczy antyrakietowej w Redzikowie.

Zamiast energetyki atomowej, która tak bardzo nie podoba się Niemcom, ekipa Tuska woli stawiać wiatraki, o czym szerzej piszemy w innym miejscu. To – jak pokazuje zresztą przykład samych Niemiec – gwarancja nieustannego deficytu energii elektrycznej i jej wysokich cen, które szybko zduszą rozwój gospodarczy Polski.

Nasz kraj ma stanowić cenny łup, z którego inni będą mogli pokryć swoje wydatki. A potem, gdy już zostaniemy wyciśnięci z pieniędzy, staniemy się, tak jak kiedyś, rynkiem zbytu dla dotkniętych kryzysem obcych koncernów i rezerwuarem taniej, wykwalifikowanej siły roboczej, dzięki której poprawi się konkurencyjność zagranicznych firm. W takim układzie niepożądane są silne, polskie

przedsiębiorstwa w rodzaju ORLENU czy linii lotniczych LOT, które w rankingu AirHelp Score 2023 znalazły się w pierwszej trójce najlepszych przewoźników na świecie.

Na razie mało kto poza Leszkiem Balcerowiczem i Ryszardem Petru mówi o prywatyzacji polskich spółek. Należy się jednak spodziewać, że wraz z ograniczaniem inwestycji rozwojowych pojawią się plany sprzedaży narodowego majątku w prywatne (czytaj: obce) ręce. To, czy zostaną one zrealizowane, będzie zależeć głównie od liczby intratnych synekur dla zasłużonych funkcjonariuszy partyjnych, którym spieszy się już do objęcia dobrze płatnych posad. Interes państwa nie będzie tu raczej odgrywał istotnej roli. Jeśli bowiem spółki okażą się konieczne dla zaspoko-

Niewykluczone, że jedyną zapowiedzią Tuska, która się spełni, będzie ta o bochenku chleba za 30 zł

jenia apetytów nowej władzy, to zapewne pozostaną w polskich rękach. Nie daje to jednak żadnej gwarancji, że będą właściwie zarządzane. Może się przecież okazać, że znajdą się na krawędzi bankructwa, tak jak było w przypadku LOT w 2012 r., albo że wygenerują duże straty, za które potem będzie trzeba zapłacić, jak pokazuje historia ORLENU za czasów Jacka Krawca.

Wiele wskazuje więc na to, że polskie koncerny, nawet jeśli nie zostaną sprzedane, to i tak znajdą się w trudnej sytuacji. Ich rozwój nie wydaje się bowiem priorytetem dla nowej władzy.

SZUKANIE WYMÓWKI

Paradoks ostatnich wyborów polega na tym, że Polacy, mimo że w większości zagłosowali na partie antypisowskiej opozycji, wcale nie chcą fundamentalnej zmiany dotychczasowej polityki. Pokazały to sondaże, wskazujące na duże poparcie społeczne dla budowy CPK czy rozwoju

energetyki jądrowej. Z tego powodu nowej ekipie trudno jest działać na rympał, co dobrze pokazała afery wiatrakowa. Akceptacja dla Tuska jest dziś o wiele mniejsza niż w 2007 r., gdy po raz pierwszy zasiadł w fotelu premiera i wcale nie tak bezwzględowa, jak mogło się zdawać politykom jego koalicji, bezwstydnie forsującym wątpliwe projekty ustaw.

Nowa ekipa ma więc twardy orzech do zgryzienia, bo musi jakoś uzasadnić swoją politykę i wyjaśnić, dlaczego jest ona niezgodna z powszechnymi oczekiwaniami. Służy temu przede wszystkim nagonka na inwestycje poprzedników. Będzie ona skuteczniejsza, gdy ludziom Tuska uda się przejąć kontrolę nad mediami publicznymi. Wtedy, w warunkach niemal pełnego monopolu medialnego, pole manewru będzie znacznie szersze.

Na razie nowa ekipa próbuje odwracać uwagę społeczeństwa od swoich działań występami marszałka Hołowni w Sejmie, wytatuowanym posłem zachwalającym pogaństwo i zapowiedziami rozliczeń PiS. Te nie są wyłącznie igrzyskami mającymi zaspokoić chore fantazje fanatycznych antypisowców, jak twierdzą niektórzy. Pełnią również ważną rolę polityczną.

Po pierwsze, mają przykryć brak jakiegokolwiek innej oferty programowej PO. Po drugie, mają pokazać, że ludzie dotychczasowej władzy są zepsutymi do szpiku kości oszustami i wszystko, co firmowali, jest jednym wielkim przekreśleniem. Dlatego nie należy tego kontynuować. Po trzecie wreszcie, mają uzasadnić, czemu nowa ekipa wycofuje się ze swoich przedwyborczych obietnic. W polityce trzeba kłamać – radził przed wyborami Marek Belka. I jak wiele na to wskazuje, Tusk zastosował się do tej rady. Teraz musi z tego jakoś wybrnąć.

Wymówka będzie prosta: pisowcy to złodzieje, którzy spustoszyli budżet, więc „pieniędzy nie ma i nie będzie”. I to pisowców należy obarczyć winą za niespełnione obietnice Tuska oraz pogorszenie standardu życia Polaków. Przekaz beczelny, ale na początku może się okazać całkiem skuteczny. Zwłaszcza w warunkach blokady medialnej PiS.

Tymczasem społeczeństwo, zajęte fikcyjnymi rozliczeniami, początkowo nawet nie zauważy, że właśnie przetrzepano mu

portfele. Nie zauważy też wielu innych zagrożeń, lecz dla Tuska i jego kompanów, ogarniętych obsesyjną potrzebą rozdeptania PiS, prawdopodobnie nie będzie to miało większego znaczenia.

ZEMSTA NA POSPÓLSTWIE

Rezultatem polityki Tuska może być wywłaszczenie Polaków i puszczenie ich z torbami. Taka polityka leży zresztą nie tylko w interesie Niemiec, które nie życzą sobie silnej gospodarczo Polski, lecz także tej części naszego społeczeństwa, dla której rządy PiS oznaczały utratę wielu przywilejów. Chodzi tu przede wszystkim o najbardziej zamożne zaplecze koalicji Tuska – rozmaitych przedsiębiorców, deweloperów, lobbystów oraz szeroko rozumianą klasę kompradorską, zatrudnioną na najwyższych stanowiskach w zagranicznych korporacjach. Do tej grupy można też zaliczyć część klasy średniej, wolnych zawodów i inteligencji.

Ludzie, o których mowa, pałają żądzą odwetu na uboższej części społeczeństwa, która w ich mniemaniu została niesprawiedliwie dowartościowana za rządów PiS. Chcą odwrócenia transferu pieniędzy, które za sprawą różnych programów osłonowych i społecznych zasilają budżety mniej zamożnych Polaków. Koniec rzekomego rozdawnictwa oznacza dla sporej części klienteli PO odebranie utraconych korzyści. I ta klientela, podobnie jak zagraniczne firmy, chce się rzucić na kasę, którą zarobiło w ostatnich ośmiu latach polskie państwo. To w istocie program zemsty na pospółstwie, które ośmieliło się zbliżyć do pańskiego stołu. Teraz ma być za to ukarane i właśnie takie są oczekiwania tej grupy wobec nowego rządu Tuska. Rzekomy brak pieniędzy w budżecie to jedynie zasłona dymna. Pieniądze przecież są, tyle że teraz mają trafić do innych kieszeni. W Polsce i za granicą.

To dlatego program 800+ ma być ograniczony przez kryterium dochodowe. Pojawiają się też głosy, aby skierować go wyłącznie do osób posiadających stałe zatrudnienie. Tym sposobem, zwłaszcza umiejętnie określając kryterium dochodowe, można zmniejszyć liczbę beneficjentów 800+ o kilkadziesiąt procent.

Podobnie w przypadku 13. i 14. emerytury, które proponuje się zastąpić waloryzacją oraz zwolnieniem od podatku.

TRZEPANIE PORTFELI

Do stopniowej likwidacji idą finansowane z budżetu programy osłonowe, pozwalające wielu Polakom żyć na relatywnie godziwym poziomie. Nie będzie np. – jak wszystko na to wskazuje – przedłużenia zerowej stawki VAT na żywność, co oznacza spore podwyżki. Niewykluczone więc, że jedyną zapowiedzią Tuska, która się spełni, będzie ta o bochenku chleba za 30 zł.

Nowa ekipa nie chce też finansować zamrożenia cen energii. W tym celu wymyślono sprytny plan przerzucenia kosztów

Klientela PO chce odwrócenia transferu pieniędzy, które zasilają budżety mniej zamożnych Polaków. To program zemsty na pospółstwie, które ośmieliło się zbliżyć do pańskiego stołu

zawołania tych cen na ORLEN, co oznacza osłabienie tej spółki i pozbawienie jej środków na inwestycje. Warto tu przypomnieć, że koncern planował budowę farm wiatrowych na Bałtyku, jeśli jednak będzie musiał się dokładać do cen energii, to wówczas wspomniane farmy zbuduje zagraniczna konkurencja, a polscy odbiorcy energii będą płacić za prąd obcym koncernom. Taniej na pewno nie będzie. Przy okazji Tusk zastawił pułapkę na prezydenta, który będzie musiał zdecydować, czy zawetować pomysł dotowania cen energii przez ORLEN i narażać Polaków na wyższe rachunki, czy je przyjąć i w ten sposób osłabić koncern.

Zresztą wyższe rachunki za prąd i gaz i tak są nieuniknione, bo zamrożenie cen energii ma obowiązywać tylko do połowy przyszłego roku, a więc do wyborów eu-

ropejskich i samorządowych. PO nie chce sobie psuć notowań, lecz jeśli wygra kolejne wybory, to nie będzie miała zahamowań.

Polakom grożą też duże podwyżki cen wody. Wszystko dlatego, że ekipa Tuska rozważa likwidację przedsiębiorstwa Wody Polskie, które do tej pory ustalało maksymalne stawki za wodę komunalną. Według planów nowej koalicji kompetencja ta ma przejść w ręce samorządów, co oznacza całkowite uwolnienie cen. Szacowana wysokość planowanych podwyżek cen wody waha się, w zależności od gminy, od kilku aż do 500 proc. W tym ostatnim przypadku korzystanie z prysznica i toalety okaże się prawdopodobnie luksusem dla najbardziej zamożnych.

Sprawa cen wody ma jeszcze drugie dno. Otóż Wody Polskie mocno podpadły Niemcom za regulację Odry, a rząd Tuska prawdopodobnie odstąpi od dalszych prac na tej rzece. Likwidację przedsiębiorstwa można więc rozpatrywać w kategorii zemsty za spory z Niemcami. A w bonusie Polacy dostaną podwyżki cen wody. Nie będzie też – wiele na to wskazuje – wakacji kredytowych. Pomysł PiS został bowiem zablokowany, a propozycje nowej koalicji skonstruowano tak, by zrobić dobrze bankom i ograniczyć liczbę uprawnionych z 1 mln osób do zaledwie kilkudziesięciu tysięcy.

Przepadła również sztandarowa koncepcja Tuska o kwocie wolnej od podatku w wysokości 60 tys. zł. Politycy jego partii przebakują jedynie, że być może uda się ją wprowadzić w 2025 r. Jak widać, głosujący na Tuska i jego sprzymierzeńcy zapomnieli jego dawną wypowiedź, że nie ma on guzika z napisem „niskie ceny”. Bo gdyby go miał, to nic innego by nie robił, tylko go ciągle naciskał.

Krótką pamięć wielu Polaków może teraz wszystkich drogo kosztować. Zarówno doświadczenie ośmiu lat rządów PO-PSL, jak i pierwsze posunięcia nowej koalicji w Sejmie wskazują na to, że trzeba się przygotować na trudne czasy. Ci bardziej przytomni wiedzieli to od razu, inni zrozumieją to dopiero wtedy, gdy poczują pustkę we własnych kieszeniach. Pocięszające jest jedynie to, że otrzeźwienie przyjdzie prawdopodobnie szybciej, niż myślimy.



Senator Platformy dmie w wiatraki

Senator PO Kazimierz Kleina już w 2009 r. robił podchody pod zmiany dotyczące energetyki odnawialnej i energii pochodzącej z farm wiatrowych. Teraz, gdy budzącą potężne kontrowersje tzw. ustawą wiatrakową zajął się parlament, a jej szczegółami media, coraz wyraźniej widać, że w przepychanych zmianach nie chodzi o ekologię. Sprawa nosi bowiem znamiona potężnego lobbingu, na którym zamierzają skorzystać konkretne spółki i konkretni politycy



PIOTR FILIPCZYK

Aferą wiatrakową, w której wiele tropów prowadzi do Kazimierza Kleiny z Platformy

Obywatelskiej, szczegółowo zajęło się polskieradio24.pl.

„Wieloletni senator PO w 2009 r. pytał ministra w rządzie PO-PSL o cel publiczny OZE. W odpowiedzi dowiedział się od ministerialnych urzędników, że ochrona środowiska nie jest podstawą do tego, by takie inwestycje uznać za stanowiące cel publiczny, a to uniemożliwia wywłaszczanie. Kleina przez kolejne lata był orędownikiem odnawialnej energii” – przypomina portal polskieradio24.pl.

KONFERENCJE I USTAWY

Kleina był na konferencji Offshore Wind Poland 2023, która odbyła się w listopadzie br. – informuje portal. Na tej samej konferencji miała pojawić się też Paulina Hennig-Kloska, posłanka Polski 2050.

W sprawie Offshore Wind Poland Hennig-Kloska wdała się w dyskusję na portalu X (d. Twitter) z Wojciechem Wybranowskim, byłym redaktorem naczelnym „Głosu Wielkopolskiego”.

Krótką wymiana zdań wzbudziła wiele kontrowersji.

Wojciech Wybranowski: „Pani poseł, nadal czekam na odpowiedź na pytanie – czy kontaktowali się z panią przedstawiciele firm inwestujących w farmy wiatrowe w gminie Dąbrowa i Kazimierzu Biskupim. Czy i co deklarowała pani inwestorom OZE w kularach listopadowych Offshore Wind 2023”.

Paulina Hennig-Kłoska: „Ma pan jakieś błędne dane, nie byłam na Offshore Wind 2023, nie wiem też, kto jest inwestorem w gminach, które pan wymienił, bo nie uczestniczę w projektach inwestycyjnych jako strona. To zwykle, bardzo płytkie insynuacje z pana strony. Jeśli pójdzie pan w nich dalej, będę zmuszona sięgnąć po kroki prawne”.

Hennig-Kłoska co prawda nie pojawia się na Offshore Wind, ale widniała w jej programie. Dziś wiemy już, że niedosza prelegentka konferencji, na której spotykają się przedstawiciele koncernów reprezentujących producentów farm wiatrowych, jest m.in. autorką zmian mających umożliwiać stawianie wiatraków w odległości mniejszej niż 300 m od zabudowań.

W konferencji Offshore Wind Poland wzięli udział z kolei Rafał Trzaskowski i Sławomir Nitras.

ŁĘBA RAJEM DLA KONCERNÓW?

Kazimierz Kleina już w 2022 r. zaprosił członków senackiej komisji budżetu i finansów publicznych, której ówczesnie był wiceszefem, a dziś jej przewodniczy, na „wizytę studyjną” do Łeby. Tam politycy spotkali się z samorządowcami oraz inwestorami w zakresie morskiej energetyki wiatrowej.

W czerwcu 2023 r. w Łebie rozpoczęło działalność Centrum Informacji o Morskich Farmach Wiatrowych Bałtyk. Jego utworzenie możliwe było dzięki zaangażowaniu spółek Equinor i Polenergia, w której dominujące udziały ma Mansa Investments – fundusz Dominiki Kulczyk, kontrolowany przez Kulczyk Investments.

Również w czerwcu Equinor zawarł umowę o współpracy z Łębskim Klubem Żeglarskim w zakresie szkolenia młodych windsurferów. Podczas jej uroczystego

podpisania był oczywiście obecny Kazimierz Kleina. „Środki z Equinora to jeszcze większy wiatr w żagle dla młodych i starszych członków Łębskiego Klubu Żeglarskiego. Pomogą im one osiągać kolejne sukcesy” – mówił wówczas senator PO.

Equinor zaprzecza, jakoby Kazimierz Kleina miał w jakikolwiek sposób angażować się w inwestycje podejmowane przez spółkę w Łebie. „Kazimierz Kleina, senator RP, nie był zaangażowany w żadne ustalenia pomiędzy Equinor w Polsce a Łębskim Klubem Żeglarskim, ani w inne inwestycje prowadzone przez Equinor w regionie” – informuje w imieniu spółki Agnieszka Dietrich. „Nawiązanie współpracy z Łębskim Klubem Żeglarskim jest inicjatywą spółki Equinor.

Zainteresowanie farmami wiatrowymi przewija się wyjątkowo często w politycznej aktywności Kazimierza Kleiny

W Łebie budujemy bazę serwisową, która będzie pełniła rolę centrum logistycznego dla obsługi morskich farm wiatrowych w polskiej części Bałtyku. Wspólnie z Polenergią budujemy na polskim morzu trzy farmy o łącznej mocy 3 GW. Współpraca z Łębskim Klubem Żeglarskim doskonale wpisuje się w program »Heroes of Tomorrow«, zainicjowany ponad 30 lat temu w Norwegii. Jest on skierowany do młodych ludzi, którzy chcą się rozwijać i zmieniać świat – czy to w dziedzinie nauki, kultury, czy sportu” – dodaje Dietrich.

W podobnym tonie informacji udziela spółka Polenergia. „Senator Kazimierz Kleina był jednym z gości podczas otwarcia Centrum Informacji o Morskich Farmach Wiatrowych w Łebie. Na uroczystości zaproszono samorządowców i parlamentarzystów z regionu. Centrum Informacji o Morskich Farmach Wiatrowych w Łebie to pierwsza tego typu placówka w Polsce” – pisze Grzegorz Łąguna, rzecznik prasowy spółki.

KLEINA O „SWOICH” NIE ZAPOMINA?

Jak zauważył portal polskieradio24.pl, w 2009 r. senator PO pytał o cel publiczny OZE. W odpowiedzi dowiedział się od ministerialnych urzędników, że ochrona środowiska nie jest podstawą do tego, by takie inwestycje uznać za stanowiące cel publiczny, a to uniemożliwia wywłaszczanie.

„Nie pamiętam, co było powodem, że złożyłem wtedy takie oświadczenie w Senacie. Minęło 14 lat – mówi Kleina. – W tym zapytaniu nie ma nic o ewentualnych wywłaszczeniach. Co więcej, równie dobrze mogłem pytać ministerstwo w kwestii obaw wokół właśnie ewentualnego wprowadzenia celu publicznego” – tłumaczy się na łamach portalu.

Zainteresowanie farmami wiatrowymi przewija się wyjątkowo często w politycznej aktywności Kazimierza Kleiny. O morską energetykę wiatrową pytał też w 2011 r., a o tym, że „jest związany” z tą branżą, mówił sam Kleina podczas wspólnego posiedzenia komisji środowiska, komisji budżetu i finansów publicznych, komisji nadzwyczajnej ds. klimatu, komisji infrastruktury oraz komisji gospodarki narodowej i innowacyjności w 2022 r. Skupiał się wówczas na uzyskaniu zapewnienia przedstawicieli odpowiednich resortów, że krajowa infrastruktura jest gotowa na rozwój morskich farm wiatrowych.

GDZIE TRAFIĄ PIENIĄDZE Z KPO?

O kontrowersyjnej ustawie wiatrakowej mówi się coraz głośniejsz. Emocje podsyca informacja o tym, że niemal całość transzy, którą dla Polski w ramach KPO uruchomi teraz Unia Europejska, może trafić do Niemiec i zostać przeznaczona na ratowanie spółki Siemens produkującej turbiny wiatrowe i jest jednym z ich dostawców dla projektów farm wiatrowych realizowanych wspólnie przez Polenergię i Equinor.

Zbiegów okoliczności jest tu zbyt dużo. O powiązaniach między senatorem Kleiną, posłanką Hennig-Kłoską, samorządem Łeby i potentatami branży OZE zapytaliśmy samych zainteresowanych. Do czasu publikacji tekstu otrzymaliśmy odpowiedzi tylko od spółek Equinor i Polenergia.

Mieszkańcy Sababurga i okolic liczących 200 km² lasów – to tyle, ile ma Tatrzański Park Narodowy – porastających wzgórz Reinhardswald w Hesji płaczą. Te nazwy mogą niewiele mówić Polakom, ale to miejsca, gdzie rodził się niemiecki romantyzm. Las jest unikalny, a sam Sababurg ze swoim zamkiem natchnął braci Grimm do napisania jednej z najpiękniejszych baśni – o Śpiącej Królewnie. Teraz ten baśniowy las rzyją buldożery pod szerokie jak autostrada drogi budowlane. Wszystko po to, by na wzgórzach stanęły wysokie na 240 m monstra – prądotwórcze wiatraki. Ich liczące 150 m, długie jak Airbus A380 łopaty będą miały powietrze nad koroną lasu i nad zamkiem Śpiącej Królewny. Nikt i nic się przed nimi nie schowa. Rysie już uciekły. Na nic się zdały protesty mieszkańców, 9 z 11 burmistrzów okolicznych gmin. Las jest własnością państwa, więc okoliczne byle kmioty nie mają nic do gadania.

Klimatyczni aktywiści się nie pojawili, bo barbarzyńskie inwestycje przeferosowali Zieloni z byłego rządu Hesji. Pobłogosławili je „zieloni” ministrowie rządu federalnego: Robert Habeck od gospodarki i Priska Hinz od środowiska, która uzasadniała: „Energia wiatrowa w decydujący sposób przyczynia się do transformacji energetycznej i ochrony przyrody. Tylko w ten sposób można zachować lasy i ważne ekosystemy”. Wszystko to przypomina koszmar polityki imigracyjnej. Jaśnie państwo z salonów robi nadziały nielegalnych imigrantów po miejscowościach, małych wspólnotach, życie ich mieszkańców mając tam, skąd mu wiatry wychodzą.

Inwazja metalowych potworów

Skandal związany z projektem ustawy wiatrakowej pobudza do wielu pytań dotyczących nowych, „demokratycznych” praktyk sejmowych. Nie może jednak umknąć kwestia fundamentalna: czy w ogóle wiatraczne monstra stawiać?



DARIUSZ MATUSZAK

Trudno o bardziej obrzydliwą i jaskrawą obłudę. Niemcy na masową skalę pobudują w lasach te „potwory”, jakie je nazywa „Bild”, który opisał całą historię. A dlaczego? Bo trzeba spełniać normy, czyli budować je 1000 m od domów, a w lasach, póki co, Niemcy nie mieszkają.

To, co opisał niemiecki dziennik, budzi przerażenie i przywołujemy tę historię, bo jest dla nas przestroga. Można się bowiem spodziewać, że

nowa władza sprowadzi do nas każdy idiotyzm z Zachodu. Jeszcze możemy uniknąć takich straszdeł, niszczących życie mieszkańcom i krajobrazy. Dziś w Polsce o wiatrakach dyskutuje się w kontekście przepychanej na choma ustawy. Należy sobie jednak zadać pytania nie tylko o uczciwość w stanowieniu prawa, wpływu firm na posłów, tego, jak i gdzie, za ile monstra stawiać, tylko czy w ogóle to robić. Może ta cała energia z wiatru to projekt dla lobbystów i wielkich firm, także ideologiczny, niemający nic wspólnego z pożytkiem publicznym? Może koncept monstrialnych turbin trzeba porzucić albo odłożyć? Coraz więcej wskazuje na to, że tak powinno być i trzeba poczekać, aż superekstraturbo technologia pozwoli, by wiatraczek zamontowany na czapeczce Szymona Hołowni – takiej, jakie się kupuje w budkach nad morzem – będzie mógł zasilić energią komnaty marszałkowskie.

BIZNES SIĘ NIE KRĘCI

W całej Europie branża wiatraczna przeżywa wielkie kłopoty. Biznes się nie spina i jego zdecydowanym beneficjentem stają się Chiny, gdzie jest 6 z 10 największych producentów na świecie turbin wiatrowych. Europa straciła swą pozycję i wielkie firmy od wiatru trzeba ratować, pompując w nie miliardy euro podatkników. Tak jest w przypadku Siemens Energy, którego spółka zależna Siemens Gamesa, drugi w Europie i piąty na świecie producent wiatraków, straciła w 2022 r. 1 mld euro i zwolniła 3 tys. pracowników. W tym roku wyniki są jeszcze gorsze, niemiecki gigant stracił 4,6 mld euro, więc błaga rząd o 15 mld euro, by

przetrwąć. Pierwszą transzę w wysokości 7,5 mld euro dostał, jak tylko w Brukseli obwieszczono przyznanie nam pożyczek KPO na energię odnawialną.

Duńska firma Ørsted, największy na świecie budowniczy morskich farm wiatrowych, porzuciła projekty w USA. Milion gospodarstw w New Jersey nie dostanie od niej prądu. Straty przedsiębiorstwa w ciągu dziewięciu miesięcy 2023 r. sięgają 5,6 mld dol., jego kurs w ciągu roku spadł ponad dwukrotnie. Jeszcze trzy lata temu firma była warta cztery razy więcej niż teraz. To, że szefową Offshore Ørsted Polska jest Agata Staniewska-Bolesta, żona głównego doradcy Szymona Hołowni od wiatru i klimatyizmu Krzysztofa Bolesty, to szczegól. Duńska firma ma być partnerem PGE przy budowie farm wiatrowych na Bałtyku. Może coś z tego będzie, choć kilka miesięcy temu podobny projekt u wybrzeży Wielkiej Brytanii porzucił szwedzki Vattenfall. Zaś RWE demontuje wiatraki, by zrobić miejsce dla kopalni węgla w Nadrenii Północnej-Westfalii.

To nie są pojedyncze przypadki, lecz tendencja pokazująca problemy, jakie rodzi biznes wiatrakowy samym swym funkcjonowaniem. Entuzjaści wskazują, że kłopoty są przejściowe – zbyt wysokie stopy procentowe i wąskie gardła w łańcuchach dostaw. Lobby wiatraczne nas mami, kłopoty stają się trwałe. A to m.in. z powodu wysokich cen energii. Fanatycy klimatyizmu razem z wielkimi firmami sami skonstruowali to koło niemożności. Od bezmyślnego przechodzenia na OZE ceny energii są bardzo wysokie, więc przechodzenie na OZE jest bardzo drogie.

Absurd goni absurd. Według prognoz niemieckiej Federalnej Agencji ds. Sieci, odpowiednika polskiego URE, do 2030 r. już horrendalnie wysoki koszt energii ma wzrosnąć nawet o 40 proc. Jak to wzrosnąć, kiedy do tego czasu cała energia ma być darmowa, bo pochodząca z promyków słońca i orzeźwiających zefirków?

Poza budzącym wątpliwości ekonomicznym sensem wiatrakowego biznesu, niby-ekologicznością, są jeszcze inne aspekty. Te monstra to brutalna ingerencja w naturę, wręcz napaść na nią. By tego nie widzieć, trzeba być sprzedajnym albo mieć schizofrenię czy leb zamulony ideologią klimatyizmu, jak owa niemiecka minister od środowiska, która stawia te koszmary w lasach, by lasy chronić. Wiatraki wydają hałas słyszalny, ale też infradźwięki. Powodują migotanie światła: łopaty rzucają cień w rytm swych obrotów. Wokół wszystko drga, wibruje, także ziemia, toteż wszystko, co żywe, ucieka z okolicy. Tylko ludzie ze swoimi domami nie mogą się wynieść. A może im, a przynajmniej Polakom nic nie szkodzi? Tak orzekł usłużny Komitet Inżynierii Środowiska PAN, który w raporcie „Elektrownie wiatrowe w środowisku człowieka” stwierdza, że nie ma dowodów na to, iż wiatraki szkodzą czy są uciążliwe. Można więc byle Polakom stawiać straszidła w odległości 300 m – tak chciano w projekcie ustawy Polski 2050 i KO. Nie to, co wrażliwi, bo przepojeni europejskimi wartościami Niemcy. Oni muszą mieć dystans 1 tys. m, więc trzeba je chować po lasach.

POŻERACZE KRAJOBRAZU

Te 300 m to podstęp. Ustawodawcy wsłuchają się w głos ludu i ogłaszają wielki kompromis: 500 m. Teraz mamy 700 m. Jeszcze niedawno, jak zapewniał TVN, i ta odległość była zbyt mała, a stacja wyemitowała reportaż o gehennie tych, którzy żyją niedaleko kręcącego się żelastwa oraz szklanych włókien. Szum, wibracje, nieustające pulsowanie rozsadzają im głowy. „Od momentu postawienia wiatraka cały czas jeżdżę po lekarzach” – opowiadała jedna z bohaterów reportażu. Teraz wszystko jest w porządku, bo ukochane PO i ukochany konferansjer stacji Hołownia mają władzę.

Już sama konstrukcja wiatrowego interesu pokazuje jego patologię. Wiatraki to także największy zabójca ptaków i krajobrazów. To monstra pożerające powierzchnię planety. Wspomnieliśmy, że farma w niemieckim, baśniowym lesie braci Grimm zajmie powierzchnię taką, jak Tatrzański Park Narodowy. Weźmy inny przykład, a można je dobierać dowolnie, choćby dla polskich miast. Ot, taka farma z Margonina, która liczy 60 wiatraków. Nominalnie, czyli jak wieje, może zasilić prądem 90 tys. gospodarstw. To trochę więcej niż mają ich liczące 200 tys. mieszkańców Kielce. Miasto zajmuje 110 km², czyli 11 tys. ha. Dokładnie tyle ile ta farma. Inaczej mówiąc, wiatrakami trzeba byłoby pokryć całe Kielce, by w wietrzne dni dać mieszkańcom energię czystą jak rosa o poranku. A gdzie biznes, usługi publiczne, jak oświetlenie ulic? Dobrze, że w Kielcach nie ma tramwajów. Ile Kielc trzeba pokryć wiatrakami, by zasilić jedno Kielce z ich mieszkańcami, usługami publicznymi, biznesami etc?

WIATRAKI DLA WILANOWA

Zanim się więc jeszcze więcej ekodeniek postawi, powinniśmy przeprowadzić pilotaż. Pisałem już o tym. Postawmy wiatraki w przyjaznej odległości 500 m wokół osiedla Wilanów i Konstancina-Jeziornej. Byłoby jak u Niemca, bo niedaleko jest park w Powsinie, Las Kabacki, Międzynarodowa Szkoła Amerykańska, Ogród Botaniczny PAN, której eksperci orzekli, że wiatraki nic a nic nie szkodzą. No i jest Kolegium Europejskie w pałacu w Natolinie, do którego uczęszczał sam Rafał Trzaskowski – kuźnia postępów i ekologicznych kadr dla UE. Żeby wszystkim mieszkańcom i bywalcom okolic było jeszcze przyjaźniej, możemy nawet pomalować te łopaty w tężowe barwy. Niech im serdecznie machają i pozdrawiają, jak się tak kręcą.

Precz z wiatrakami!



A photograph of two men in dark blue suits and ties walking through a hallway with wooden doors. The man in the foreground is holding a white envelope and looking towards the camera with a serious expression. The man behind him is also looking forward. The hallway has light-colored wood paneling and a polished floor.

Historia politycznej zemsty

„Czyja ma być Polska?” – to pytanie śp. premiera Jana Olszewskiego doskonale pasuje do tej historii. Dziś w kraju próbuje się bowiem ponownie sądzić ludzi za skuteczne ściganie korupcji, planuje się polityczną zemstę na tych, którzy budowali silne i wolne od patologii struktury państwowe. Choć w ramach afery gruntowej, badanej przez CBA, doszło do wykrycia korupcji, do dziś próbuje się za nią karać głównie tych, którzy wykryli łapówkarstwo

Ta sprawa sięga 2006 r. To początki funkcjonowania Centralnego Biura Antykorupcyjnego. Służby, która powstała jako element szerokiego projektu politycznego związanego z koniecznością odnowy wielu instytucji państwowych oraz usprawnienia walki z korupcją – ówczesnie realnym problemem w Polsce. CBA to nowa służba, po raz pierwszy budowana na ludziach ideowych, bez powiązań z PRL.

Gdy w grudniu 2006 r. do biura trafiają informacje o możliwym procederze korupcyjnym, funkcjonariusze podejmują temat. Szybko pogłębiają pierwsze sygnały dotyczące działań Andrzeja K. (ówczesnego członka zarządu Telefonii Dialog), który w rozmowach miał oferować odrośnienie ziemi w Polsce w zamian za łapówki. Powoływał się przy tym na kontakty rządowe w środowiskach Samoobrony. Już kilka dni po rozpoczęciu działań CBA ma pierwsze ustalenia, które wskazują na to, że Andrzej K. rzeczywiście w rozmowach oferuje odrośnienie do wolnego gruntu w Polsce, najlepiej o dużym areale. Zastrzega jednocześnie, że to oferta ekskluzywna, bowiem układu nie można wykorzystać zbyt wiele razy. CBA udaje się ustalić dane kolejnych osób zamieszanych w proceder korupcyjny. Funkcjonariusze wpadają na trop Piotra Ryby, byłego dziennikarza, powiązanego zawodowo z Andrzejem K., a politycznie z Samoobroną. Miał on szerokie kontakty w partii, w tym faktyczne dojścia do Andrzeja Leppera. To sprawa kluczowa w całym mechanizmie, bowiem to właśnie minister rolnictwa decyduje w ówczesnym czasie o odrośnieniu gruntów.

NA TROPIE KORUPCJI

Pierwsze ustalenia CBA budują spójny obraz w tej sprawie i bazują na wiarygodnych informacjach przekazywanych od czterech osób. Jest mechanizm przestępczej działalności, są osoby zamieszane i konkretna oferta wykorzystania procederu do uzyskiwania korzyści majątkowych w zamian za decyzje dotyczące gruntów. Po wstępnych weryfikacjach do Prokuratora Generalnego i sądu trafiają stosowne wnioski o rozpoczęcie działań operacyjnych. Obie instytucje wydają zgody, uznając, że była w tej sprawie wiarygodna informacja o możliwości popełnienia przestępstwa.

Rozpoczyna się praca operacyjna CBA, mająca na celu weryfikację dotychczasowych informacji. Po stosownych zgodach rusza operacja specjalna z wykorzystaniem funkcjonariusza pod przykryciem. Celem tych działań było sprawdzenie w praktyce procederu, który CBA udało się zidentyfikować. Rusza żmudna praca funkcjonariusza pod przykryciem, grającego osobę zainteresowaną odrośnieniem gruntów, zgodnie z propozycją Andrzeja K.

Każdy element takiej operacji musi być odpowiednio dokumentowany i prowadzony zgodnie z przyjętym planem postępowania. Działka na Mazurach miała być, zgodnie z legendą, przeznaczona na budowę hotelu. Co istotne w tej sprawie, dokumenty dotyczące odrośnienia przygotowano w taki sposób, aby ewentualna decyzja była rażąco niezgodna z przepisami prawa, a dodatkowo załatwiona w ramach procederu korupcyjnego.

Przez wiele miesięcy działania CBA idą zgodnie z planem, postępowanie posuwa się do przodu. Są kolejne spotkania z Andrzejem K., który formułuje oczekiwania i żądania. Oferta jest jasna – 3 mln zł w zamian za odrośnienie działki. Suma bardzo wysoka, bo, jak sugeruje K. w czasie rozmów, ma trafić również do innych osób. Jego późniejsze zeznania wskażą, że mówił o Piotrze Rybie oraz Andrzeju Lepperze.

Operacja specjalna prowadzona przez CBA toczy się książkowo, Biuro ma coraz więcej dowodów i ustaleń. Wszystko zmierza do finału, czyli w tym przypadku kontrolowanego wręczenia łapówki. To będzie zwińczenie akcji. 6 lipca 2007 r. – to wtedy CBA zaplanowało działania kończące wiele miesięcy pracy. Wszystkie ustalenia operacyjne wskazywały na to, że korzyść, którą osobiście miał odebrać Andrzej K., miała być udzielona też Piotrowi Rybie, a także kluczowemu w tej sprawie wicepremierowi, ministrowi rolnictwa Andrzejowi Lepperowi. Gdy 6 lipca funkcjonariusze CBA stawili się na służbę, szykowali się do zatrzymań na gorącym uczynku.

PALENIE OPERACJI

Czyja ma być Polska? Środowisk, które opłatają struktury państwowe, by czerpać prywatne zyski, czy być dobrem wspólnym, państwem funkcjonującym na zdrowych i przejrzystych podstawach? 6 lipca miał być swoistym papierkiem lakmusowym. Sukces CBA pokazałby nową jakość, nowe otwarcie. Byłby jasnym sygnałem, że struktury i osoby żerujące na polskim państwie są w odwrocie. Niestety, stało się inaczej. Funkcjonariusze CBA zostali zdemaskowani, a operacja w części się nie udała. Wszystko wskazuje na to, że za przeciek byli odpowiedzialni ludzie, którzy pełnili wtedy ważne funkcje państwowe.

Problemy rozpoczęły się, gdy CBA poinformowało ministra spraw wewnętrznych i administracji Janusza Kaczmarka o planowanym zatrzymaniu osoby ochranianej. Andrzej Lepper poruszał się bowiem z ochroną BOR, która musiała mieć świadomość, że biuro będzie prowadziło działania. Bez takiej informacji mogłoby dojść do bardzo niebezpiecznych zdarzeń z udziałem funkcjonariuszy obu formacji. Jak wynika z informacji przedstawionej później na konferencji prasowej prokuratury, Kaczmarek był ogniwem na drodze

przekazywania wiadomości, które ostatecznie trafiły do samego Leppera za pośrednictwem biznesmena Ryszarda Krauze i posła Samoobrony Lecha Woszczerowicza.

Poinformowany o operacji CBA wicepremier zaczął się zachowywać nerwowo i podjął działania wyprzedzające, dzieląc się z Rybą informacją o „szykowanej prowokacji”. W tym czasie trwały już czynności Biura. Informacja z przecieku trafiła do Andrzeja K., gdy przeliczał gotówkę wręczoną mu przez agenta CBA. Dalsze działania doprowadziły do zatrzymania K. i Piotra Ryby, który próbował wyjechać do Chin. Jednocześnie zapadały decyzje polityczne – premier Jarosław Kaczyński zdymisjonował Andrzeja Leppera, co w konsekwencji doprowadziło do upadku koalicji rządowej i przyspieszonych wyborów, które doprowadziły do zmiany władzy w Polsce.

W wyniku działań konkretnych osób doszło do przecieku, który zniweczył część planu. Nie unieważnił jednak dowodów, które pokazały działania korupcyjne wokół odrośnięcia gruntów oraz pozwoliły na zidentyfikowanie osób zamieszanych w proceder. Postępowanie CBA, prowadzone zgodnie z przepisami i logiką śledczą, starło się z brutalnymi wpływami osób i środowisk, które chciały czerpać korzyści, działając na styku instytucji państwowych. Czyja jest Polska? 6 lipca 2007 r. pokazał, że właśnie ich. Zmiana polityczna, która nastąpiła w 2007 r., dowiodła, że może być jeszcze gorzej.

POLITYCZNA WENDETA

W czasie rządów PO-PSL rozpoczęło się swoiste polowanie na tych, którzy tropili korupcję i ścigali odpowiedzialne za nią osoby. Opisana powyżej sprawa była pretekstem do tych działań. Dziś jednak można mieć niemal pewność, że jeśli nie ta sprawa, znalazłby się inny pretekst. W logice środowisk, które chcą żerować na państwie i załatwiać różne usługi i przysługi za korupcję, CBA należało bowiem sparaliżować i przykładnie ukarać. Rozpoczęto nagonkę na twórców Biura, wykorzystując aferę gruntową jako pretekst do politycznej zemsty.

Początkową fazę tej rozprawy uruchomił człowiek związany z Samoobroną – Waldemar Gontarski, który skierował do prokuratury zawiadomienie o możliwości popełnienia przestępstwa. Argumentował, że CBA przekroczyło uprawnień. Śledztwo prowadził prokurator Bogusław Olewiński, w czasach PRL aktywista władz ZSMP, zarejestrowany jako agent komunistycznej bezpieki pod pseudonimem Marian. Niestety, oprócz rejestracji nie zachowywał się jego meldunki, w związku z tym wobec znanego podejścia sądów IPN nie zdecydował się na przeprowadzenie wobec niego postępowania o kłamstwo lustracyjne. Olewiński działał, jakby musiał przeprowadzić sprawę według rutynowego planu. Badał do-

wody, przesłuchiwał świadków, a także, co ciekawe, również kierownictwo CBA. Uznał bowiem, że powinni oni mieć w tej sprawie status świadka, a nie podejrzanego. Sytuacja zmieniła się diametralnie w 2009 r. I trudno nie wiązać tego z polityką.

To właśnie w 2009 r. szef CBA Mariusz Kamiński przekazuje premierowi Donaldowi Tuskowi raport o sprawie, którą wszyscy poznaliśmy jako „afera hazardowa”. W wyniku działań operacyjnych Biura ustalono, że kilku prominentnych polityków Platformy Obywatelskiej, działając na rzecz rekinów branży hazardowej, wprowadzało do projektu ustawy dotyczącej branży hazardowej rozwiązania korzystne dla branży jednorękich bandytów, a szkodliwe dla skarbu państwa. CBA kolejny raz stanęło na straży państwowych interesów, jednocześnie pokazując zagrożenia ludziom, którzy powinni zadbać o właściwą reakcję. Ta była jednak inna – atak polityczny i prokuratorski. Premier Tusk uznał, że Mariusza Kamińskiego trzeba odwołać z funkcji szefa CBA, zaś w prokuraturze zapadły decyzję, że czas na nowo spojrzeć na sprawę gruntową. Po raz kolejny ludzie odpowiedzialni za

państwo polskie zareagowali agresją wobec CBA i jego szefa.

Polityka odciska piętno na dalszych losach tej sprawy. Mariusz Kamiński traci stanowisko, zaś w prokuraturze podejmowane są decyzje niekorzystne dla niego i Macieja Wąsika. Po naradzie z udziałem prokuratora generalnego Edwarda Zalewskiego, Bogusława Olewińskiego oraz Anny Habalo zapadają decyzję o postawieniu Mariuszowi Kamińskiemu zarzutów za sprawę gruntową. Znamienny jest udział w odprawie prokurator Habalo, która, jak wykazało później śledztwo przeciwko niej, już w tamtym momencie była skorumpowana i przyjmowała łapówki. Ówczesna szefowa Prokuratury Apelacyjnej w Rzeszowie usłyszała wyrok czterech lat pozbawienia wolności za udział w aferze korupcyjnej. Narada okazuje się przełomowa, ustalenia zaczynają być realizowane. Kamińskiemu są stawiane zarzuty, co zostaje wykorzystane przez premiera Tuska jako pretekst do pozbawienia go stanowiska.

wienia wolności za udział w aferze korupcyjnej. Narada okazuje się przełomowa, ustalenia zaczynają być realizowane. Kamińskiemu są stawiane zarzuty, co zostaje wykorzystane przez premiera Tuska jako pretekst do pozbawienia go stanowiska.

Działania CBA, prowadzone zgodnie z przepisami i logiką śledczą, starły się z brutalnymi wpływami osób i środowisk, które chciały czerpać korzyści, działając na styku instytucji państwowych. Czyja jest Polska? 6 lipca 2007 r. pokazał, że właśnie ich

ZARZUTY POD PRĄD

Prokurator Olewiński dopatruje się podejrzenia złamania prawa, choć wcześniej przesłuchiwał podejrzanych jako świadków. Decyzja zaskakująca, bowiem w międzyczasie nie było nowych ustaleń w tej sprawie ani nie zmieniły się żadne przepisy, które pozwoliły na nowo ocenić materiał dowodowy. Głównie chodzi jednak o pretekst dla premiera Tuska, by odwołać Kamińskiego z CBA. Pół roku później Olewiński idzie dalej – zarzuty stawia wiceszefowi CBA Maciejowi Wąsikowi oraz dwóm dyrektorom z biura. Śledztwo rusza pełną parą.

Jednocześnie w Sejmie rozpoczyna się inna nagonka – polityczna. Większość parlamentarna PO-PSL bada, czy w czasie rządów PiS dochodziło do „nielegalnego wywierania wpływu” na służby, by realizowały działania polityczne. Badaniem objęta jest również sprawa afery gruntowej. Po raz kolejny werdykt jest korzystny dla Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika. Raport komisji śledczej, której przewodniczył Andrzej Czuma – ówczesny poseł PO – wskazał jednoznacznie, że były szef CBA „nie podejmował działań, które można ocenić jako wymuszenia przekroczenia uprawnień wobec podległych funkcjonariuszy”. Być może dlatego, że ustalenia komisji śledczej nie szły w kierunku odpowiednim dla władzy, prokurator Olewiński się spieszył. Jeszcze przed zakończeniem prac komisji skierował do sądu akt oskarżenia. Sąd Rejonowy Warszawa-Śródmieście nie ma wątpliwości – umarza sprawę wobec braku znamion przestępstwa. 20 czerwca 2012 r. ta historia się jednak nie zakończyła. Choć sąd przyznaje rację Kamińskiemu i Wąsikowi, prokurator Olewiński nie składa bronii. A może nie może składać.

FESTIWAL JEDNEGO SĘDZIEGO

Prokuratura decyduje się na złożenie zażalenia, a sąd ponownie bada sprawę. Tym razem rozstrzygnięcie ma być wydane przez sędziego Wojciecha Łączewskiego, który, co dziwi, sam się zgłasza do wydania orzeczenia, i to wbrew systemowi wyłaniania składu sędziowskiego. Łączewski podchodzi do sprawy zgodnie z duchem, który od kilku już lat panuje wokół tego śledztwa. Wydaje szokujące rozstrzygnięcie, które zapada w szczególnym momencie. Dwa miesiące przed wyborami prezydenckimi w 2015 r. sąd skazuje Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika na trzy lata więzienia oraz 10 lat zakazu sprawowania funkcji publicznych. Dwaj funkcjonariusze CBA usłyszeli wyrok niewiele niższy – 2,5 roku pozbawienia wolności.

Wyrok szokuje i dziwi, idzie wbrew dotychczasowym ocenom, a jednocześnie budzi poczucie niesprawiedliwości. Zaskoczona wydawała się nawet prokuratura. Olewiński żądał kary roku pozbawienia wolności w zawieszeniu. Szokuje 10-letni zakaz pełnienia funkcji publicznych, co dla urzędników państwowych oznacza śmierć zawodową. Zdumiewa także uzasadnienie i medialna działalność Łączewskiego. Jedno i drugie forum wykorzystuje on do ataków politycznych na Kamińskiego i Wąsika, uznając, że CBA przekroczyło uprawnienia, bowiem nie miało wiarygodnej informacji o korupcji, wszczynając operację specjalną, podlegało do popelnienia przestępstwa, a podejmowane działania operacyjne były nielegalne (pomimo zgody sądów).

Argumentacja była sprzeczna z logiką i faktografią. Rozpoczynając działania, CBA miało przecież wiarygodne infor-

macje o procedurze korupcyjnym, potem zidentyfikowało zamieszane w niego osoby, a w wyniku operacji specjalnej wykazało, że wykryty system zadziałał w praktyce. Orzeczenie i tłumaczenie sądu budziło dużo wątpliwości i rozdziło jasne pytania, czy przypadkiem polityka nie wkroczyła za mocno na salę sądową. Tych podejrzeń nie rozwiało uzasadnienie wyroku, które pojawiło się już w okresie wyborów parlamentarnych w 2015 r.

Działania Łączewskiego budzą również zdziwienie wobec dalszych losów dwóch zatrzymanych przez CBA osób – Piotra Ryby i Andrzeja K. Byli oni dwukrotnie skazywani przez sądy za działania przy okazji sprawy gruntowej. W tamtych wyrokach przy okazji kolejny raz oceniono pracę CBA, wskazując, że była ona zgodna z prawem. Wyroki na K. i Rybę są nieprawomocne – dwukrotnie je uchylano, obecnie sprawa jest zawieszona ze względu na niestawiennictwo Piotra Ryby na sali sądowej. Prawdopodobnie wyjechał z Polski.

POLITYCZNE ZAPLECZE

Media donosiły, że podczas prowadzenia sprawy Kamińskiego i Wąsika Łączewski kontaktował się z doradcą Platformy Obywatelskiej w komisji do spraw służb specjalnych, byłym funkcjonariuszem UOP Piotrem Niemczykiem. Sędzia zeznał potem, że kontaktował się z nim i rozmawiał w sprawach, które opisywał w swojej pracy doktorskiej dotyczącej służb. Jednak nieodparcie nasuwa się pytanie, czy sędzia nie próbował kor-

zystać przy tej okazji, na potrzeby prowadzonego procesu, z pomocy osoby znającej zagadnienia pracy służb specjalnych. Kogoś, kto działa poza salą sądową, a jednocześnie był zaangażowany politycznie, współpracując z partią, której zależało na skazaniu szefostwa CBA.

Dziś polityczne motywacje sędziego Łączewskiego są dużo bardziej oczywiste, bowiem w ostatnich latach został on opisany w mediach jako osoba mocno zaangażowana. Dowodzą tego choćby liczne wywiady, w których atakował politycznie Kamińskiego i Wąsika. Co więcej, w ramach prowokacji dziennikarskiej wykazano, że Łączewski chciał się spotkać z dziennikarzem Tomaszem Lisem, któremu zamierzał doradzać w zakresie strategii politycznych związanych z walką z PiS. To działania stricte polityczne, w które sędziowie w Polsce nie mogą się angażować. Gdy sprawa wyszła na jaw, Łączewski zawiadomił prokuraturę o włamaniu do komputera. Prokuratura zarzuciła mu składanie fałszywych zawiadomień. Ostatecznie Łączewski zrezygnował z zawodu i czeka na proces. Media publikowały wielokrotnie jego wypowiedzi, w których prezentował się jako przeciwnik PiS, a także osobiście Mariusza Kamińskiego, co mocno rzutuje na jego wiarygodność w sprawie procesu przeciwko byłemu kierownictwu CBA.



UŁASKAWIENIE. CZYJA JEST POLSKA?

Wyrok na Kamińskiego i Wąsika to próba pokazania innym, że osoby tropiące korupcję na szczytach władzy będą ponosić poważne konsekwencje za takie działania.

Polityczna zemsta miała dopaść tych, którzy ośmielili się pracować na rzecz uzdrowienia państwa. W ten sposób ocenił tę sprawę prezydent Andrzej Duda, który w 2015 r. ułaskawił skazanych członków kierownictwa CBA. „Wymiar sprawiedliwości nie potrafi skazać bandytów z Pruszkowa, nie potrafi skazać ludzi zamieszanych w procedury łapówkarskie, a z drugiej strony wymierza drakońskie kary ludziom, którzy chcą budować w Polsce silne państwo, którzy walczą z korupcją” – mówił Andrzej Duda. Skomentował również wyrok sędziego Łączewskiego, podkreślając: „Wiadomo, co było przy wyroku wydawanym w pierwszej instancji, co z tym wszystkim zrobił sędzia Łączewski. Ta sprawa została przez niego maksymalnie upolityczniona, pięć miesięcy pisał uzasadnienie i tuż przed wyborami publicznie je ogłosił”. Prezydent wykorzystał swoje prerogatywy, by przywrócić w tej sprawie zdrowy rozsądek i obronić przyzwoitość. Podkreślał, że ci, którzy tropili korupcję, powinni liczyć na wsparcie, a nie zemstę motywowaną politycznie.

Prezydenckie ułaskawienie wynika z przepisów konstytucji, a *de facto* z bardzo silnego mandatu demokratycznego, jakim cieszy się prezydent RP. Ułaskawienia nigdy nie były kwestionowane i zawsze przyjmowano je jako ostateczne. Tym razem jednak mieliśmy do czynienia z kolejnym precedensem, bardzo szkodliwym dla państwa.

Gdy Sąd Okręgowy rozpatrujący apelację w sprawie ministrów Kamińskiego i Wąsika otrzymał informację o ułaskawieniu, umorzył postępowanie. Oskarżyciele posiłkowi uznali jednak, że w sprawie powinien się wypowiedzieć Sąd Najwyższy, bowiem akt łaski dotyczy osób skazanych w pierwszej instancji. Ten uznał w pierwszym orzeczeniu, że prezydent jest ograniczony w swoich działaniach i akt łaski może stosować jedynie w przypadku osób skazanych prawomocnie.

W czasie rządów PO-PSL rozpoczęło się swoiste polowanie na tych, którzy tropili korupcję i ścigali odpowiedzialne za nią osoby. Rozpoczęto nagonkę na twórców CBA, wykorzystując aferę gruntową jako pretekst do politycznej zemsty

Nastąpił spór kompetencyjny, który zgodnie z prawem musiał rozstrzygnąć Trybunał Konstytucyjny. Ostateczna decyzja należała więc do TK, który analizował przepisy konstytucji w zakresie prerogatywy prezydenta związanej z ułaskawieniami. Trybunał wydał swoje orzeczenie, wskazując, że akt łaski jest wyłączną kompetencją Prezydenta RP, a Sąd Najwyższy nie ma uprawnień, by oceniać, w jaki sposób Prezydent RP podejmuje w tych kwestiach decyzje.

Sprawa wydawała się być jasna – proces byłego kierownictwa CBA powinien zostać zakończony, sąd nie ma już bowiem możliwości zajmowania się sprawą zamkniętą ułaskawieniem. Orzeczenie TK zostało jednak pominięte, a SN wydał kolejne już w tej sprawie zaskakujące orzeczenie. Na jego mocy sprawa Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika wraca do sądu apelacyjnego, który powinien się nią zająć i rozpatrzyć, jakby decyzji prezydenta nigdy nie było.

Okazało się, że nawet kompetencje prezydenta, który wykorzystał swoje uprawnienia do zakończenia tej sprawy, zostały w praktyce zakwestionowane, by zemsty można było dopełnić. Ta historia wygląda jak walka z hydrą, której odrastają kolejne głowy. Ułaskawienie pre-

zydenta wywołało reakcję, w ramach której podważano nawet konstytucyjne uprawnienie głowy państwa do stosowania aktu łaski. Polityczna wendeta musi być skuteczna, nie można odpuścić na żadnym etapie. I tak 12 grudnia 2023 r. sprawę znów ocenia sąd apelacyjny, podejmując decyzję w sprawie Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika.

Historia opisana powyżej to scenariusz na film sensacyjny. Są tu tajemnice, działania niejawne, tropienie przestępczości, operacje specjalne, a potem ściganie tych, którzy tropili korupcję. Są tajne narady w dusznych pokojach i polityczne zlecenia na ludzi, którzy ośmielili się marzyć o przejrzystym i zdrowym państwie. I jest zemsta, realizowana konsekwentnie i z determinacją przez lata. Scenariusz gotowy. Raczej dramat. Nie komedia. I to pytanie aktualne do dziś – to czyja ma być Polska?

Stanisław Żaryn

W latach 2016–2022 autor był rzecznikiem prasowym ministra koordynatora służb specjalnych

Autopromocja

GO W SPORCIE?

OGŁĄDAJ WE WTORKI O 12.35
W TELEWIZJI W POLSCE PL

Sponsor programu





Nie będziemy popierać ustaw w ciemno

Dyskusja, która się przetoczyła, gdy projekt w sprawie wiatraków ujrzał światło dzienne, jasno pokazała, że nie będzie taryfy ulgowej dla nowej większości, każdy projekt zostanie wnikliwie przeczytany i skomentowany, więc wszelkie rozwiązania muszą być dobrze przygotowane

Partia Razem nie wchodzi do rządu, ale przynajmniej na razie ma go poprzeć. Nic się nie zmieniło?

Paulina Matysiak: Nic się nie zmieniło, a decyzja zapadła po negocjacjach większościowej koalicji. Po prostu nie dostaliśmy gwarancji finansowych w sprawie naszych postulatów programowych. Dlatego podjęliśmy decyzję, że nie możemy wziąć odpowiedzialności za żaden resort.

Czy to nie jest przypadkiem pomysł na budowanie większej odrębności na lewicy i gra na wzrost partii do czasu kolejnych wyborów?

Nie ma żadnej gry. Gdyby finansowanie naszych postulatów było zapewnione, z pewnością weszlibyśmy do rządu i dyskutowalibyśmy o tym, w którym resorcie mogliby znaleźć dla siebie miejsce politycy i polityczki partii Razem. Po prostu efekt rozmów koalicyjnych w tej kwestii nie był dla nas satysfakcjonujący.

Dlaczego więc poprzecie rząd?

Bo to nie jest tak, że albo jest się w rządzie, albo przeciwnie. My mamy inne podejście. A poprzemy rząd, bo wy-

**Z Pauliną Matysiak,
posłanką, członkinią Rady
Krajowej partii Razem,
rozmawia Dorota Łosiewicz**

borcy chcą zmiany. Wynik wyborów nie pozostawia wątpliwości. Większość Polaków opowiedziała się po stronie partii dotychczasowej opozycji.

Poparcie dla rządu nie oznacza jednak, że partia Razem będzie popierała wszystkie projekty gabinetu Donalda Tuska?

To nie jest równoznaczne. Będziemy pracować nad konkretnymi pomysłami i projektami, które się pojawią. Nie zakładamy, że każdy projekt w ciemno dostanie nasze poparcie. Będziemy popierać dobre rozwiązania, a złych nie.

Jak trudna będzie współpraca nowej większości? Tzw. ustawa wiatrakowa pokazuje, że może nie być lekko. Niby projekt był konsultowany ze wszystkimi partiami tworzącymi nową większość, a okazuje się, że jednak nie był.

Pod tym projektem podpisali się posłowie KO i Polski 2050. Do projektu poselskiego, zakładającego mrożenie cen energii, dorzucono rozwiązania dotyczące budowy farm wiatrowych. W moim przekonaniu od początku powinniśmy mieć do czynienia z dwoma projektami i tak się ostatecznie stało.

Rozwiązania dotyczące OZE muszą być dogłębnie skonsultowane z branżą, samorządami, organizacjami pozarządowymi. Projekt dotyczący wiatraków finalnie będzie projektem rządowym, a Sejm będzie głosował nad zamrożeniem cen energii na pół roku. Będzie czas, żeby wypracować dobry projekt, niebudzący niczych wątpliwości. Dyskusja, która się przetoczyła, gdy projekt ujrzał światło dzienne, jasno pokazała, że nie będzie taryfy ulgowej dla nowej większości, każdy projekt zostanie wnikliwie przeczytany i skomentowany, więc wszelkie rozwiązania muszą być dobrze przygotowane.



Mówi pani, że to był projekt KO i Polski 2050, ale poseł Paulina Hennig-Kłoska mówiła, że konsultowano go ze wszystkimi partiami nowej większości. Pojawiła się więc próba rozmycia odpowiedzialności. To niezbyt dobrze wróży na przyszłość.

Pani posłanka mówiła bardzo różne rzeczy. Najpierw, że projekt dostała od Borysa Budki, potem przyznała, że zapisy dotyczące odległości wiatraków od zabudowań były jej autorskim pomysłem. To kluczenie było zupełnie niepotrzebne. Z partią Razem nikt go nie konsultował. Od razu mówiliśmy, że projekty powinny być dwa zamiast dorzucenia poważnych rozwiązań do potrzebnego projektu mrozącego ceny energii.

Czy Paulina Henning-Kłoska powinna być ministrem klimatu i środowiska?

Jestem ostrożna, jeżeli chodzi o komentowanie poszczególnych kandydatur na ministrów. Wszystko to na razie medialne doniesienia. Nie dostaliśmy żadnej oficjalnej prezentacji kandydatów i kandydatek na poszczególne stanowiska rządowe. Tego, jaka finalnie będzie decyzja przyszłego premiera, dowiemy się pewnie dopiero przy okazji głosowania nad wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska.

W sprawie ustawy wiatrakowej mamy zawiadomienie o podejrzeniu popełnienia przestępstwa, polegającego m.in. na nielegalnym lobbingu. Widzi pani w tym projekcie, który pierwotnie przedstawiono, nielegalny lobbing?

Szczerze mówiąc, nie, ale na pewno zawierał on sporo niejasności. Na przyszłość tego typu wątpliwości trzeba unikać i tak będzie w przypadku projektów rządowych. Tu najważniejsze było, by rozwiązania chroniące Polaków przyjął jak najszybciej.

Z jednej strony mówi pani, że oficjalnie nie wiecie, jaki będzie skład nowego rządu, z drugiej – go poprzecie, a z medialnych doniesień wiemy, że szefem MSZ ma zostać Radosław Sikorski, który groził pani klubowej koleżance Annie Marii Żukowskiej. Gdzie tu prawa kobiet, które nie sprowadzają się chyba wyłącznie do tematu aborcji?

Tu o opinię należałoby zapytać Annę Marię Żukowską. Prawa kobiet oczywiście nie kończą się na temacie aborcji, która jest ważna i dla Lewicy, i dla PO. Obie partie szły do wyborów z jasnym postulatem: kobiety w Polsce muszą mieć możliwość wyboru, także w kwestii decydowania o kontynuowaniu swojej ciąży. Ale mamy weto konserwatystów z PSL i Polski 2050. Lewica nie zmienia zdania, dlatego złożyliśmy ustawę, która umożliwia kobietom przerwanie ciąży do 12. tygodnia. Będzie szukać poparcia dla tej ustawy. Warto jednak zauważyć, że mamy już ustawę dotyczącą in vitro, będziemy pilnować tematów dotyczących ochrony kobiet przed przemocą w rodzinie itd.

Zostaną jeszcze przy kandydaturze Radosława Sikorskiego, który ma na koncie wiele niezbyt grzecznych, delikatnie mówiąc, wypowiedzi na temat kobiet. Ma on być twarzą rządu, który miał walczyć o prawa i pozycję kobiet w życiu publicznym. Pani poseł Żukowska opublikowała na platformie X [d. Twitter] SMS-a, którego dostała od Sikorskiego, więc jako kobieta może pani chyba mieć w tej sprawie swoje zdanie?

Życzylabym sobie, by wszystkie osoby, które będą zajmowały ministerialne stanowiska, miały nieposzlakowaną opinię, ale poszczególne kandydatury będę komentować wtedy, gdy zostaną oficjalnie zaprezentowane. Poparcia dla rządu nie uzależniamy jednak od poszczególnych kandydatur, tylko od woli wyborców, a ci chcieli zmiany.

Zostanemy jeszcze przy roli kobiet w polityce. Jak pani patrzy na to, że senator Magdalena Biejat odmówiono prawa do bycia marszałkiem Senatu z tego powodu, że krytykowała w mediach niektóre pomysły przedwyborcze nowej większości?

Nie wiem, czy kandydatura senator Biejat na marszałkinię Senatu była realnie brana pod uwagę. Przypomnę tylko, że w minionej kadencji pani poseł, która objęła funkcję przewodniczącej komisji rodziny i polityki społecznej, została z tej funkcji odwołana przez PiS.

To prawda, ale to był inny układ. Nowy miał gwarantować inne standardy. Tymczasem okazuje się, że negatywne wypowiedzi na temat propozycji programowych partii tworzących nową większość mogły ją pozbawić funkcji marszałka.

Jeżeli chodzi o Senat, to jednak kobiety zostały tam docenione. Marszałkinią została Małgorzata Kidawa-Błońska, Magdalena Biejat została wicemarszałkinią. Szkoda tylko, że kobiet w tej

izbie jest ok. 20 proc. Na pewno potrzebujemy większej reprezentacji kobiet w Senacie oraz w Sejmie i liczę na to, że w kolejnych wyborach więcej kobiet znajdzie się na listach poszczególnych ugrupowań.

A ile kobiet powinno być w rządzie?

Idealnie by było, gdyby był zachowany parytet. Mamy wiele świetnych polityczek, ekspertek, które nadają się na stanowiska ministerialne. Z doniesień medialnych wynika, że tych kobiet nie będzie aż tak wiele, ale poczekam na ostateczną prezentację składu rządu.

Po aferze z ustawą wiatrakową Donald Tusk apeluje o powstrzymanie się od składania projektów poselskich, mają być wyłącznie rządowe. A jaka będzie przyszłość poselskich projektów Lewicy dotyczących aborcji?

Liczę na to, że będą procedowane. Marszałek Sejmu Szymon Hołownia zapowiedział, że nie będzie sejmowej zamrażarki i wszystkie projekty doczekają się pierwszego czytania. Nasze projekty są teraz opiniowane i konsultowane. Sądzę więc, że doczekamy się dyskusji w parlamencie na temat projektów Lewicy. Oczywiście lepiej, jeżeli większość projektów będzie trafiała pod obrady w trybie rządowym, ale w przypadku aborcji nie może być mowy o projekcie rządowym, bo tego tematu zabrakło w umowie koalicyjnej. Nie ma zgody koalicjantów z Trzeciej Drogi.

A jak sobie radzi z prowadzeniem obrad wspomniany przez panią Szymon Hołownia? Czy jak niektóre celebrytki jest pani gotowa krzyczeć: „Kocham go”?

Moja reakcja jest bardziej powściągliwa i nie będę wyznawać miłości marszałkowi Hołowni, ale uważam, że jak na sejmowego debiutanta radzi sobie bardzo dobrze i sprawnie. Trzeba dać mu jeszcze trochę czasu, żeby przywykł do specyfiki sali plenarnej, na której siedzi 460 posłów, emocje sięgają zenitu i zapanowanie nad tym nie jest łatwe.

Czy to jest dobra trampolina do prezydentury?

Pewnie trampolin do prezydentury może być wiele, ale to się okaże, a tego mamy jeszcze sporo do wyborów prezydenckich.

Transport to pani konik. Jeśli chodzi o rozwiązania komunikacyjne, co warto poprawić w Warszawie?

Mogę to oceniać z perspektywy gościa, bowiem nie znam problemów wszystkich dzielnic. Widzę, że ważnym tematem jest modernizacja linii średnicowej i związane z tym utrudnienia. Mielśmy przedsmak tego przy okazji modernizacji Dworca Zachodniego, gdzie część pociągów dojeżdżała do Dworca Gdańskiego, który nie jest przystosowany do przyjmowania

tak dużej liczby pasażerów. To rodziło masę problemów – był tłok, opóźnienia, pociągi kierowane były na niewłaściwe tory. To u zarządcy infrastruktury powinno zapalić ostrzegawczą lampkę. Jeśli chodzi o komunikację w mieście, mamy remonty, budowę nowych linii tramwajowych, plany budowy kolejnej linii metra. Warto byłoby precyzyjnie określić potrzeby i szyć rozwiązania na miarę, by bardziej odpowiadały na potrzeby pasażerów. Nie wydaje się, aby odpowiadała na nie np. trzecia linia metra. Powinno być więcej buspasów, bo większa liczba mieszkańców miasta korzysta z transportu zbiorowego niż indywidualnego.

Często widzę, jak w mediach społecznościowych podnosi pani temat opóźnień pociągów. Jak w tym aspekcie można poprawić komfort podróżnych?

Mamy teraz taki czas, w którym tych opóźnień jest bardzo dużo. Np. 4 grudnia opóźnienia pociągów dalekobieżnych prowadzonych przez spółkę Intercity były na poziomie 40 proc. Tymczasem przewoźnicy regionalni mogą się pochwalić punktualnością na poziomie 80 proc. Warto dbać o to, by pociągi były wyprawiane o czasie, spełniały wszelkie normy. Często opóźnienia wynikają z przyczyn niezależnych od przewoźnika, ale trzeba pracować tam, gdzie wiele od

niego zależy. W tym roku zima za bardzo zaskoczyła kolejarzy. Komfort pasażerów na pewno poprawiłaby jasna informacja na temat tego, co się dzieje. A z tym jest problem. W ostatnich dniach nie działała aplikacja zarządcy infrastruktury spółki PKP PLK, czyli Portal Pasażera. Tu można sprawdzić rzeczywiste opóźnienie pociągu – chyba że portal i aplikacja nie działają. Inny podmiot nie może stworzyć własnej aplikacji, bo nie ma dostępu do danych. O tym mówiłam zresztą na komisji infrastruktury.

Skoro jesteśmy przy komunikacji, to zapytam o CPK. Ponad połowa Polaków chce, żeby ten projekt był kontynuowany, ale niekoniecznie chce tego sejmowa

większość. Co na to partia Razem?

Jesteśmy za rozwojem sieci kolejowej, mamy pewne wątpliwości co do lotniska. Uważam, że Polska potrzebuje myślenia długofalowego, sztafetowego. Nowa większość nie może wyrzucać każdego dużego projektu infrastrukturalnego do kosza, bo to nie jest odpowiedzialne. Żaden rząd nie buduje tak dużych projektów w cztery lata i potrzeba ponadpartyjnej zgody, rzeczowej i spokojnej debaty. PiS popełniło mnóstwo błędów komunikacyjnych przy realizacji tej koncepcji, nie umiając o niej opowiedzieć ani przeciwnikom politycznym, ani Polakom. Czas na prawdziwą, merytoryczną debatę w zakresie dużych projektów inwestycyjnych. Liczę na to, że faktycznie się ona odbędzie.

Nie dostaliśmy żadnej oficjalnej prezentacji kandydatów i kandydatek na poszczególne stanowiska rządowe. Tego, jaka będzie finalnie decyzja przyszłego premiera, dowiemy się pewnie dopiero przy okazji głosowania nad wotum zaufania dla rządu Donalda Tuska

Rekonstruktor śląskości wyobrażonej

Szczepan Twardoch odmarwia nam prawa do „Polski wyobrażonej”, a sam rekonstruuje swoją tożsamość na „wyobrażonych” krzywdach, jakie mieliśmy wyrządzić Ślązakom. Pielęguje ową wyjątkowość, rekonstruuje język, przygotowuje historię. Robi to samo, za co sztorcował Polaków

Przyznaje, że pisarzem został przez przypadek. Że nie rozpoznaje w sobie już tego chłopaka, który jest autorem wznowionej niedawno „Epifanii wika-rego Trzaski”. Chyba nikt go nie rozpoznaje. Dzisiaj prezydent Niemiec rozmawia z nim o przyszłości Unii Europejskiej, a on sam siłą rzeczy bierze udział w organizowaniu śląskiego separatyzmu. Za zgodą liberalnego salonu, z którego się kiedyś nabijał.

Zwrot nastąpił grubo ponad 10 lat temu. Twardoch rozstał się wtedy z prawicą, a fakt ten przypieczętowały literacki Paszport „Polityki” oraz Nagroda Literacka „Nike” za „Morfinę”. Jeszcze 15 lat temu Twardoch demaskował zachodnią dekadencję, mówił o miękkiej i niezdolnej do przemocy Europie „odurzonej dostatkami i rozpustą”, o Europejczykach zdolnych do masowego aborcowania własnych dzieci w imię łatwego życia, a bezradnie patrzących z okna, jak „hordy śniadych barbarzyńców podpalają im samochody”. Dzisiaj to jego klientela. Twierdził też, że Ślązacy wymrą, „z ludu płynnie zamieniwszy się w substrat dla tych, którzy i tak stanowią już większość na Śląsku”. Nie miał też wątpliwości, że język śląski to dialekt. Dziś Twardoch jest przekonany, że ponad 585 tys. osób deklarujących się w spisie powszechnym jako Ślązacy to potencjał, na którym można budować (rekonstruować?) regionalną tożsamość (w 2011 r. było ich o 300 tys. więcej). W bardzo agresywnej opozycji do polskości. Lecz w tekstach sprzed lat uważał, że sprawa śląskości to kwestia przegrana, wynikająca z nieuchronności socjologicznych procesów. „Przecież dialektu nie ochronię, nie zakonserwuję na przyszłość” – pisał w 2007 r., deklarując, że jego ojczyzna jest język polski. „Chociaż język śląski, czy dialekt, jak kto woli, znam od dziecka, chociaż władam nim sprawnie, chociaż potrafię w nim pisać [...] to po polsku myślę, po polsku czuję, po polsku kocham” – pisał na łamach „Christianitas”.

Parę lat później zmienił jednak zdanie. „Pierdol się, Polsko” – napisał, komentując wyrok Sądu Najwyższego, który w grudniu 2013 r. odmówił wpisania Stowarzyszenia Osób Narodowości Śląskiej do KRS, słusznie uznając, że nie ma do tego podstaw.



MACIEJ WALASZCZYK

OPCJA ŚLĄZAKOWSKA

Fakty są takie, że ślązakowcy ze zjawiska marginalnego w ciągu ostatnich 30 lat przeobrażili się w największą mniejszość narodową w Polsce. Budowaną sztucznie, głównie na emocjonalnych antypolskich deklaracjach, ale Platforma Obywatelska nie od dziś gra tymi nastrojami. W czasie kampanii wybor-

czej Donald Tusk złożył ofertę uznania dialektu śląskiego za etnolekt, a więc język regionalny na poziomie ustawowym. Pamiętajmy jednak, że nadanie takiego statusu jakiegokolwiek gwarze czy dialektowi zależy wyłącznie od decyzji politycznych. Bo oficjalna, naukowa wykładnia jest taka, że to część śląskiego dialektu języka polskiego. Także ustawa mówi, że za język regionalny uważa się jedynie taki, który nie może być jednym z dialektów języka państwowego czy językiem migrantów. Posłanka Monika Rosa (Koalicja Obywatelska) zapowiada jednak, że uznanie języka śląskiego za regionalny to plan minimum. Bo sprawą podstawową jest przyznanie Ślązakom statusu mniejszości etnicznej. A co dalej? Autonomia zbudowana pod ochroną unijnych instytucji i przy wsparciu politycznym Niemiec? Te inicjatywy można odczytywać jako jeden z etapów budowy separatyzmu regionalnego. Czysta polityka.

Kilka dni temu Twardoch złożył krótką relację z powołania Rady Języka Śląskiego. W spotkaniu wzięli udział m.in. prezes zarządu Pro Loquela Silesiana Rafał Adamus, kierujący Teatrem Śląskim Robert Talarczyk, rektor Uniwersytetu Śląskiego prof. Ryszard Koziołek, wykładowca na nim Jerzy Gorzelik, od lat przewodniczący RAŚ, czy politycy partii lewicowych, Koalicji Obywatelskiej i Trzeciej Drogi. Rada ma się zająć *de facto* tworzeniem języka śląskiego. W jej skład weszli m.in. Bogdan Kallus, autor „Słownika Górnolślonskij Gōdki”, tłumacz Grzegorz Kulik, literaci deklarujący pisanie książek po śląsku oraz lokalni naukowcy.

Twardoch też znalazł się w radzie, choć nie napisał po śląsku żadnej ze swoich książek. Nie wszystkie zostały nawet przełożone na śląski. Ale trudno się dziwić, bo sam przyznawał, że „śląski jest językiem ginącym i jego zachowanie wymaga wy-

silku do stworzenia na polę sztucznego ekstraktu z wszystkich śląskich dialektów”. To były uwagi pisane na marginesie decyzji Biblioteki Kongresu o wpisaniu dialektu śląskiego do rejestru języków świata. Przyznawał, że śląski zginie w ciągu 50 lat, jeśli nie będzie wspierany w sposób sztuczny. No to zaangażował się w jego rekonstrukcję.

RACHUNKI WYOBRAŻONYCH WIN

Jak to się stało, że już dojrzały facet postanowił zmienić front i tożsamość? Tak na ostro. Kiedyś jeszcze z pasją argumentował, że Polska będzie wielka albo nie będzie jej wcale, że „bez politycznej walki na śmierć i życie, bez politycznej krwi straci niewielką szansę, by być czymś więcej niż zapyziałą prowincją”. Wtedy piętnował „polityczną niewinność Polaków”, teraz mówi o nieprzepracowanych i zbiorowych winach Polski wobec Ślązaków. O toksycznych mechanizmach wyparcia, szkodliwych dla państwa „emanującego z zatrutej nieprzepracowanej winą polskości”. Sam jednak rozpamiętuje martyrologię mieszkańców regionu, budując na niej fragment swojej kruchej tożsamości. Tymczasem kilkanaście lat temu w swoich „Wypisach z dziennika” publikowanych w „Arcanach” imponowali mu endecy, nieskupiający się na opracowywaniu narodowych rachunków krzywd. Dzisiaj sam zatrudnił się do ich sporządzania.

Twardoch zarzuca Polsce zniszczenie śląskiej „kultury i języka”, „kolonialną, rabunkową gospodarkę”, dewastację przyrody i miast. Ale jeszcze w 2009 r. Śląsk miał być w jego oczach „piękny różnym pięknem” – niemiecką secesją i polskim modernizmem. Teraz lamentu-

jący Twardoch eksploatuje tak krytykowaną u Polaków martyrologię. „Pamiętam więc wam Zgodę, Łambinowice, plebiscytowe kłamstwa, skrytobójstwa, wojnę domową, terrorystyczne zamachy, złamane obietnice, odebraną autonomię” – pomstuje. Ciekawe, bo kilkanaście lat temu opisywał miejsce, w którym „Żydzi z gliwickiego PUB i katowickiego WUBP zabijali gliwickich Niemców”. Wspominając tzw. tragedię górnośląską, wyliczał jej sprawców: Rosjan, Kałmuków, Mordwinów, Ukraińców, Buriatów. Gdzie byli więc ci Polacy, którzy po kilku miesiącach komisyjnie zamknęli obóz w Świętochłowicach przeznaczony dla kolaborantów i volksdeutsche, a po 1990 r. bezskutecznie starali się pociągnąć do odpowiedzialności kierującego nim Salomona Morela? Na przeszkodzie stało państwo Izrael, do którego wyemigrował.

Wtedy Twardoch zapewniał, że nie potrafi z trupów upleść postulatu politycznego ani moralnego. Dzisiaj się to zmieniło i plecie więc z tych wszystkich prawdziwych oraz wyobrażonych krzywd polityczny bat na polskiego ciemniźciela. Chyba nie dostrzega, gdy z tego lamentu wylania się śląskość definiovana właśnie przez pryzmat ofiar, choć sam kiedyś pouczał, że tą metodą skazujemy się na bycie nieustanną ofiarą historii. „Taka Polska wyłącznie budzi moje obrzydzenie” – oświadczał. Dziś śląskość jako ofiara historii wzbudza jego miłość, ale też antypolski resentyment. Kiedyś jednak przekonywał, że pamięć o Polakach depczących „zabloconymi butami posadзки Kremla”, tych którzy upokorzyli Turków, Szwedów i bolszewików, nabijali na pal Kozaków, powinna konstytuować naszą nową i silną tożsamość. Dzisiaj zalewa pretensjami o „nieprzepracowanej winie polskości” i płaczliwymi w tonacji wyrzutami o historycznych kłamstwach, wpajanych śląskim dzieciom w polskich szkołach, „masztach z biało-czerwonymi flagami w każdej gminie”, „kolonialnych pomnikach Mickiewicza i Piłsudskiego, których nam tu stawialiście, aby nam, dzikusom, przypominać o waszym panowaniu”. Kiedyś Twardoch ganił Polaków za pielęgnowanie przekonania o swojej wyjątkowości, tak jak robią to Żydzi na swojej „religii Holocaustu”. Dzisiaj on sam jest zmuszony do kreowania śląskiej wyjątkowości, separowania od polskich czy niemieckich wpływów, rekonstruowania języka, preparowania historii.

W pierwszym odruchu reagujemy oburzeniem, gdy widzimy Twardocha ustawionego w długiej kolejce demaskatorów „polskości wyobrażonej”, niechcącej pamiętać o swoich winach wobec Żydów, Ukraińców, Białorusinów, Litwinów, a teraz nawet, jak się okazuje, Ślązaków. Po czym uświadamiamy sobie, że za tą stylizacją ukrywa się niestabilny moralista, rekonstruktor, który znalazł pomysł na siebie, może też marketingową konieczność zrobienia wokół siebie szumu.





”

PROF. RYSZARD LEGUTKO:
 „Bruksela planuje ustrojowe zmiany w Traktatach Europejskich. Jeżeli te zmiany zostaną wprowadzone, państwo polskie, a także inne państwa w Europie właściwie przestaną istnieć”.

”

PROF. ZDZISŁAW KRASNODĘBSKI:

„Choć przyjęte ostatecznie przez Parlament Europejski propozycje zmian traktatów zostały osłabione przez dodanie poprawek i odrzucenie niektórych zapisów proponowanych przez Komisję Spraw Konstytucyjnych, wprowadzenie ich w życie nadal oznaczałoby zasadniczą zmianę architektury Unii. Najważniejsze jest zastąpienie jednomyślności w Radzie Unii Europejskiej i w Radzie Europejskiej większością kwalifikowaną w niemal wszystkich sprawach. Unia miałaby mieć także decydujący głos w kwestiach etycznych. Proponuje się np. dodanie nowego zapisu do »Karty praw podstawowych Unii Europejskiej« gwarantującego dostęp do bezpiecznej i legalnej aborcji”.





”

BEATA SZYDŁO:

„Bruksela chce odebrać krajom członkowskim prawo weta oraz kluczowe kompetencje. To Bruksela będzie decydować o podatkach, wojsku, edukacji oraz wielu innych sprawach. Nie możemy na to pozwolić”.

”

JACEK SARYUSZ-WOLSKI:

„Propozycja zmiany Traktatów UE oznacza rewolucyjny przewrót ustrojowy, mający na celu zastąpienie UE jako wspólnoty suwerennych państw centralistycznym oligarchicznym europaństwem, poddanym niemieckiej hegemonii, a to poprzez masowy transfer kompetencji na jego rzecz oraz zredukowanie pozycji krajów członkowskich do poziomu regionów. Owo europaństwo miałyby wejść w sojusz z Rosją dla stworzenia geopolitycznej przestrzeni od Lizbony do Władywostoku oraz wypchnięcia USA z Europy”.

#STOPzmianomTraktatów

Czego dotyczą proponowane zmiany?

- Raport Parlamentu Europejskiego zakłada **pozbawienie** państw członkowskich **prawa weta**.
- Masowy transfer kompetencji na poziom UE, obejmujący kluczowe dla państw członkowskich dziedziny:

**GRANICE ZEWNĘTRZNE
SPRAWY ZAGRANICZNE
BEZPIECZEŃSTWO I OBRONA
PRZEMYSŁ
EDUKACJA**

Co z tego wynika?

- Całkowita zmiana ustroju wspólnotowego i radykalna **centralizacja UE**
- Powstanie europejskiego **superpaństwa** pozbawionego demokratycznej kontroli
- **Utrata suwerenności** państw członkowskich i sprowadzenie ich do roli **landów**



Ukraiński egzamin z przetrwania

Sytuacja na Ukrainie staje się coraz trudniejsza. Spada popularność prezydenta Zelenskiego. Blokada amerykańskich środków, z których są finansowane dostawy sprzętu wojskowego i amunicji może doprowadzić do odwrócenia losów wojny oraz tego, że Rosjanie znów przejdą do ataku i zaczną zdobywać ukraińskie ziemie



MAREK BUDZISZ

Zwycięstwo ma wielu ojców, ale nikt nie chce być uznany za jedynego rodzica w sytuacji pata na froncie” – powiedział dziennikarzom „The Economist” jeden z wysokich rangą urzędników w Kijowie. Zaznaczył też, że do ukraińskiego życia „wróciła polityka”, choćby dlatego, że zaczęła się dyskusja, kto zawinił i ponosi odpowiedzialność za nieskuteczną ofensywę. Miała ona przynieść przełom i zmusić Putina, aby usiadł do stołu rokowań, ale zamiast tego

doprowadziła do odwrócenia sytuacji. Teraz Rosjanie uważają, że czas pracuje na ich korzyść i uda się zmusić Ukraińców do zaakceptowania swojej porażki w wojnie.

Z pewnością na Ukrainie zaostrzyły się relacje między światem polityki a wojskowymi. Ci ostatni uważają, że w czasie wojny „tyły” dobrze się bawią i bogacą, a walczący często są pozbawieni elementarnego wsparcia i pomocy. Z kolei Zelenski i jego otoczenie mają się obawiać, że armia, która jest obecnie najpopularniejszą instytucją, i gen. Żalużny mogą wejść do polityki. Pawło Klimkin, były minister spraw zagranicznych, polityk Europejskiej Solidarności, formacji byłego prezydenta Petra Poroszenki, powiedział nawet w jednym z wywiadów, że „często jest pytany” o to, „czy były prezydent zgodziłby się sprawować funkcję premiera po tym, jak Żalużny wygra wybory prezydenckie”.

Powiedział to żartem, ale w tego rodzaju pogłoskach jest zawsze sporo prawdy. Tym bardziej że mer Kijowa Witalij Kliczko, skonfliktowany z prezydentem Ukrainy, w wywiadzie dla szwajcarskich mediów zaznaczył, że dowódca ukraińskich sił zbrojnych, mówiąc o pacie na froncie, powiedział prawdę i oskarżanie go o defetyzm jest niesprawiedliwe.

KRYTYKA PREZYDENTA

Te wypowiedzi są o tyle istotne, że z kręgów wojskowych i mediów opozycyjnych coraz mocniej słychać oskarżenia Zelenskiego i jego ekipy o zaniechania. Chodzi m.in. o brak decyzji w sprawie ogłoszenia mobilizacji powszechnej czy zarządzenie z lata tego roku, zwalniające ze służby wszystkich szefów komisji uzupełnień. Ukraiński prezydent wy-



Fot. Andrzej Sawicki

konął ten ruch oburzony doniesieniami mediów o tym, że szef odeskiej komendy uzupełnień w czasie wojny zgromadził, najprawdopodobniej z łapówek, majątek liczony w dziesiątkach milionów dolarów. Decyzja o odwołaniu wszystkich odpowiedzialnych na szczeblach lokalnych za pobór doprowadziła jednak do skokowego obniżenia sprawności tych służb. W efekcie w momencie, kiedy wojsko pilnie potrzebowało uzupełnień i złuzowania zmęczonych już walką oddziałów, strumień rekrutów zaczął wysychać.

Dziennikarze „Ukraińskiej Prawdy” ujawnili, że relacje Zelenskiego z Żołnierzem są na tyle złe, iż ukraiński prezydent próbuje obejść dowódcę sił zbrojnych i komunikuje się bezpośrednio z ulubionymi generałami – dowódcą wojsk lądowych Aleksandrem Syrskim i lotnictwa Mykołą Oleszczukiem. Pojawiły się też

pogłoski o tym, że decyzja o odwołaniu Żołnierza już została podjęta i obecnie władze czekają jedynie na dogodny moment, aby ją ogłosić.

Opozycyjni politycy i media coraz częściej zaczynają głośno zadawać pytania, dlaczego Ukraina nie była przygotowana do rosyjskiej agresji i czy ma to związek z faktem, iż Zelenski do końca wierzył swemu pupilowi Iwanowi Bakanowowi, który, stojąc na czele ukraińskiej Służby Bezpieczeństwa, do ostatniego dnia argumentował, że Putin nie zdecyduje się na uderzenie. Te emocje są wzmacniane mającymi „podtrzymywać nastroje” informacjami o tym, jak Ukraina odbudowuje swój potencjał wojenny, pośrednio jednak pokazujące stopień nieprzygotowania do starcia. I tak dziennikarze „Dzerkała Tyżnia”, powołując się na oficjalne komunikaty Ministerstwa Obrony, które pochwaliło się, że sektor przemysłowy pracujący na rzecz armii od początku wojny czterokrotnie zwiększył swoją produkcję, ujawnili, że nadal nie wykorzystuje on połowy swoich mocy, mimo iż w kraju są 3 mln bezrobotnych. Ukraińskie firmy nadal dostarczają do Rosji części zamiennie do samolotów i śmigłowców, które mogą służyć remontom sprzętu wojskowego, o czym z kolei napisał portal NV. To z kolei nakręca narrację, że mimo wzmocnienia władzy prezydenta i jego administracji nikt nie kontroluje sytuacji w kraju, a za łapówki można załatwić wszystko. Serhij Rachmanin, deputowany do Rady Najwyższej z frakcji Gołos, będący członkiem komisji obrony, napisał, że w gruncie rzeczy „nie ma komunikacji” między Zelenskim i Żołnierzem. Rozmawiają ze sobą formalnie, tonem oficjalnym, wyłącznie na posiedzeniach Stawki, czyli kierownictwa państwa w czasie wojny. Dodał też, że rozmowy te mają „dość napięty charakter, co z pewnością nie sprzyja jedności naszych sił w obliczu wroga, a już na pewno nie przyczynia się do zdrowej atmosfery moralnej w Siłach Zbrojnych”.

ILE KOSZTUJE ZWYCIĘSTWO

W długim artykule dla „The Economist” Żołnierz pisał, że obecnie ukraińskie siły zbrojne nie mają ani rezerw kadrowych, ani niezbędnego sprzętu i amunicji, aby myśleć o kolejnych ofensywach. W czasie

niedawnej wizyty Lloyda Austina w Kijowie miał zaskoczyć szefa Pentagonu, argumentując, że aby wygrać wojnę Ukraina, będzie potrzebowała jeszcze co najmniej 17 mln sztuk amunicji artyleryjskiej i pomocy wojskowej wartej nawet 450 mld dol. Austin słysząc to miał ponoć „zmarszczyć brwi”, bo jasne jest, że nikt na Zachodzie nie myśli o takiej skali wsparcia dla walczącej Ukrainy. A to oznacza, że przejście do obrony, co niedawno zarządził Zelenski, może nie być tylko czasowym posunięciem, lecz mieć charakter trwały i trzeba będzie liczyć się z tym, że jeszcze przez długie lata szanse na odzyskanie okupowanych terenów będą niewielkie.

CO SĄDZĄ UKRAIŃCY

O tym, że także społeczeństwo ukraińskie zaczyna zdawać sobie sprawę z tego, iż na froncie nie wszystko idzie tak jak powinno, świadczą też ostatnie sondaże. Z badania przeprowadzonego przez firmę Rating wynika, że 44 proc. ankietowanych uważa, że Kijów winien zacząć szukać „rozwiązań kompromisowych” i porozumienia z Rosją kończącego wojnę. 45 proc. badanych nie zgadza się z tym poglądem i chce walczyć „do końca”, czyli do odzyskania kontroli nad terenami okupowanymi przez Moskali. Warto jednak przypomnieć, że jeszcze jesienią ub.r. było to 60 proc., zmiana jest zatem widoczna.

Z ostatnich badań przeprowadzonych przez Centrum Nowa Europa wyłania się jeszcze jedna, ciekawa tendencja. Otóż Ukraińcy (nie rezygnując z dążenia do członkostwa w NATO, bo ponad 67 proc. ankietowanych uważa za niedopuszczalny scenariusz, w którym Kijów miałby zaakceptować pozabłokowy, neutralny status w zamian za pokój) sądzą, że trzeba będzie wypracować jakieś przejściowe, częściowe gwarancje bezpieczeństwa. 33 proc. respondentów poparło wariant określany mianem niemieckiego – objęte nimi zostałyby tereny kontrolowane przez rząd ukraiński, a okupowane przez Rosjan dopiero w przyszłości, po tym, jak nastąpi zjednoczenie. Zdaniem ekspertów oznacza to, że coraz większa grupa obywateli Ukrainy zdaje sobie sprawę z tego, że wojna będzie długa, a zwycięstwo i odzyskanie terenów zajętych nie przyjdą łatwo.

KONIECZNE FINANSOWE WSPARCIE ZACHODU

Tym bardziej że Ukrainie zaczyna brakować pieniędzy, a potrzebuje ich bardzo dużo. W świetle przyszłorocznego budżetu, aby normalnie funkcjonować i kontynuować wojnę, na której finansowanie Kijów przeznaczają 100 proc. swych dochodów, realnie ponad 20 proc. PKB, Ukraina musi uzyskać od zachodnich partnerów w formie pożyczek i darowizn niemal 43 mld dol. Pieniądze muszą napływać rytmicznie, w przeciwnym razie rząd może mieć problemy z wypłatą rent i emerytur, finansowaniem służby zdrowia czy w miarę normalnym funkcjonowaniem administracji różnych szczebli. Kijów nie może też pożyczyć pieniędzy na wolnym rynku, bo jest *de facto* bankrutem. Od wybuchu wojny Ukraina nie spłaca ani rat, ani odsetek od zaciągniętych kredytów, a dług publiczny, który na koniec roku, jak prognozują eksperci, przekroczy 100 proc. ukraińskiego PKB, jest na tyle znaczący, że zmniejsza pole manewru rządu Szmyhala.

Z perspektywy Ukrainy sytuacja robi się groźna, bo zarówno w Stanach Zjednoczonych, jak i w Europie zaczęły się pojawiać trudności. Warty 111 mld dol. pakiet amerykańskiej pomocy finansowej dla Ukrainy, Izraela, Tajwanu i środków przeznaczonych na umocnienie południowej granicy został w Kongresie zablokowany przez Republikanów, którzy są zdania, że Biały Dom przeznaczają zbyt mało pieniędzy na walkę z nielegalną migracją. Problem się nasila, bo o ile w ub.r. budżetowym, który kończy się we wrześniu, przez zieloną granicę przedostało się 2,5 mln emigrantów, o tyle jedynie w październiku było to według oficjalnych danych 250 tys. osób. Jeśli ten trend się utrzyma, Ameryka odnotuje kolejny migracyjny rekord. Podczas kampanii wyborczej ta sprawa będzie stale obecna w amerykańskich debatach, utrudniając budowanie poparcia dla kontynuowania pomocy dla Ukrainy.

Andrij Jermak, szef administracji prezydenta Zełenskigo przebywający w Waszyngtonie (udał się tam, by zabiegać o wsparcie), powiedział mediom, że blokada amerykańskich środków, z których są finansowane dostawy sprzętu wojskowego i amunicji, może doprowadzić do odwrócenia losów wojny i tego, że Rosjanie

znów przejdą do ataku i zaczną zdobywać ukraińskie ziemie. Sprawa jest poważna, bo z deklaracji Pentagonu wynika, że już zmniejszono dostawy, a pieniądze wystarczą maksymalnie do końca roku.

CO ZROBI UNIA?

W tym tygodniu ważne decyzje mają podjąć państwa Unii Europejskiej. Chodzi o rozpoczęcie oficjalnych negocjacji w kwestii akcesji Kijowa do Wspólnoty, co kilka tygodni temu rekomendowała Komisja Europejska, ale jeszcze ważniejsze jest uruchomienie wartego 50 mld euro specjalnego funduszu pomocy dla Ukrainy. Obydwie sprawy blokował do tej pory Victor Orbán, którego na specjalny roboczy lunch zaprosił w ubiegłym tygodniu Emmanuel Macron, chcąc go przekonać do zmiany stanowiska. Jeśli środki nie zostaną uruchomione, to władze w Kijowie staną przed poważnymi wyzwaniami, głównie natury finansowej. Jest to o tyle istotne, że w minionym tygodniu podczas spotkania ambasadorów państw Unii załamał się hiszpański plan, aby zasilić Kijów dochodami z zamrożonych rosyjskich aktywów. Są one warte ponad 300 mld dol. i eksperci hiszpańskiej prezydencji szacowali, że może to dać 15 mld euro „ekstraśrodków” dla Ukrainy rocznie. Berlin i Paryż zablokowały jednak ten pomysł w obawie, że przejęcie dochodów z obligacji formalnie będących własnością Banku Rosji może w efekcie zdestabilizować euro.

Olaf Scholz wystąpił zresztą z jeszcze jedną kontrowersyjną propozycją. Otóż jego zdaniem w wartym 50 mld euro europejskim funduszu dla Ukrainy winny być uwzględnione środki, które każde z państw Unii przeznaczają na pomoc dla Kijowa indywidualnie. Gdyby przyjąć tę metodę liczenia, to np. niemieckie wydatki na uchodźców, które są skrzętnie dodawane do rachunku pomocy dla Ukrainy, zmniejszyłyby pulę środków, na jaką w kolejnych latach mógłby liczyć ukraiński rząd.

KIEDY WYBORY?

W opinii Andrew Wilsona, analityka European Center for Foreign Relations, w czasie wojny na Ukrainie nie odbędą się najprawdopodobniej wybory. Potwierdzają to też ostatnie wystąpienia

Ołeksandra Danilowa, sekretarza Rady Bezpieczeństwa i Obrony, który napisał, że przy okazji kampanii Rosja może chcieć reaktywować, pod nowym szyldem siły polityczne skupiające jej sympatyków. Po wprowadzeniu do Rady Najwyższej prorosyjskiej grupy Kreml będzie dążył do siania zamętu i pogłębiania podziałów. W świetle takiej argumentacji kampania wyborcza jest zagrożeniem, ale jeśli wojna będzie trwała jeszcze kilka lat, powstaje pytanie, w jaki sposób rządzący chcą utrzymać jedność walczącego kraju.

Polityka już wraca, okres konsolidacji wokół Zełenskigo, którego popularność spada, skończył się. Paradoksalnie, jak powiedziała w mediach psycholog społeczny Marianna Tkalicz z Laboratorium Raiting, Ukraińcy też przyzwyczaili się do wojny i zaczynają układać sobie życie w nowych realiach. Uważają przy tym, że prawo do krytykowania władzy i wymiany rządzących nie powinno być ograniczane, a to oznacza, że w najbliższych miesiącach temperatura życia publicznego będzie rosła.

Zmieniają się realia na froncie, ewoluuje postawa sojuszników i rozwiewają się nadzieje na szybkie zwycięstwo. W związku z tym w najbliższym czasie ukraińskie elity będą musiały przemyśleć zarówno strategię walki, jak i to, jak konsolidować w tym celu społeczeństwo. Zmianie będą podlegać też relacje z sojusznikami, w tym z Polską. Czy ekipa Zełenskigo jest zdolna sprostać tym wyzwaniom? Nie jest to pewne, bo jak powiedziała niedawno Melinda Garing z Atlantic Council, w Kijowie nie wyciągnięto wniosków „z głupiego” antypolskiego wystąpienia prezydenta Ukrainy na forum ONZ, którego skutkiem było trwał pogorszenie relacji między Warszawą a Kijowem. Nie zostały odwołane osoby odpowiedzialne za ten fragment przemówienia Zełenskigo – a jej zdaniem należało to zrobić – i niewiele zrobiono, aby poprawić relacje z Polską.

Może to świadczyć o tym, że Ukraina, prócz wyzwań na froncie i ogromnej dziury w budżecie, ma jeszcze jeden poważny problem. Chodzi o to, czy rządzący nią politycy potrafią przyznać się do błędów i korygować swą dotychczasową linię. Brak elastyczności może utrudnić zarówno kontynuowanie wojny, jak i utrzymanie spokoju wewnętrznego. A to może się okazać warunkiem przetrwania.



BANK PEKAO BANKIEM ROKU!

Dzięki naszej determinacji, innowacjom oraz rozbudowanej ofercie produktowej wspieramy naszych klientów, co zaowocowało przyznaniem nam prestiżowej nagrody „Bank of the Year” przez magazyn „The Banker”.

To wyjątkowe wyróżnienie potwierdza naszą zdolność do szybkiej adaptacji, utrzymania solidnych fundamentów i wsparcia klientów bez względu na okoliczności.

Kary dla krytyków Franciszka



Fot. AM113/Shutterstock.com



GRZEGORZ GÓRNY

Ukaranie bp. Stricklanda i kard. Burke'a to sygnał dla innych katolickich dostojników, by nie ośmielali się krytkować kontrowersyjnych posunięć Franciszka

W 2009 r. nakładem „Frondy” ukazała się z mojej inicjatywy powieść irlandzkiego pisarza Briana Moore’a z 1972 r. pt. „Katolicy”. Autor był ateistą, który w młodości porzucił katolicyzm, jednak z uwagą obserwował to, co się dzieje w Kościele i opisywał w swoich książkach.

RZECZYWISTOŚĆ I FIKCJA

Akcja wspomnianego utworu (zaliczanego przez krytyków literackich do nurtu clerical fiction) rozgrywa się na małej irlandzkiej wyspie Muck, na której znajduje się opactwo, w którym mnisi nadal odprawiają tradycyjne msze i trzymają się katolickiej ortodoksji. Stoi to w sprzeczności z duchem Soboru Waty-

kańskiego IV, który przyjął postępowe reformy i dokonał rewolucji w Kościele. Do oddalonego opactwa przybywają jednak pielgrzymki wiernych, poszukujących prawdziwej wiary i tradycyjnej liturgii. Budzi to niepokój w Watykanie, który wysłał do zakonników list z ostrzeżeniem. W piśmie Stolica Apostolska informuje, że „jesteśmy o krok od wzajemnego przeniknięcia się wiary chrześcijańskiej i buddyzmowej”, a działalność takich ośrodków, jak klasztor na wyspie Muck, stanowi zagrożenie dla dialogu międzyreligijnego.

Zadanie dostarczenia mnichom listu otrzymuje młody amerykański ksiądz James Kinsella, będący przedstawicielem nurtu postępowego w Kościele. W jednej z rozmów z opatem wyznaje: „Dla mnie, jak obecnie dla większości katolików na

świecie, msza jest aktem symbolicznym. Nie wierzę, że chleb i wino na ołtarzu zamieniają się w Ciałło i Krew Chrystusa, chyba że w czysto symboliczny sposób. Dlatego też nie uważam, aby w starym znaczeniu Bóg był naprawdę obecny w tabernakulum”. Pod wpływem żywej wiary, którą widzi wśród irlandzkich zakonników, wysłannik z Watykanu zaczyna jednak przechodzić duchową przemianę.

Brian Moore napisał swoją książkę za pontyfikatu Pawła VI, gdy w Kościele trwał posoborowy zamęt. Jedni nazwali jego opowieść bajką, którą jednak dobrze się czyta, ponieważ wymyślił ją autor scenariuszy do filmów Hitchcocka. Drudzy zwracali uwagę, że utwór jest ostrzeżeniem przed destrukcyjnymi procesami w Kościele. Niewielu jednak na poważ-

nie brało możliwości zaistnienia tego typu sytuacji w przyszłości.

Życie potrafiło jednak dogonić (a nawet przegonić) literacką fikcję. Dziś „Katolicy” Moore’a przeżywają renesans. Część komentatorów, opisując współczesną sytuację w Kościele, przywołuje tę powieść, nazywając ją wręcz profetyczną. Dlaczego?

Za obecnego pontyfikatu papieństwo dąży do ostatecznego wyeliminowania tradycyjnej mszy z życia Kościoła. Zmiany dotyczą jednak nie tylko liturgii, lecz także dotyczą doktryny. Franciszek chce przeprowadzić (jak sam pisze wprost) „odważną rewolucję kulturalną” i dokonać „zmiany paradygmatu” w Kościele. W deklaracji z Abu Zabi podpisuje się m.in. pod twierdzeniem, że wszystkie religie na świecie są tak samo chciane przez Boga, co pozostaje sprzeczne z całą dotychczasową nauką katolicką. Ci, którzy sprzeciwiają się temu kursowi, są przez Watykan surowo dyscyplinowani. Ostatnio stało się to z dwoma wpływowymi hierarchami amerykańskimi: bp. Josephem Stricklandem i kard. Raymondem Burke’em.

ZADZIWIAJĄCA DYMISJA

Pogłoski o tym, że bp Strickland, ordynariusz diecezji Tyler w Teksasie, może zostać ukarany przez Watykan, krążyły od dawna. Zwłaszcza od lata, gdy Stolica Apostolska zorganizowała na jego terenie wizytację apostolską. Kontrola wykazała jednak, że diecezja jest dobrze zarządzana, nie było w niej skandali finansowych ani obyczajowych. Wyróżniała się też pozytywnie na tle innych miejsc w Ameryce, ponieważ tamtejsze seminarium mogło się pochwalić wieloma powołaniami duchownymi. Finanse były stabilne dzięki hojności wiernych, którzy nie szczędzili datków, widząc oddanie biskupa Kościołowi.

Mimo to po zakończeniu wizytacji, hierarcha dostał z Watykanu propozycję, by sam ustąpił z funkcji ordynariusza. Biskup odpowiedział jednak, że w ramach mandatu udzielonego mu przez Benedykta XVI nie może dobrowolnie porzucić owczarni, powierzonej mu jako następcy Apostołów. Został więc zdymisjonowany

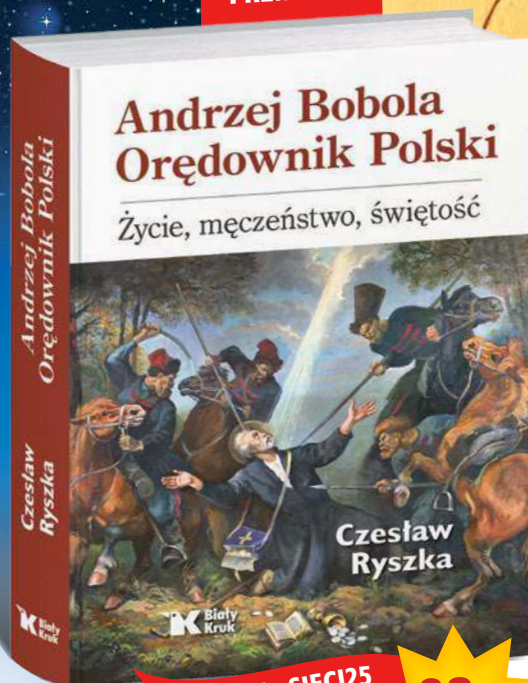
przez Franciszka, który nie podał oficjalnie przyczyn tak drastycznej decyzji.

Ogólnie biskupi są usuwani z urzędu z bardzo ważnych powodów, skandali lub oczywistej niezdolności do pracy. Jan Paweł II zdjął np. ze stanowiska w 1995 r. ordynariusza diecezji Évreux we Francji bp. Jacquesa Gaillota, ponieważ ten publicznie zakwestionował nauczanie Kościoła w sprawie homoseksualizmu. Dziś hierarchów, nawet kardynałów, twierdzących, że stosunki homoseksualne nie są grzechem, a nawet domagających się błogosławienia par jedнопłciowych, jest bardzo wielu, lecz żaden nie doczekał się z tego powodu reprimendy Watykanu. Mało tego: niektórzy z nich są nagradzani i awansowani w hierarchii kościelnej.

W rozmowie z portalem LifeSiteNews bp Strickland, pytany o przyczyny dymisji, powiedział: „Jedyną odpowiedzią, jaką mam, jest to, że w dzisiejszym Kościele istnieją siły, które nie chcą prawdy Ewangelii, chcą ją zmienić, chcą ją ignorować, chcą się jej pozbyć”. Dodał, że choć „z pewnością papież Franciszek jest

Wielki Polak i bohater Kościoła

PREMIERA



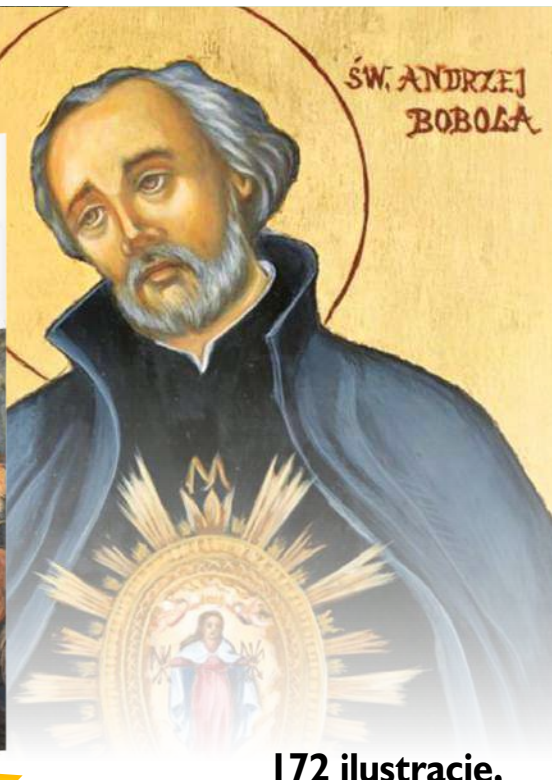
Na hasło SIECI25
cena promocyjna*

63zł

ZAMÓWIENIA:

Biały Kruk Sp. z o.o.,
ul. Szwedzka 38, 30-324 Kraków,
tel.: 12/260 32 90, 12/254 56 19,
e-mail: dystrybucja@bialykrak.pl,
www.bialykrak.pl

Przy zamówieniu na kwotę powyżej 200 zł
koszty przesyłki (17 zł) ponosi wydawnictwo.



172 ilustracje,
352 str., 16,5 x 23,5 cm,
twarda oprawa.
Cena det. 84 zł

*Promocja ważna do 31 grudnia.

jedyną osobą posiadającą władzę Najwyższego Pasterza”, to jednak „istnieje wiele sił, które działają wokół niego, wpływając, by podejmował tego typu decyzje”.

WZORZEC ŚW. PAWŁA

Znaczenie bp. Stricklanda polega na tym, że jego wpływ wykracza daleko poza granice diecezji, ponieważ jest on jednym z najbardziej aktywnych hierarchów w internecie. Jego konto na portalu X (d. Twitter) obserwuje ponad 145 tys. osób. Hierarcha wykorzystywał tę trybunę do obrony życia nienarodzonych, małżeństwa i rodziny, katolickiej ortodoksji czy tradycyjnej liturgii. Krytykował Joe Bidena czy Nancy Pelosi, że deklarują się jako katolicy, a prowadzą jawnie antychrześcijańską politykę, wspierając aborcję. Przestrzegał też przed procesem synodalnym, widząc w nim zagrożenie dla Kościoła.

W niedawnej rozmowie z telewizją EWTN powiedział, że nuncjusz apostolski w USA zarzucił mu „brak braterstwa z kolegami biskupami”. Strickland przyznał, iż rzeczywiście miał inne zdanie niż część amerykańskiego episkopatu, np. uważając, że nie można dopuszczać do komunii polityków forsujących aborcję. Zauważył, że część hierarchów była zamieszana w sprawę McCarricka (pozbawionego godności kardynalskiej za nadużycia seksualne), a jednak nie podjęto przeciwko nim żadnych działań. Ten podwójny standard jest, jego zdaniem, niepokojący.

Na zarzut, że nie stosował się do papieskiej adhortacji *Traditionis custodes*, a więc nie ograniczał odprawiania tradycyjnej mszy po łacinie, Strickland wyjaśnił, że nie mógł „odłączyć tej części trzody od pożywienia, które ona tam znajduje”. Dodał, że wśród osób uczestniczących w owych liturgiach jest wiele młodych rodzin, a kościoły są przepelnione. Według niego podobnie postępują inni biskupi, a jednak nie zostali oni ukarani z tego powodu.

Część komentatorów uważa, że główną przyczyną odwołania hierarchy był jego wpis na platformie X z 12 maja 2023 r. Biskup odniósł się wówczas do częstej opinii krytyków obecnego pontyfikatu, że Jorge Mario Bergoglio nie jest prawowitym papieżem, lecz uzurpatorem. W odpowiedzi

Strickland wziął w obronę Franciszka, pisząc, że uznaje go za prawdziwego papieża, jednak odrzuca jego program podważania depozytu wiary. Biskup wziął na serio słowa Ojca Świętego, który sam zachęcał wiernych do pączęj, czyli otwartego i szczerzego mówienia o tym, co ich boli w Kościele.

Niektórzy watykańscy zwracają uwagę, że Strickland miał prawo upomnieć papieża, ponieważ taki wzór pozostawił biskupom, czyli następcom apostołów, św. Paweł. W liście do Galatów przyznał on mianowicie, że skrytykował św. Piotra za jego obłudną postawę wobec chrześcijan wywodzących się z pogaństwa. Tym samym pokazał, że w obrębie kolegium apostolskiego jest dopuszczalna krytyka

Za obecnego pontyfikatu papieństwo dąży do ostatecznego wyeliminowania tradycyjnej mszy z życia Kościoła. Zmiany dotyczą jednak nie tylko liturgii, lecz także dotykają doktryny

samego papieża. W tym sporze, co warto podkreślić, Kościół stanął po stronie św. Pawła, a nie św. Piotra.

NOWY ŚW. ATANAZY?

Komentując decyzję Watykanu, bp. Athanasius Schneider z Astany w Kazachstanie napisał: „Zdjęcie z urzędu bp. Joseph Stricklanda stanowi czarny dzień dla Kościoła katolickiego naszych czasów. Jesteśmy świadkami rażącej niesprawiedliwości wobec biskupa, który wypełniał swój obowiązek, głosząc i otwarcie broniąc niezmienną katolicką wiarę i moralności oraz promując świętość liturgii, zwłaszcza za sprawą wiecznego rytu mszy. Nawet zadeklarowani przeciwnicy tego biskupa rozumieją, że wniesione przeciwko niemu oskarżenia są tak naprawdę bezpodstawne i nieproporcjonalne, że zostały użyte jako dobry pretekst

do uciszenia niewygodnego, profetycznego głosu wewnątrz Kościoła”.

Bp Schneider porównał bp. Stricklanda do św. Atanazego, który podczas kryzysu arianckiego w IV w. został usunięty z urzędu i skazany na wygnanie za głoszenie prawdziwej wiary i przeciwstawianie się herezji. Różnica polega na tym, że wtedy prześladowały władze świeckie, a dziś represje spadają ze strony papieża. „Jednocześnie – jak pisze bp Schneider – Stolica Apostolska w żaden sposób nie karze ani nie utrudnia działalności tym biskupom, którzy otwarcie wspierają herezję, nadużycia liturgiczne, ideologię gender i zachęcają swoich księży do błogosławienia par homoseksualnych”.

Redaktor naczelny katolickiego portalu Roland Noe porównał z kolei bp. Stricklanda do św. ojca Pio, który również był szykanowany przez papieża (Piusa XI), a jednak później został zrehabilitowany, a nawet kanonizowany. Gdy Franciszek dymisjonował amerykańskiego hierarchę, kierowało nim dążenie do osobistej zemsty. Podobnych głosów w przestrzeni publicznej jest znacznie więcej.

Nasiłowały one po kolejnej decyzji Franciszka, który pozbawił kardynalskiej pensji i przysługującego mu mieszkania w Watykanie kard. Raymonda Burke’a, także krytykującego niektóre posunięcia Watykanu podczas obecnego pontyfikatu. Swemu biografowi, brytyjskiemu dziennikarzowi Austenowi Ivereighowi, papież wyjaśnił, że pozbawił kardynalnych przywilejów amerykańskiego purpurata, ponieważ ten, jego zdaniem, „wykorzystał je przeciwko Kościołowi”.

Część komentatorów (zwłaszcza zwolenników Franciszka) przyjęła obie decyzje jako akty sprawiedliwości dziejowej, natomiast inni odwrotnie – jako akty niesprawiedliwości, będące przejawami małostkowości i braku wielkoduszności papieża. Wśród obu grup powtarzał się jednak ten sam argument: kary dla hierarchów to ostrzeżenie dla innych, by nie ośmielali się krytykować Franciszka. Jedno jest pewne: obaj ukarani dostojnicy zyskali na świecie popularność, zaś bp Strickland, uwolniony od diecezjalnych obowiązków, ma teraz więcej czasu na aktywność w internecie. 

Prezentowy niezbędnik

Najlepsze prezenty pod choinkę to od lat książki. Cieszą i dużych, i tych małych, bo niezależnie od wieku lubimy czytać dobre opowieści, pobudzać nimi naszą wyobraźnię i spędzać wieczory – zwłaszcza zimowe – z książką

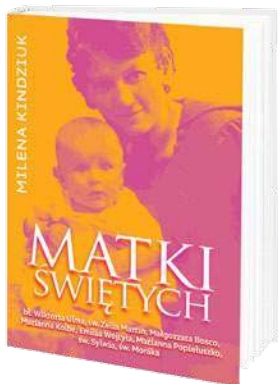
Na święta wydawcy i księgarnie przygotowali mnóstwo wartościowych propozycji. Wybór książek jest ogromny, więc postaramy się podpowiedzieć naszym czytelnikom, jaki prezent może ucieszyć najbliższych. Namawiamy też do sprytnych zakupów, czyli promocji, które w tym przedświątecznym czasie mogą ratować nasze portfele.

Zachęcamy czytelników, żeby skorzystali ze świątecznej promocji na roczną prenumeratę tygodnika „Sieci” – w prezencie do niej otrzymają państwo piękną, inspirującą i ważną książkę Mileny Kindziuk „Matki świętych”. Warto wy-

kupić prenumeratę właśnie teraz, bo od stycznia 2024 r. jej cena wzrośnie o 84 zł.

To idealna lektura na Boże Narodzenie, gdy nasze myśli biegną do Maryi. Książka zawiera osiem poruszających historii matek świętych, m.in. Marianny Popieluszko, bł. Wiktorii Ulmy, Emilii Wojtyły.

Roczna prenumerata tygodnika „Sieci” z książką gratis to doskonały pomysł na prezent pod choinkę. Można prenumeratę kupić dla siebie, a książkę podarować bliskiej osobie. Bądź zamówić prenumeratę z książką dla kogoś z rodziny – wtedy radość z prezentu potrwa cały rok!



310 stron | świetne ilustracje | idealna lektura na święta

*poleca
redakcja
tygodnika
„Sieci”*

Jak zamówić prenumeratę z książką na święta?

1. Na www.sieciprawdy.pl/prenumerata zamów i wygodnie opłać roczną prenumeratę tygodnika „Sieci” (za 265 zł) z książką „Matki świętych” w prezencie.
2. Jeśli nie korzystasz z internetu, zrób przelew na konto:
91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o., ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, wpisując w tytule pełne dane adresowe do wysyłki (swoje lub osoby, którą chcesz obdarować prenumeratą).
3. W razie pytań skontaktuj się z nami e-mailowo: prenumerata@fratria.pl lub telefonicznie: **22 616 36 00** (w godz. 14.00-16.00).

REKLAMA

Najlepsze prezenty z księgarni esprit.com.pl



Dbaj o dziś!

365 dni ze słowami ks. Pawlukiewicza. Jak wykorzystać codzienność, aby stać się lepszym, radośniejszym, szczęśliwszym człowiekiem?
408 stron | na każdy dzień 2024 r.
| inspirująca lektura

Ulmowie

Historia błogosławionej wielodzietnej rodziny z Markowej na Podkarpaciu. Jak doszło do tego, że bezinteresownie ukrywali u siebie Żydów i poświęcili swoje życie?
280 stron | niepublikowane dotąd zdjęcia rodziny Ulmów



Nie przyszedł do mnie anioł

Piękna rozmowa z dr. Pawłem Grabowskim, który otworzył pierwsze w Polsce wiejskie hospicjum domowe.

Książka o życiu, śmierci, Podlasiu i nadziei wbrew wszystkiemu.
368 stron | o świetnym człowieku: lekarzu, poecie i pszczelarzu



W dobrej wierze

Ważna diagnoza sytuacji Kościoła katolickiego kard. Gerharda Müllera. Co będzie z Kościołem w XXI w.? Co przyniesie pontyfikat Franciszka? Czy czeka nas schizma i podziały?
224 strony | o odnowie Kościołach i wyzwaniach dla katolików



Wejdź na www.esprit.com.pl i znajdź wymarzony prezent!

Usprawiedliwić komunistyczną zbrodnię



JAN ROKITA

*Z konsternacją
i rosnącym sprzeciwem
czytałem komunikat
wydany 28 listopada br.
przez Instytut Pamięci
Narodowej, oznajmiający
o umorzeniu śledztwa
dotyczącego akcji „Wisła”*

Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie sądziłem, że dożyję czasów, w których przyjdzie mi zmierzyć się z tak drastycznym przypadkiem zakłamywania historii przez jedną z kluczowych instytucji niepodległego państwa polskiego, mającą misję odkrywania prawdy o naszych najnowszych dziejach. Podobnie nigdy dotąd nie przyszło mi do głowy, że to właśnie Instytut Pamięci Narodowej wejdzie pewnego dnia w rolę nie tylko obrońcy, lecz także, jak to wynika z tonu komunikatu, piewcy stalinowskiego Korpusu Bezpieczeństwa Wewnętrznego, o którym od młodości byłem przekonany, że był formacją zbrodniczą. A teraz czytam, iż KBW pełnił wistocie zadania humanitarne, umożliwiając ludziom znajdującym się w niebezpieczeństwie znalezienie bezpiecznych, wygodnych miejsc zamieszkania, i to na ich własne życzenie oraz za namową Kościoła katolickiego. Po uważnym przeczytaniu

komunikatu nie dziwię się, że ci, którzy go napisali, nie mieli odwagi podpisać się pod nim swoimi nazwiskami, lecz ukryli się pod anonimowym podpisem „Komisji Ścigania Zbrodni”, która to nazwa w tym przypadku brzmi niemal jak szyderstwo.

HAŃBA DOMOWA

Wróćmy do genezy i kontekstu, z którego zrodził się ów komunikat. Prokuratorzy IPN mieli za zadanie dokonać prawnej kwalifikacji jednej z licznych zbrodni okresu stalinowskiego, polegającej na przeprowadzeniu masowych deportacji ludności ukraińskiej, która pozostała w powojennych granicach PRL. Pretekstem dla zarządzenia w marcu 1947 r. przez Biuro Polityczne PPR akcji „Wisła” stało się zabicie w Jabłonkach czołowego komunistycznego generała – Karola Świerczewskiego. Nie była to pierwsza deportacja Ukraińców tego czasu, lwia część

Fot. IPN

ludności ukraińskiej została już wcześniej siłą przesiedlona do Sowietów w latach 1944–1946. Tamte przesiedlenia wywołały zbrojny opór ukraińskiej partyzantki nacjonalistycznej, co stało się zaczynem wyjątkowo okrutnej wojny, w której ukraińskie podziemie zostało w końcu rozbite przez siły sowieckie i polskie.

W 1947 r. wysiedlano zatem tych, którzy jeszcze pozostali na swych rodzinnych terenach: mieszané rodziny polsko-ukraińskie albo lemkowski górali, od wieków zamieszkujących Beskid Niski aż po Podhale. Ta druga deportacja, przeprowadzona dwa lata po zakończeniu II wojny światowej, objęła ok. 150 tys. ludzi.

Zadaniem prokuratorów IPN nie było dokonywanie dziejowej oceny faktu tamtych deportacji. Tę kwestię – to rzecz kluczowa w tej sprawie – państwo polskie rozstrzygnęło już jednoznacznie po odzyskaniu niepodległości. Zasadnicza wspólna deklaracja prezydentów Polski i Ukrainy z 1997 r. uznała akcję „Wisła” za „uderzenie w ogół społeczności ukraińskiej w Polsce”, przerywając jednak, nie bez historycznej i moralnej racji, ciężar odpowiedzialności

na „niedemokratyczne systemy narzucone naszym narodom wbrew ich woli”. Czyli mówiąc ludzkim językiem – na Sowiety i ich agenturę, która objęła władzę w powojennej Polsce. Wcześniej uchwała pierwszego Senatu, wybranego w wolnych wyborach, jednoznacznie potępiła wywózki Ukraińców, zapowiadając naprawienie wyrządzonych wtedy krzywd „na ile to możliwe”.

Nim jeszcze powstał IPN katowicka prokuratura, po śledztwie dotyczącym losów tych spośród deportowanych Ukraińców, których osadzono w obozie w Jaworznie, stwierdziła popełnienie zbrodni przeciw ludzkości na ukraińskich więźniach. A premier Buzek w głośnej mowie wygłoszonej w Jaworznie mówił o „hańbie domowej”. W wolnej Polsce został więc dokonany jasny osąd rzeczy, bo też nagie fakty nie rozdziły żadnych historycznych wątpliwości.

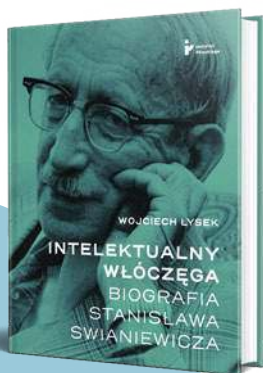
DYLEMAT BRAKU WZAJEMNOŚCI

Jeśli jednak mimo to od 1989 r. w Polsce toczył się i nadal toczy istotny spór w tej materii, to nie dotyczy on historii, lecz polityki. U podstaw owego sporu stoi

zasadne pytanie, stawiane po wielokroć przez przeciwników zbyt głośnego potępienia akcji „Wisła” i przedstawiania Ukraińców wyłącznie w roli ofiar. Brzmiało ono zawsze tak samo: dlaczego w Polsce mamy potępiać powojenne wywózki Ukraińców, skoro Ukraińcy nie są w stanie jasno potępić o wiele straszniejszych zbrodni, dokonanych kilka lat wcześniej na Polakach?

Ów problem – zawsze ciężki do rozwikłania, a już piekielnie trudny teraz, gdy Ukraina stała się ofiarą krwawej napaści Moskali – od początku ciążył nad polskimi debatami na temat akcji „Wisła”. To właśnie ten dylemat braku wzajemności był przedmiotem pierwszej fundamentalnej debaty, która rozgorzała w Obywatelskim Klubie Parlamentarnym w kwietniu 1990 r. Wtedy OKP jako pierwsza demokratyczna reprezentacja narodu polskiego zdecydował, iż polski Sejm winien odciąć się od ponurego dziedzictwa wygnania Ukraińców z ich rodzinnych stron, choć odrzucił projekty otwierające wprost drogę do restytucji majątków, utraconych przez polskich, jakby nie było, obywateli w wyniku deportacji. W finale uchwałę taką pożył jednak tylko

REKLAMA



14. Konkurs „Książka Historyczna Roku” – nagroda „Najlepsza książka naukowa poświęcona dziejom Polski i Polaków w XX wieku”

sklepinstytutpileckiego.pl

**Instytut
Pileckiego**

Senat. W Sejmie odpowiedni projekt, dziewięciokrotnie poprawiany, nigdy nie został uchwalony. Powód był ten sam co zawsze: brak wzajemności po stronie ukraińskiej. A cała sytuacja powtórzyła się w Sejmie niemal jota w jotę w 2012 r., kiedy podobny projekt ponownie został przedłożony, lecz nie doczekał się uchwalenia.

Powtórzmy, bo to rzecz nadal o ogromnej wadze. Uniki, które do dziś dnia czyni zarówno państwo ukraińskie, jak i jego elita intelektualna, ilekroć przychodzi do rozmowy na temat rzezi wołyńskiej, są faktem, który na gruncie polityki pozwala zrozumieć sceptycyzm wielu środowisk w Polsce choćby wobec owych dwukrotnie niedoszłych uchwał Sejmu potępiających wywózki Ukraińców. Ale co innego rozumieć tę polityczną komplikację, wiszącą nad wszystkimi ocenami polsko-ukraińskiej przeszłości, a zupełnie co innego konfabulować, tworzyć zafalszowaną wizję historii w imię jakiegoś dziwnego rodzaju patriotyzmu, polegającego na pokrętniej, sprzecznej wewnętrznie i niemającej oparcia w faktach apologii komunistycznych przestępstw ludności ukraińskiej. A czymś takim właśnie jest komunikat IPN z 28 listopada.

Mowa w nim o tym, że wygnanie Ukraińców z ich domów i gospodarstw w Polsce było troskliwym aktem „prewencji i ochrony” ze strony władz komunistycznych, a nie jakąkolwiek „represję”. To obrażające ludzki rozum stwierdzenie, wedle którego Ukraińców deportowano, aby ich ochronić przed... Ukraińcami, stoi w jawnej sprzeczności z następującym zaraz potem zdaniem, w którym jednak deportacje były „konsekwencją masowych mordów” dokonywanych przez UPA. Zatem jedno z dwojga: albo troskliwym Gomulce i Bierutowi chodziło o „ochronę i prewencję” deportowanych Ukraińców, albo też mściwi Gomulka i Bierut brali na nich odwet za „masowe mordy”. Tę rzecz jednoznacznie zresztą rozstrzyga jawna już teraz uchwała Politybiura PPR z 29 marca 1947 r., w której bez zahamowań mówi się o „akcji represyjnej wobec ludności ukraińskiej” mającej polegać na „przesiedleniu w szybkim tempie Ukraińców i rodzin mieszanych na tereny odzyskane, nie tworząc przy tym zwartych grup”.

Z dalszej części komunikatu IPN możemy się dowiedzieć, że wysiedlenie miało

„charakter humanitarny”, że był przy tym „brak dyskryminacji”, że Ukraińców „nie zmuszano do porzucenia języka i kultury”. Wszystkiemu temu zaprzeczają fakty, dobrze opisane przez historyków. Deportowani mieli kilka godzin na spakowanie swojego życiowego dobytku i wywożeni byli w uzbrojonych konwojach. Nakładano na nich zakaz osiedlania się w miastach, zakaz nauki języka ojczystego, odbierano możliwość wyznawania wiary w przesładowanym obrządku greckokatolickim, a każda próba powrotu w rodzinne strony

Z dalszej części komunikatu możemy się dowiedzieć, że wysiedlenie miało „charakter humanitarny”, że był przy tym „brak dyskryminacji”, że Ukraińców „nie zmuszano do porzucenia języka i kultury”. Wszystkiemu temu zaprzeczają fakty

oznaczała osadzenie w obozie koncentracyjnym w Jaworznie. Tam deportowanymi zajmowała się ekipa pod wodzą śledczego Józefa Bika – tego samego, który osobiście torturował przed rozstrzelaniem Inkę, zaś w Jaworznie szczególnie lubił „zajmować się” ukraińskimi kobietami. Nawiasem mówiąc, w wolnej Polsce Bik wygrał proces o podwyżkę polskiej emerytury, choć mieszkał w Szwecji (jako Żyd emigrował w 1968 r.), a polski sąd zaliczył mu do niego zarówno czas pracy w Gdańsku, gdzie „zajmował się” m.in. Inką, jak i w Jaworznie, gdzie „zajmował się” Ukraińcami.

Najbardziej przerażający jest jednak finał komunikatu IPN. Mowa tam bowiem o tym, że to sami Ukraińcy „chcieli przeprowadzić, aby zacząć żyć spokojnie”. Te słowa opatrzone są cudzysłowem, należy więc sądzić, iż prokuratorzy IPN znaleźli gdzieś w aktach komunistycznej bezpieki takie właśnie czyjeś zeznanie i z satysfakcją podają je nam do wiadomości, jako

w końcu odnalezione wyjaśnienie motywów zarządzenia akcji „Wisła”.

Ale był jeszcze jeden ważny czynnik, który prokuratorzy IPN wzięli pod uwagę: to rola biskupa przemyskiego, czyli zapewne ówczesnego ordynariusza, ks. Franciszka Bardy. Wedle IPN w 1946 r. ów hierarcha zwracał uwagę komunistycznych władz na to, że w jego diecezji „palą się wsie i wzmaga się nędza tysięcy Polaków, którzy słusznie spodziewają się w swym kraju bezpieczeństwa życia i mienia”. Mamy zatem rozumieć, że z nacmem biskupowi udało się w końcu przekonać władze, aby zarządziły „ewakuację” (to nowy termin wymyślony przez IPN dla akcji „Wisła”). Przypominają się eseje filozoficzne Leszka Kołakowskiego z lat stalinowskich, w których przekonująco dowodził, iż odpowiedzialność za hitlerowskie obozy koncentracyjne spada na Kościół katolicki.

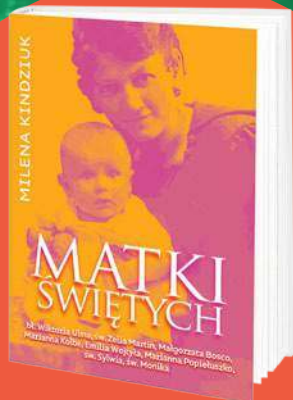
HISTORIA PISANA NA NOWO

Zakładam uczciwie, że spora część czytelników może po prostu nie uwierzyć w to, że w IPN mogli naprawdę napisać to, co napisali. Nie będę mieć takiej postawy za złe; sam bym nie uwierzył, gdybym wielokrotnie i z uwagą nie czytał owego komunikatu. Do tych nieufnych czytelników miałbym prośbę, aby poświęcili chwilę na lekturę tego tekstu, dostępnego w sieci. Trudno przecenić społeczne zło, jakie czyni ów niebywały dokument.

Przed wszystkim prokuratorzy IPN zajęli się rzeczą, która w ogóle do nich nie należała. Mieli w śledztwie zebrać jak najszerzą dokumentację sprawy, po to, by dokonać prawnej kwalifikacji czynów, których dopuścili się komunistyczni organizatorzy i sprawcy akcji wysiedleńczej. Zamiast tego mentalnie utożsamili się z owymi organizatorami i sprawcami, podejmując wysiłek usprawiedliwienia ich zbrodni tylko dlatego, że zostały popełnione na ludności ukraińskiej. A przy okazji postanowili zakwestionować wszystko, co w sprawie wywózek Ukraińców ustalili już badacze i publicznie obwieściło państwo polskie. Zamiast strzec narodowej pamięci, do czego zostali powołani, zaczęli – niczym jacyś demiurgowie – pisać historię na nowo, podsycając w ten sposób nacjonalistyczną waśń.

Świąteczna prenumerata tygodnika **SIECI** Zyskujesz najwięcej!

40%
rabatu



**Interesująca książka
w prezencie**

**Teraz
prenumerata
84 zł taniej**

(od 1 stycznia 2024 r.
cena wzrośnie
do 349 zł)

**tylko
100
książek
w prezencie**

Idealna książka na Boże Narodzenie, gdy nasze myśli biegną do Maryi. Osiem poruszających historii matek świętych, m.in. Marianny Popiełuszko, bł. Wiktorii Ulmy, Emilii Wojtyły.
310 stron | świetne ilustracje | idealna lektura na święta

Zamów już dziś z rabatem 40% i o 84 zł taniej niż w przyszłym roku!

www.sieciprawdy.pl/prenumerata

Roczna prenumerata **SIECI** z książką w prezencie **tylko za 265 zł**

Przed zamówieniem prenumeraty upewnij się, że promocja jest nadal dostępna:
prenumerata@fratria.pl | tel. 22 616 36 00 w godz. 14-16

Wpłat za prenumeratę prosimy dokonywać na konto: 91 1240 5354 1111 0010 7713 6290, Fratria Sp. z o.o.,
ul. Legionów 126-128, 81-472 Gdynia, w tytule wpłaty wpisując pełne dane adresowe do wysyłki.

Nagroda Pileckiego



Nagrodzeni i wyróżnieni w III edycji Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego

Nagrody Pileckiego rozdane!

30 listopada podczas uroczystej gali Międzynarodowej Nagrody im. Witolda Pileckiego spotkali się fascynanci historii, reporterzy, dziennikarze, naukowcy, którzy aby napisać swoje książki, nierzadko wchodzili w sam środek wojennego piekła albo oddawali się długiej i żmudnej pracy badawczej, docierając do trudno dostępnych źródeł. Tworząc dokumenty i zapisy zderzenia człowieka z jego największym zagrożeniem – totalitaryzmem – mierzyli się z historią i historiami, które powinny się wydarzać jedynie w literackiej fikcji.

TAKICH JAK KORCZAK BYŁO WIELU

– Trudno jest być dzieckiem, jeszcze trudniej jest być dzieckiem żydowskim, a najtrudniej jest być dzieckiem osieroconym i żydowskim – słowa Janusza Korczaka zacytowała laureatka nagrody Agnieszka Witkowska-Krych. – W swojej książce zesłałam jeszcze niżej po kręgach trudności i postanowiłam zająć się dziećmi żydowskimi, osieroconymi, przebywającymi w getcie warszawskim – mówiła. – Dzięki tej nagrodzie pamięć o tych dzieciach potrwa trochę dłużej.

„Dziecko wobec Zagłady. Instytucjonalna opieka nad sierotami w getcie warszawskim” to zwycięska pozycja w kategorii naukowa książka historyczna, do której zgłaszane są najlepsze

– *Jestem zupełnie świadoma, że codziennie korespondenci wojenni oraz dziennikarze, którzy wyruszają na front, ryzykują własne życie po to, żeby zdobyć dla nas informacje – powiedziała Magdalena Garwin, dyrektorka Instytutu Pileckiego*

monografie lub syntezy na temat polskiego doświadczenia konfrontacji z dwoma totalitaryzmami XX w. Oceniając je, jurorzy kierują się kryteriami jakości dokumentacji, oryginalności interpretacji i atrakcyjności przekazu.

Wyróżnienia w tej kategorii otrzymali: Jadwiga Biskupska za książkę „Survivors: Warsaw under Nazi Occupation” (opowiadającej w sposób zrozumiały również dla zagranicznego czytelnika o próbie likwidacji polskiej inteligencji i sposobach oporu stosowanych przez społeczne elity w celu odparcia groźby wynarodowienia) oraz Adam Kaczyński, autor „Sowietyzacji Wołynia 1944–1956” (w której bada następstwa włączenia terenów wołyńskich do ZSRS).

ŚWIAT Z TYSIĄCĄ I JEDNEJ NOCY

– Wkraczamy także, najczęściej z młodymi, spragnionymi życia żołnierzami [...] szukać przygód w „brudnych dzielnicach” bliskowschodnich miast. Poznajemy zapadłe dziury i olśniewające Europejczyków bliskowschodnie metropolie – tak o zwycięskiej w kategorii reportaż historyczny książce „Orient zesłańców. Bliski Wschód w oczach Polaków ewakuowanych ze Związku Sowieckiego (1942–1945)” wypowiada się jej autor Bartłomiej Noszczak (pracownik IPN). – War-

tością książki jest także, a może przede wszystkim, opowieść o spotkaniu z drugim człowiekiem – o procesie wzajemnego poznawania i wartości międzyludzkich relacji. W tym sensie oferuje [ona] humanistyczną, ponadczasową opowieść o współistnieniu kultur, pokonywaniu uprzedzeń, pomocy w potrzebie i okazywanej za nią wdzięczności – stwierdza w wywiadzie dla Instytutu Pileckiego.

W tej kategorii wyróżnienie przyznano Tomaszowi Potkajowi (historykowi, dziennikarzowi, pisarzowi) za reportaż „Akwarium. Opowieść o Związku Literatów Polskich w PRL-u”, wciągający czytelnika w świat, w którym reżimowa propaganda i manifestowanie sprzeciwu wobec niej spotykały się na tej samej płaszczyźnie narracji, jaką była twórczość literacka.

Poza klasycznymi reportażami o polskim doświadczeniu dwóch totalitaryzmów, w tej kategorii można było zgłaszać również biografie, relacje, wspomnienia świadków historii. Najlepszą książką miała oferować czytelnikowi wciągającą, wiarygodną narrację, zbudowaną z uszanowaniem źródeł.

„REPORTAŻ PISAŁY WYDARZENIA”

– Podążyłem za nimi. [...] Temat dotyczy mechanizmów uniwersalnych. Rzeczy ludzkich określanych niewłaściwie mianem nieludzkich, że odwołam się do Józefa Mackiewicza, którego „Zbrodnia w dolinie rzeki Drawy” dała motto mojej książce – mówi w wywiadzie dla IP Zbigniew Parafianowicz (dziennikarz „Dziennika Gazety Prawnej”, współautor książek o Petrze Poroszenie i Wiktorze Janukowycz). W kategorii specjalnej, dotyczącej trwającej od 2014 r. agresji Rosji na Ukrainę lub trwających od 2020 r. protestów na Białorusi i związanych z nimi represji, jego książkę „Śniadanie pachnie trupem” – będącą zapisem rozmów z artystami, żołnierzami, dyplomatami, zwykłymi mieszkańcami Ukrainy w obliczu rosyjskiej inwazji – międzynarodowa kapituła uznała za najlepszą.

Oceniając te książki, kapituła w szczególny sposób oceniała szeroki horyzont refleksji, determinację w dążeniu do prawdy oraz intuicję śledczą.

Wyróżnienia w tej kategorii otrzymali Paweł Pieniążek za książkę „Opór. Ukraińcy wobec rosyjskiej inwazji” oraz Yeva Skalietska, autorka pamiętnika „You Don't Know What War Is. The Diary of a Young Girl from Ukraine” (w którym przedstawia wojnę w Ukrainie z własnej perspektywy, czyli dwunastoletniej dziewczynki).

– Ten region Europy jest praktycznie na Zachodzie nieznany. Chcemy promować wiedzę na temat Europy Wschod-

niej, czujemy się za nią odpowiedzialni. To są nasi sąsiedzi, z którymi łączy nas wielowiekowa historia. I bardzo chcielibyśmy im pomóc – powiedziała o tematyce nagrody specjalnej dyrektor Instytutu Pileckiego Magdalena Gawin.

MIĘDZYNARODOWA NAGRODA IM. WITOLDA PILECKIEGO

Dążenie do prawdy, solidarność z prześladowanymi, pogłębiona refleksja – tymi kryteriami kierowało się jury nagrody przyznawanej przez Instytut Pileckiego we współpracy z Państwowym Muzeum Auschwitz-Birkenau w Oświęcimiu od 2021 r. Nagroda została ustanowiona

w rocznicę 120. urodzin rtm. Pileckiego, którego raporty z obozu Auschwitz-Birkenau relacjonują dokonywane przez Niemców zbrodnie, opisują konkretne wydarzenia, zawierają dogłębną analizę i humanistyczną refleksję na temat sytuacji w obozie.

W międzynarodowej kapitule nagrody zasiadają uznani naukowcy i specjaliści: dr Łukasz Adamski, prof. Richard Butterwick-Pawlikowski, prof. Marek Cichocki, dr Piotr Cywiński, Jack Fairweather, prof. Magdalena Gawin, prof. Patrycja Grzebyk, prof. Marek Kornat, Krzysztof Kosior, dr Wojciech Stanisławski, prof. Claudia Weber i dr Mateusz Werner.

Do tej pory Nagrodę Pileckiego otrzymali: w 2021 r. Filip Gańczak za książkę „Jan Sehn. Tropiciele nazi- stów” oraz Christina Lamb za głośną

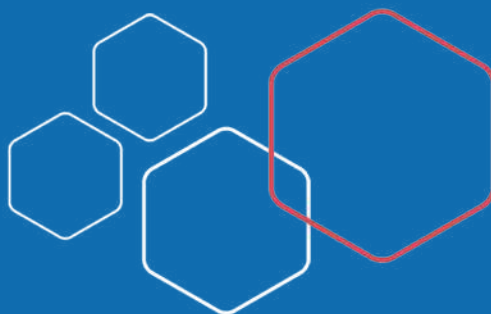
pozycję „Our Bodies, Their Battlefield: What War Does to Women”. W 2022 r. nagrodzono naukową książkę historyczną Joanny Lubeckiej „Niemiecki zbrodniarz przed polskim sądem. Krakowskie procesy przed Najwyższym Trybunałem Narodowym”, reportaż historyczny „Wielka gra majora Żychonia. As wywiadu kontra Rzesza” Andrzeja Brzezieckiego, a laureatem nagrody specjalnej został Tomáš Forró za „Apar- tament w hotelu wojna. Reportaż z Donbasu”.

Instytut Solidarności i Męstwa im. Witolda Pileckiego jest miejscem stworzonym na potrzeby interdyscyplinarnej i międzynarodowej refleksji nad kluczowymi zagadnieniami XX w.: dwoma totalitaryzmami – niemieckim i sowieckim, a także konsekwencjami ich działań. Został powołany w 2016 r. z inicjatywy prof. Magdaleny Gawin.





RODZINA
800+



Od  **1 stycznia 2024 r.**

Sprawdź na

gov.pl/rodzina



W serialu „Korona królów. Jagiellonowie” nastąpiła trzecia królowa. Według przekazów jedyna wybrana wyłącznie przez władcę i ponoć poślubiona z miłości. Elżbietę Granowską gra Karolina Porcari

Dziedziczka z Pilczy

Fot. Materiały TYP S.A.



JOLANTA GAJDA-ZADWORNA

Kiedy Elżbieta Granowska została trzecią żoną Władysława Jagielly (2 maja 1417 r.), miała co najmniej 45 lat. Była trzykrotną wdową i matką pięciorga dzieci. W przeszłości zdarzył się jej też głośny skandal.

PORWANIE

Majętna panna (ponoć w owym czasie najlepiej uposażona w Koronie), jedyna dziedziczka Pilczy (rodowej warowni na Szlaku Orlich Gniazd), została uprowadzona, zniewolona, a potem poślubiona przez Wisła Czambora z Kazanowa. Wysłany jej na ratunek (zresztą przez Jagiellę) rycerz Jan z Jičina odbił porwaną po prawie dwóch latach od zdarzenia (zwanego z łac. *raptus puellae* – „porwanie dziewczyny”), po czym poślubił ją, gdy małżeństwo z Czamborem zostało unieważnione. Sam Wisł – podobno za cichą zgodą króla – zginął z rąk 12 kuszników, gdy wychodził z krakowskiej łaźni.

Na trzeciego męża Elżbiety wybrano Wincentego Granowskiego herbu Leśliwa. To z tego związku urodziło się pięcioro dzieci. Praprawnuczką jednego z synów (Jana Pileckiego) była Barbara Radziwiłłówna.

DUCHOWE RODZĘSTWO

To jednak nie wcześniejsze małżeństwa, liczne potomstwo, a nawet wiek wybranki (przyczym Jagiello był od niej starszy – według różnych źródeł – o dekadę, a może nawet o dwie) stanowiły największą przeszkodę dla trzeciego królewskiego ślubu. Przyszli małżonkowie musieli uzyskać dispensę od papieża, w świetle prawa kanonicznego byli bowiem „duchowym rodzeństwem” (w 1386 r. matka Elżbiety Jadwiga Melsztyńska została chrześną litewskiego księcia).

Bardzo możliwe, że Jagiello poznał dziedziczkę Pilczy znacznie wcześniej, niż się oficjalnie uznaje. Czy od razu (jak



Fot. Materiały TVP S.A.

sugerują scenarzyści serialu) coś między nimi zaiskrzyło? Jeśli tak, musiało być to mocne uczucie, skoro przetrwało wiele lat, zakończyło się ślubem, a także koronacją wybranki (19 listopada 1417 r.). Choć Elżbieta była królową jedynie trzy lata (zmarła na gruźlicę 12 maja 1420 r.), były to ponoć najszczęśliwsze małżeńskie lata Jagielly.

PARTNERKA KRÓLA

– W tamtych czasach dobrze urodzone kobiety nie wychodziły poza przydzieloną im rolę. Zajmowały się przede wszystkim sprawami dworu. Elżbieta Granowska była osobą innego pokroju. Prawdziwą partnerką, i to w małżeństwie z miłości. Zawartym wbrew oczekiwaniom możnowładców oraz najbliższego otoczenia króla – podkreśla Karolina Porcari.

Jej zdaniem Granowska to postać bliska współczesnemu postrzeganiu kobiet. Wykształcona, mimo swoich lat wciąż pełna uroku, ale też umiejętnie wchodząca w dyskurs ze współczesnym jej światem. – Korespondowała z papieżem, zajmowała się polityką, doradzała królowi w najtrudniejszych momentach – zauważa aktorka. – Mamy dużo scen z Sebastianem [Skoczniem, grającym Jagiellę – przyp. red.], w których omawiamy sprawy związane z królestwem, z dworem, z panami. Dzięki tej postaci miałam przekrój różnorodnych sytuacji i emocji. Grałam żonę i matkę, lecz także królewską doradczynię, kobietę bardzo zaangażowaną w życie polityczne – dodaje.

REŻYSERSKA „VICTORIA”

Rola Elżbiety to drugie podejście Karoliny Porcari do serialu „Korona królów”. W poprzednich sezonach wcieliła się w Bellę. – Poszliśmy za moimi włoskimi korzeniami. Mój ojciec jest Włochem, wychowałam się we Włoszech – tłumaczy.

czy aktorka [która tacie zawdzięcza też drugie imię – Dafne].

Bella była inna od Granowskiej, pełna temperamentu, niezależna; na królewskich dworach sprzedawała kosztowną biżuterię. Elżbieta też chciała mieć wpływ na życie swoje i innych – na ile pozwalały reguły współczesnego jej świata.

Karolina Porcari również chętnie bierze sprawy w swoje ręce. Poza aktorstwem pociąga ją reżyseria. Działa w tej dziedzinie z sukcesami. Jej drugi ekranowy projekt – „Victoria” – zdobył Złote Lwy 2022 w Konkursie Filmów Krótkometrażowych oraz nagrodę specjalną dla reżyserki (wyróżnionej również Srebrnym Smokiem dla twórcy najlepszego filmu fabularnego na Krakowskim Festiwalu Filmowym 2022).

Porcari wspomina: – Od samego początku, kiedy zaczął kielkować pomysł na „Victorię”, scenariusz był pisany dla Kasi Figury, Małgosi Bogdańskiej [z którą spotkały się przy pierwszym wyreżyserowanym przez Porcari spektaklu „Zła matka” z 2017 r., zainspirowanym książką Oriany Fallaci – przyp. red.] i Piotra Cyrwusa.

ZAWODOWE ŚCIEŻKI

Poza serialem „Korona królów. Jagiello nowie” aktorkę możemy oglądać m.in. w „Barwach szczęścia”. Ostatnio zagrała też, jak mówi, „bardzo ciekawą rolę po włosku” – córki francuskiej gwiazdy Dominique Sandy w filmie „Didu” Edoarda Winspearego, „włoskiego reżysera, wybitnego twórcy, poligloty wychowanego pomiędzy południem Włoch, Anglią i Węgrami, postaci niezwykle intrygującej”.

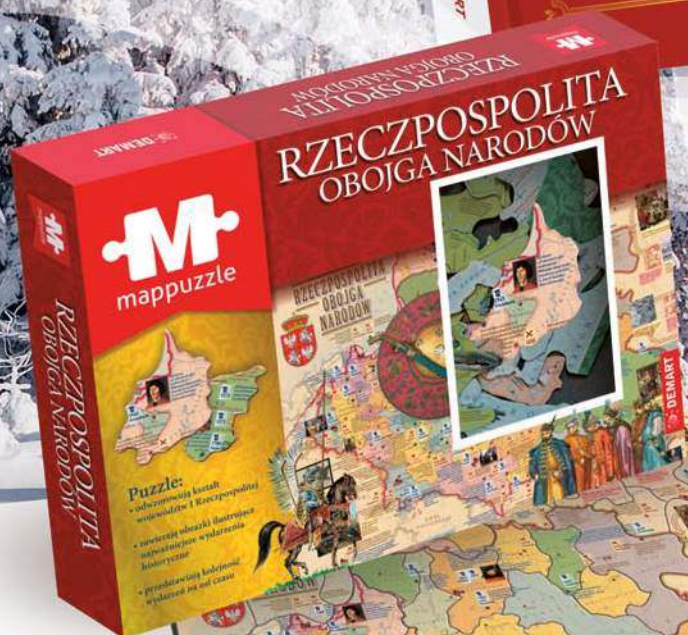
Podkreśla, że aktorstwo jest jej główną zawodową ścieżką i pierwszym zawodem. Nie zmienia to faktu, że pracuje nad scenariuszem do swojego pełnometrażowego filmu.

Czytaj też: Moje szlaki, str. 76



WIELKI ATLAS HISTORYCZNY

dla dorosłych...



i dla dzieci

-20% ceny
do końca roku, z kodem „podarunek”
www.demart.com.pl


DEMART

Ile Napoleona w „Napoleonie”

Byłem pewien, że „Napoleon” Ridleya Scotta stanie się zapierającym dech w piersiach świadectwem tamtej epoki i przede wszystkim będzie dobrym filmem. Niestety moje oczekiwania okazały się złudne

Epoka napoleońska od dawna leży w kręgu moich zainteresowań. Dlatego jak tylko nowe dzieło sir Ridleya Scotta – „Napoleon” – pojawiło się na ekranach, udałem się do kina. Pomny filmowego debiutu tego reżysera, czyli obrazu „Pojedynki” z 1977 r. na podstawie opowiadania Józefa Conrada Korzeniowskiego ze znakomitymi kreacjami Harveya Keitela i Keitha Carradine’a jako głównych bohaterów – napoleońskich huzarów, którzy przez cały okres wojen napoleońskich pojedynkowali się, nie mogąc rozstrzygnąć wyzwania – byłem przekonany, że filmowa biografia Bonapartego będzie zwieńczeniem zainteresowań tego wybitnego twórcy. Do dziś mam w pamięci nastrój „świeżego poranka”, który dominował w filmie „Pojedynki”, jego świetną scenografię i bezbłędny drugi plan. Od tamtej premiery minęło już ponad pół wieku i Scott jako reżyser zdążył się rozwinąć, kręcąc tak świetne filmy, jak „Gladiator” czy „Helikopter w ogniu”. Byłem więc pewny, że jego „Napoleon” stanie się zapierającym dech w piersiach świadectwem tamtej epoki i przede wszystkim będzie dobrym filmem.

Niestety moje oczekiwania okazały się złudne. Za 100 mln dol. (niektóre źródła mówią nawet o 200 mln) sir Ridley Scott zrobił coś, co rozczarowało większość oglądających. Publiczność, która wybrała się na „Napoleona” w dniu jego premiery w Stanach Zjednoczonych, wyraziła swoją opinię podczas sondażu przeprowadzonego przez



ANDRZEJ RAFAŁ POTOCKI

Cinemascore. Widzowie mieli możliwość ocenienia filmu od maksymalnej noty A+ do minimalnej F. „Napoleon” musiał zadowolić się oceną B+.

Recenzowanie filmu zacznę od jego minusów, bo tych jest niestety zdecydowanie więcej. Przede wszystkim produkcja Ridleya Scotta ma niewiele wspólnego z rzeczywistością historyczną. Można sobie nawet zadać pytanie, co w tym obrazie było prawdą taką, jaką czytamy w opisach badaczy epoki i we wspomnieniach świadków, a co nie.

POSTAĆ GŁÓWNEGO BOHATERA

Zacznijmy od postaci, którą stworzył występujący w roli najpierw kapitana Bonapartego, a w końcu cesarza hollywoodzki aktor i piosenkarz Joaquin Raphael Phoenix. Tylko momentami przypomina on wodza Francuzów, którego znamy z obrazów oraz wspomnień jemu współczesnych. Trudno zresztą wymagać od 50-latkę, żeby przypominał 24-letniego kapitana. Nie ma więc autentycznego portretu Napoleona Bonapartego (wtedy jeszcze nosił korsykańskie nazwisko Buonaparte, które zmienił po ślubie z Józefiną).

Jako pierwsi portret namalowali Bonapartego Andrea Appiani i Antoine-Jean Gros. Byli jednymi z wielu artystów, którzy podążali za nim podczas jego podbojów we Włoszech i obaj pokazują generała o dobrze zdefiniowanej fizjonomii. Portret Appianiego „Il generale Buonaparte e il genio della Vittoria”, datowany na 1796 r., krótko po zwycięstwie pod Lodi, jest pierwszym oficjalnym portretem Bonapartego, którego reprodukcja w formie ryciny rozpowszechnia rozpoznawalny wizerunek Napoleona. Portret Grosa „Bonaparte na moście Arcole” stał się wzorem dla innych artystów, takich jak barona Louisa d’Albèa, kartografa i generała Bonapartego, czy Jeana Urbaina Guérina, strasburskiego miniaturzysty i bylego portrecisty dworskiego Ludwika XVI. Ci artyści uwiecznili rozpoznawalne cechy młodego gen. Buonaparte: szczupłą twarz, przenikliwe spojrzenie, orli nos, wydatny podbródek, długie włosy ułożone w modne wtedy „psie ucho”. Niestety, Joaquin Phoenix niewiele przypomina rewolucyjnego oficera z lat młodości. Później jest jeszcze gorzej.

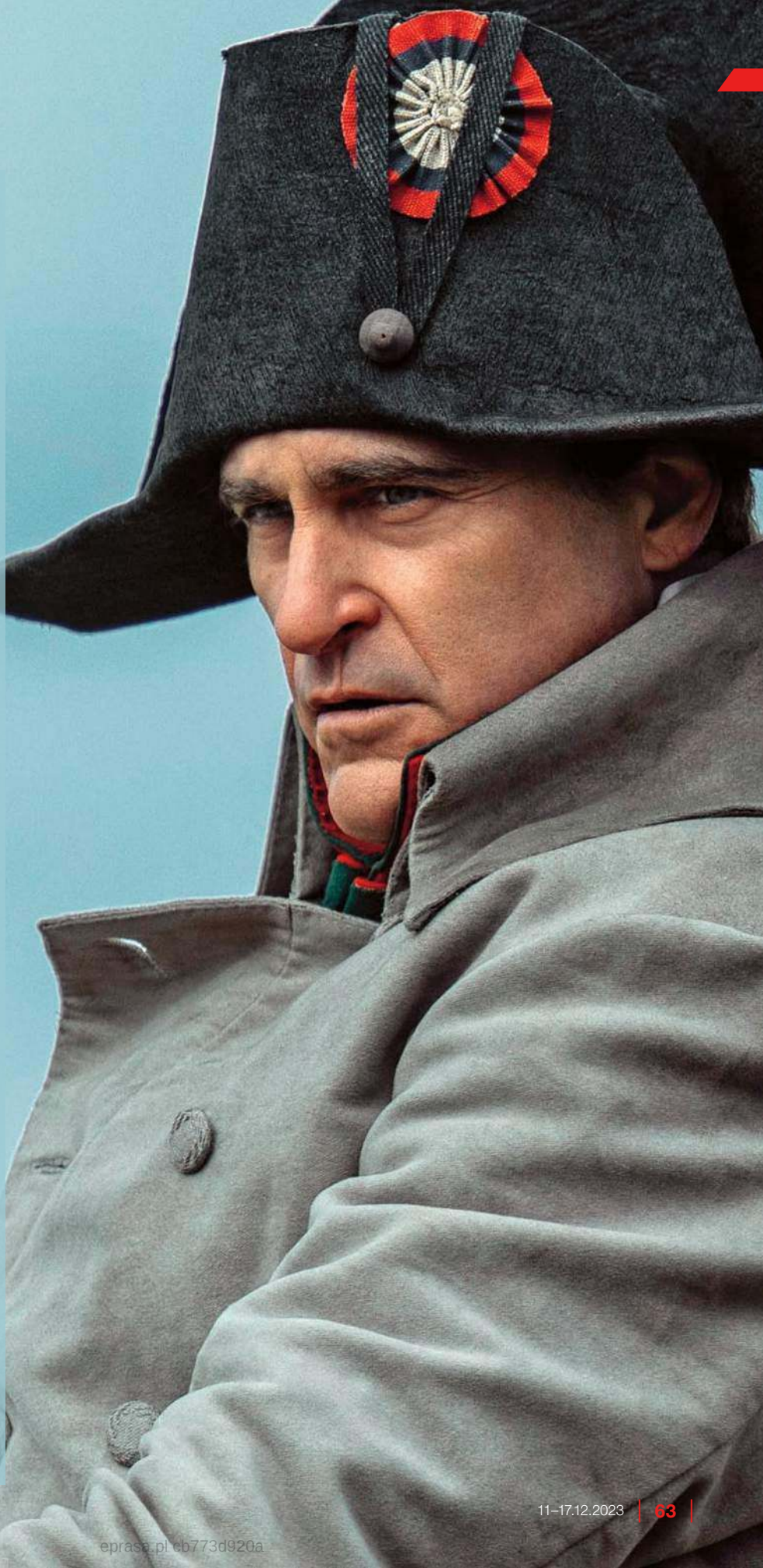
Jeden z najbardziej znanych wizerunków epoki napoleońskiej w malarstwie, czyli obraz „Le Sacre” autorstwa Jacques’a-Louisa Davida przedstawiający scenę koronacji Bonapartego na cesarza Francji w 1804 r., jest nie tylko wielkim dziełem sztuki (również pod względem niebagatelnych rozmiarów), lecz także swoistym reportażem z koronacji oraz dokumentem napoleońskiej propagandy. Jak widać, propagandy skutecznej nawet obecnie. Po słynnej „Giocondzie” Leonarda da Vinci gigantyczny obraz Davida nadal jest najchętniej oglądanym obrazem w Luwrze. Nic więc dziwnego, że Ridley Scott oparł się na nim, konstruując w filmie istic epicką scenę koronacji. Ale i tam, pomijając kompletny już brak podobieństwa do pierwowzoru grającego go aktora, wdarła się celowo pokazana nieścisłość historyczna. Scott nie mógł sobie darować słów, które rzekomo wypowiedział Napoleon podczas koronacji, wyolbrzymiając i tak już swoje duże ego: „Znalazłem w rynsztoku koronę Francji, wyjąłem ją końcem szpady i włożyłem na własną głowę”. W rzeczywistości cesarz nigdy tego nie powiedział. Te słowa były wy-

tworem antynapoleońskiej propagandy, w której celowali Anglicy. Widać tu znany angielski kompleks Napoleona, który pozostał sir Ridleyowi Scottowi do dziś.

Wielu ekspertów i świadków epoki za najlepszy i najwierniejszy portret Bonapartego, jaki kiedykolwiek wykonano, uznaje obraz autorstwa Jeana-Baptiste'a Isabeya z 1801 r. przedstawiający Napoleona w ogrodach zamku Malmaison jako pierwszego konsula. Po raz pierwszy został on pokazany w charakterystycznej pozie z dłonią wsuniętą za kamizelkę. Isabey tak wspominał to dzieło: „Tam namalowałam pierwszy pełnometrażowy portret generała Bonapartego. Od rana do wieczora widziałem go samotnie spacerującego po parku, z rękami za plecami, pochłoniętego swoimi koncepcjami; łatwo było mi uchwycić jego zamysloną minę i fizjonomię jego zachowania. Ten portret skończony, przedstawiłem go generalowi: podobało mu się podobieństwo, pogratiulował mi przede wszystkim możliwości pracy w ten sposób bez pozowania przez modela”. Porównując dzieła wybitnych portrecistów tamtej epoki, sami dojdziemy do wniosku i ocenimy podobieństwo aktora do pierwotnego jako dość dalekie.

NIEŚCISŁOŚCI BATALISTYCZNE

Sporo krytyków filmowych zachwyca się scenami bitew. W produkcji Scotta mamy praktycznie kilka starć przełomowych w życiu głównego bohatera. To oblężenie Tulonu, bitwa pod Austerlitz, fragmentarycznie Możajsk (ros. Borodino) i Waterloo. Cesarz rozegrał 63 bitwy, w związku z czym było z czego wybierać. Czy reżyser wybrał dobrze? W sumie z doborem bitew można się zgodzić. Natomiast z historycznego punktu widzenia żadna z nich, może oprócz oblężenia Tulonu, nie została przedstawiona zgodnie z prawdą. Autor zdjęć Dariusz Wolski mówi o produkcji scen batalistycznych, że robiono je z rozmachem. Stosowano sztuczną inteligencję, ujęcia robiono z kilkunastu kamer. Z wizualnego punktu widzenia obrazy topienia się austriacko-moskiewskiej armii pod pękającym lodem w bitwie pod Austerlitz wyglądają imponująco. Historycznie rzecz



ujmując, niewiele miało to wspólnego z faktami. Lewe skrzydło armii sprzymierzonych, odcięte przez atak Wielkiej Armii, uległo rozsypaniu. Część uciekała przez staw Zacan (Satschan), który miał od pół do metra głębokości. Pod pękającym lodem utknęło sporo armat, lecz ludzi utonęło niewiele (zmarli głównie z powodu hipotermii). Do tego sceny początku ataku też zostały kompletnie wymyślone. Francuzi nacierali pod górę Santon, a nie w dół, na fikcyjny obóz, wychodząc z ukrycia – z dolów zamaskowanych brezentowymi płachtami. Poza tym, i jest to powtórzone w innych scenach z walk, stosowano wówczas głównie sztyk kolumnowy. Czasy ataku linią (jak to pokazuje Scott) skończyły się podczas wojen rewolucji francuskiej. Również ataki zza szanów (Austerlitz, Mołajski i Waterloo) były fikcją stworzoną na potrzeby filmu, podobnie jak morze trójkolorowych bądź brytyjskich flag, mających ułatwić widzowi rozpoznanie przynależności walczących stron.

Scott reaguje wręcz alergicznie, kiedy krytycy wytykają mu historyczne błędy. W wywiadzie dla brytyjskiego „Timesa” sam przyznał, że „każdemu malkontentowi z dyplomem uniwersyteckim zadaje pytanie: »Byłeś tam? Nie? W takim razie zamknij k...a mordę«”. Ja akurat miałem okazję być pod Austerlitz, i to dwa razy podczas rekonstrukcji historycznych. Po raz pierwszy z okazji 200. rocznicy bitwy, gdy w inscenizacji wzięło udział ponad 2 tys. rekonstruktorów pieszych, 200 koni i 60 dział z epoki. To już dawało pewien obraz starcia. Pogoda w 2005 r. była prawie taka sama jak 200 lat wcześniej. Śnieg i mróz. To, co widziałem i w czym brałem udział, charakteryzowało się przestrzenią, kolorową głębią szeregów i kłębami dymu z dział oraz potwornym hukiem, a nie płaskim obrazem atakujących linii. W dodatku z bitew pokazanych na ekranie w ogóle nie można wywnioskować, choćby w zarysie, strategicznego geniuszu Napoleona. Jeste-

śmy świadkami swobodnej twórczości sztuki wojennej według sir Ridleya.

Te same uwagi mam do pozostałych bitew sfilmowanych przez duet Scott-Wolski. Pod Waterloo reżyser dopuścił się jeszcze jednego, poważnego przekłamania. W jednej ze scen szarzy widzimy Napoleona z obnażoną szpadą, pędzącego

Postać, którą stworzył
występujący w roli najpierw
kapitana Bonaparte,go,
a w końcu cesarza
hollywoodzki aktor
i piosenkarz Joaquin Raphael
Phoenix tylko momentami
przypomina wodza Francuzów,
którego znamy z obrazów oraz
wspomnień mu współczesnych

na koniu w tłumie jazdy. Cesarz nie brał udziału w żadnym bezpośrednim ataku podczas starcia z sir Wellingtonem. Próbował iść na czele ostatniego szturmu pieszej Starej Gwardii (to on przeważał losy bitwy na korzyść Anglików, ale w filmie nie poświęcono temu historycznemu atakowi ani minuty), lecz został prawie siłą zawrócony przez podwładnych. Wbrew intencjom reżysera Napoleon nie wystawiał się bez sensu na ogień przeciwnika. Robił to kilka razy, kiedy sytuacja wymagała dania osobistego przykładu, jak na moście w Arcole czy podczas szturmu Tuluzy. I te właśnie sceny z filmu najbardziej przypominają rzeczywistość. Oprócz fragmentu z koniem Bonaparte, którego pod jeźdźcem armatnia kula trafia w klatkę piersiową. W rzeczywistości płk (u Scotta jeszcze kapitan) Bonaparte prowadził osobiście atak pieszo, został pchnięty podczas walki wręcz brytyjskim bagnietem w nogę. Ta jednak scena nie znalazła się w produkcji Scotta. Zastąpiła ją fikcyjna z koniem.

NIEŚCISŁOŚCI HISTORYCZNE

Scena z zamachu stanu z 9 listopada 1799 r. została w filmie przekłamana, ukazując wyraźnie niechętny stosunek twórcy do swojego głównego bohatera. Kiedy gen. Bonaparte wkroczył do wrogiej mu Rady Pięciuset, obradującej w oranżerii podparyskiego pałacu Saint-Cloud, został zaatakowany przez deputowanych, którzy wykrzykiwali „Precz z dyktaturą!” i „Wyjąć go spod prawa!”. Otoczyli go, napierając z wrzaskiem i szarpiąc za kłapy surduta tak mocno, że na chwilę stracił przytomność. Był osłabiony, ponieważ tydzień wcześniej spadł z konia i doznał silnego wstrząsu mózgu. Uratowali go jego oficerowie, późniejsi marszałkowie – Murat i Lefebvre wraz z kilkoma gwardzistami z obstawy Napoleona. Torując sobie drogę pięściami, wyprowadzili swojego dowódcę z sali. Na filmie w dość poniżający sposób Bonaparte, uciekając przed gniewem deputowanych, przewraca się na schodach, padając jak długi. Tylko Anglik mógł wymyślić tę scenę w tak ahistoryczny sposób.

SĄ I PLUSY

W zasadzie żaden ze znanych mi recenzentów filmu nie zauważył, jak wiernie została odtworzona postać cara Aleksandra I. Zagrał go francuski aktor Edouard Philippo, znany z filmu „Dom Gucci”. Na pierwszy rzut oka rosyjski władca sprawiał wrażenie lekko infantylnego i wrażliwego dzieciaka. W środku potrafił jednak być przebiegły i, jak pokazała historia, wiedział, jak cenną cechą jest twardość oraz konsekwencja. Wyobrażałem sobie tę postać tak, jak przedstawił ją Scott.

Drugą postacią, oddaną zarówno wiernie, jak i ciekawie, była żona Napoleona Józefina, w którą wcieliła się znana angielska aktorka Vanessa Kirby. Ten wątek, a właściwie lejtmotywy filmu, został zrobiony w atrakcyjny sposób. W produkcji Scotta jak w prawdziwym życiu widać, że oboje zostali dla siebie stworzeni i nie była to nudna relacja. Dlatego ten film powinien nosić tytuł „Napoleon i Józefina”. Sam „Napoleon” jest dosyć mylący.



Żabka – 25 lat zmian, współpracy i innowacji

Początki Żabki sięgają 1998 r., kiedy to w Poznaniu i Swarzędzu otwarto pierwsze sklepy, będące alternatywą dla rozwijających się wówczas super- i hipermarketów.

Żabka, stworzona jako sieć sklepów „po sąsiedzku”, przez ćwierć wieku przeszła wielopłaszczyznową transformację, a przy tym nie zapomniiała o idei lokalności i bliskości

ŻABKA NA PRZESTRZENI LAT

Od siedmiu eksperymentalnych placówek założonych pod koniec lat 90. ub.w. po ponad 10 tys. sklepów funkcjonujących w całej Polsce. W ciągu 25 lat sieć Żabka nie tylko zyskała sympatię klientów (obecnie rozpoznaje ją 93 proc. konsumentów), lecz także przeszła niesamowitą transformację, w tym technologiczną. Wdrażane narzędzia i funkcjonalności usprawniają klientom zakupy oraz pozwalają franczyzobiorcom efektywnie zarządzać sklepami.

Aktualny koncept z charakterystycznym „uśmiechniętym” logo to zasługa remodelingu przeprowadzonego w 2016 r., w ramach którego dokonano kluczowych zmian identyfikacji wizualnej, wyposażenia, aranżacji wnętrza i asortymentu, m.in. wprowadzając nowe produkty i usługi.

W ciągu ćwierćwiecza pojawiły się też nowe, dopasowane do współczesnego konsumenta formaty – Żabka Eko Smart, autonomiczne Żabki Nano, punkty w MOP przy autostradach, wyspy w galeriach handlowych czy otwarty w październiku sklep Żaba Non Stop, będący połączeniem sklepu stacjonarnego z autonomicznym. Dzięki tym wszystkim zmianom i nieustannemu rozwojowi Żabka odpowiada na zmieniające się potrzeby współczesnego konsumenta, oczekującego szybkich, wygodnych zakupów po drodze.

„Nadal przyświeca nam filozofia bycia jak najbliższej klientów i odpowiadania na ich potrzeby. Dziś nie jesteśmy wyłącznie zwykłym osiedlowym sklepem – jako Grupa Żabka stworzyliśmy ekosystem rozwiązań convenience, ułatwiających klientom codzienne życie. Jesteśmy największą w Polsce kawiarnią, największym punktem kolektur LOTTO, liderem rynku cateringu dietetycznego w Polsce czy największą w Europie siecią

sklepów autonomicznych Żabka Nano” – mówi Przemysław Kijewski, dyrektor ds. operacyjnych w Żabka Polska.

IDEA FRANCYZOCENTRYCZNOŚCI

Żabka zawdzięcza sukces także franczyzobiorcom, z którymi wspólnie buduje silną markę. Wszystkie działania sieci koncentrują się wokół nich oraz ich potrzeb zgodnie z ideą franczyzocentryczności, a sam model jest niezwykle transparentny i elastyczny. W ramach sieci działa Rada Franczyzobiorców – organ prowadzący stałą współpracę i pozwalający na wdrożenie wielu pomysłów indywidualnych przedsiębiorców.

Jak mówi Przemysław Kijewski: „Przez lata zmieniliśmy nie tylko format sklepu, lecz także model współpracy z indywidualnymi przedsiębiorcami. Obecnie swoją działalność pod szyldem Żabki w całej Polsce prowadzi ponad 8,6 tys. franczyzobiorców. Dla 75 proc. z nich Żabka jest pierwszym w życiu biznesem. Uczymy i wzmacniamy tę przedsiębiorczość zarówno u kandydatów, franczyzobiorców, jak i wśród młodych ludzi”.

Na każdym etapie swojej drogi franczyzobiorcy mogą liczyć na wsparcie sieci, zaczynając chociażby od umebłowanego, wyposażonego i zatowarowanego sklepu poprzez wsparcie serwisowe, logistyczne i marketingowe aż po szeroki dostęp do szkoleń – np. takich jak realizowana wspólnie z Politechniką Warszawską Akademia Przedsiębiorczości, w ramach której podnoszone są kompetencje menedżerskie franczyzobiorców.

Upraszczanie życia klientom, odpowiadanie na bieżące potrzeby konsumentów oraz dbanie o partnerskie relacje z franczyzobiorcami i budowanie zaufania nowych przedsiębiorców – tę misję Żabka będzie kontynuować.

Getto w Simsach

Zalóżcie sobie, Szanowni Pracownicy, wirtualną IV RP, na wzór gry The Sims. Będziecie tam mogli zakazać aborcji, in vitro, rozwodów, handlu w niedzielę, związków partnerskich, koncertów Madonny i obrazów Nieznalskiej. Będziecie mogli nakazać, by dzień święty święcić, krzyże wieszać, Ziemięwicza czytać. W ogóle wszystko będziecie mogli, bo oprócz was nikt tam nie będzie zaglądał. Tak kilkanaście lat temu pisał Wojciech Maziarski w kraju rządzonego przez Donalda Tuska. Potem nastąpiła ośmioletnia przerwa. Za rok mało kto będzie o niej pamiętał. Wraca III RP w wersji turbo, wraca premier uznający polskość za nienormalność. Ci ludzie wiedzą, że mają mało czasu.

Armia zostanie zredukowana do poziomu porównywalnego z Księstwem Warszawskim. Wszystkie media, państwowe i komercyjne, będą walczyć z opozycją zamiast patrzeć rządzącym na ręce. Parlament zacznie „procesować” umowy gospodarcze, uzależniające nas na dziesięciolecia od Niemiec i Rosji. Sabotowane będą wszelkie możliwości dywersyfikacji dostaw czy wydobycia węglowodorów w Polsce. W miejsce zniszczonych polskich kopalni węgla powstaną dochodowe kopalnie niemieckie. Do wojska i dyplomacji na kluczowe stanowiska wrócą ludzie zależni od Berlina i Moskwy.

Powróci proces odprzemysławiania Polski, zwijania instytucji państwowych na polskiej prowincji – poczty, policji, służby zdrowia. Afery gospodarcze, korupcja, nepotyzm. Media w rękach kolejnego pokolenia resortowych dzieci. Wydawanie wyroków bezwzględnej więzienia na urzędników państwowych walczących z korupcją. Odszkodowania dla osób przyjmujących łapówki. Uniewinnianie złodziei, umarzanie śledztw i spraw sądowych. Karuzele VAT-owskie, reprivatyzacje kamienic przez pełnomocników 120-latków. Tworzenie ustaw specjalnie po to, by „główny

płatnik” układu mógł spać spokojnie. Do aresztów na cztery lata i więcej wrócą niewinni ludzie. Sędziowie będą mogli bezkarnie odbierać dzieci niezamożnym rodzicom tylko dlatego, że bogaci Norwegowie chcą adoptować potomstwo niepatologicznych rodzin.

Legalne będą małżeństwa homoseksualne i możliwość adoptowania małych chłopców przez dwóch mężczyzn. Drag queen w przedszkolach z przedszkolakami na kolanach, w podstawówkach niebinarni aktywiści prowadzący nauczanie o rodzinie. Oprócz tęczyowych piątków queerowe środy. Aborcja na życzenie. Trzy lata więzienia za twierdzenie, że Niemcy robili mydło z ludzi.

Zawarta zostanie umowa SKW z FSB, policja znów będzie strzelała gumowymi kulami do protestujących, uniwersytety zostaną ostatecznie zamknięte dla nierespektujących konsensusu naukowego o istnieniu 56 płci, zdechrystianizowane ulice polskich miast będą nosić nazwiska działaczek feministycznych. Wprowadzony zostanie zakaz oznaczania specjalnym znakiem żywności zawierającej owady, wycofany zakaz stosowania mięsnych nazw dla roślinnych zamienników. W szkołach staną automaty z antykoncepcją awaryjną, dostępną dla dwunastolatek.

Za kilka lat Polska stanie się areną krwawych konfliktów wywołanych przez muzułmańskich imigrantów. Od 40 do 120 ataków nożowników dziennie. Sześć lat więzienia dla władz gminy odmawiających przyjęcia imigrantów z rozdzielnika.

Niemiecki zostanie drugim językiem urzędowym w województwach północnych, południowych i zachodnich. Przywrócony będzie ruch bezwizowy z Kaliningradem, otwarta granica z Białorusią, w Hajnówce stanie pomnik Ibrahima, statua Eileen w Augustowie. Częstochoński oddział Europolu nakaze zamknięcie posterunków polskiej policji na zachód od Baligrodu.



ROBERT TEKIELI

Nie będzie CPK, IPN, CBA, będzie euro zamiast złotych, sprywatyzowany ORLEN i LOT, WOT rozwiązany, z kraju zostaną wyproszone amerykańskie oddziały. Wyspa Wolin sprzedana za długi, port w Świnoujściu zamknięty, zakaz debaty o zmianie traktatów uchwałą Sejmu wprowadzony.

Niemcy z bronią jądrową, zakaz rozwijania w Polsce energetyki atomowej. Partnerstwo PAP z rosyjską agencją TASS, koniec megalomańskich zbrojeń. Bezrobocie 15 proc., emigracja miliona młodych Polaków. Obcięte wszystkie programy socjalne, obozy reedukacyjne dla neosędziów, przywrócone emerytury mundurowych, rehabilitacja bohaterów SB, zburzenie pomników Lecha Kaczyńskiego. Niemiecki językiem armii europejskiej. Szczepan Twardoch marszałkiem Sejmu Śląskiego, Tomasz Piątek szefem BBN, Tomasz Terlikowski świeckim sekretarzem Episkopatu.

Kolejne pokolenie nadwiślańskiego establishmentu wmawia Polakom drugorzędność. Świat ma uznać, że jesteśmy niegodną suwerennej państwowości dziczą. Kto wie o pracach naukowych dokumentujących świadome wspieranie przez państwowe instytucje, najpierw pruskie, potem niemieckie, stereotypu o polskiej niegospodarności? Polnisches wirtschaft w służbie Drang nach Osten. Polskie obozy koncentracyjne. A z drugiej strony: „Kurica nie ptica, Polska nie zagranica”. Jakie to proste.



„Psów mafii”

Warte

Anthony Mackie, Woody Harrelson, Gal Gadot, Chiwetel Ejiofor, Casey Affleck czy gwiazda „The Walking Dead” Norman Reedus – obsada „*Psów mafii*” jest naprawdę imponująca. A to jeszcze nie koniec, bo ten kryminał warto obejrzeć choćby dla kosmicznej Kate Winslet jako bezwzględnej szefowej żydowsko-rosyjskiej mafii. Przyznam się, że jej w tej roli zwyczajnie nie poznałem. Niestety, z resztą nie jest już tak wspaniale. Reżyser John Hillcoat pozwala pozostałym aktorom powielać wcześniejsze kreacje, scenarzysta nie stroni od klisz, ale twórcy „*Psów mafii*” nie próbują udawać, że właśnie wymyślili kino. Akcja filmu jest wartka, portret Atlanty jako kolejnego Sin City wiarygodny. Efektowne napady, gang złodziei o skomplikowanej strukturze, strzelaniny, pościgi, wybuchy – wszystko na swoim miejscu. Wiarygodne są motywacje bohaterów i logika działania skorumpowanej władzy – komiksowy realizm bez zarzutu. Ujmujący jest też brak ambicji, by udawać, że widzowie mają do czynienia z czymś więcej niż niewyrafinowaną rozrywką.



„Sicario 2: Soldado”

Natomiast Benicio del Toro i Josh Brolin nie byli w stanie obronić filmu „*Sicario 2: Soldado*”. Bez Emily Blunt rzecz stała się strzelanką potwierdzającą zasadę, że sequele najczęściej można sobie odpuścić. Nie chcę powiedzieć, iż jest to zła fabuła. Nie ma tu jednak ani gęstości psychologicznej oryginału, ani porażającego realizmu absolutnego zła. Bo Denis Villeneuve w pierwszym „*Sicario*” zdołał pokazać, że zło wcale nie jest banalne. Romantyczne oczekiwanie wyjątkowości od najbardziej odrażających masowych morderców bierze się bowiem z niezrozumienia natury nieprzyjaciela gatunku ludzkiego – jej wtórności, mimetyczności.

Niewarte

„Mężczyźni zabijają to, co kochają” – współczuję widzom, którzy po usłyszeniu tej konstatacji nie wyłączyli filmu „*Jak żona*”, bowiem fabuła w sposób piramidalny łączy w sobie postulaty feminizmu i transhumanizmu. W kluczowej scenie kobiety androidy unoszą w górę zaciśnięte pięści w marksistowskim geście. Będąca osią intrygi walka o położenie kresu niewolnictwu AI idzie o lepsze z walką występujących w filmie aktorów o Złotą Malinę. W skali od 1 do 10: -11.

Z przykrością odradzam też lekturę „*Spizowego gniewu*” i „*Bogów pustyni*”, tomów otwierających sagę Michała Gólkowskiego o Zahredzie, bohaterze pokaranym przez bogów nieśmiertelnością. Niezrozumiałe dla mnie łamanie reguł gatunku czyni tę powieść fantasy propozycją dla nikogo. Młodzi ludzie znajdą tam za dużo, a dorośli za mało. Szkoda, bo potencjał w tym zamyśle z kulturą panoramą wieków był naprawdę wielki.

Odradzam również „*Czarnego kraba*”, dystopijną opowieść rozgrywającą się w skutej lodem Szwecji. Dramatycznie słabe tempo, nijakie aktorstwo i wydumana fabuła. A finał filmu tak irracjonalny i nielogiczny, że czułem się w państwa imieniu wręcz zawstydzony.

Robert Tekieli, Polskie Radio



„Dzień Bastylli”

Może być

„*Dzień Bastylli*” to kino akcji oparte na kreacji głównego bohatera, jednak Idris Elba to nie Liam Neeson czy Jason Statham. Podobnie jest z niewyszukaną fabułą, akcja też nie przyprawia o zawrót głowy. By nakręcić 101. film o funkcjonariuszach rozczarowanych przez system, trzeba mieć po prostu pomysły. Jamesowi Watkinsowi, reżyserowi „*Dnia Bastylli*”, zwyczajnie go zabrakło, choć uczciwie trzeba przyznać, że nie poniósł jakiegoś spektakularnej klęski.



Przeciw Wieży Babel

Michael Oakeshott, filozof polityki i teoretyk nowoczesnego państwa, ciekawy człowiek – w czasie II wojny światowej służył w Wydziale Operacji Specjalnych (SOE) armii brytyjskiej. Państwowy Instytut Wydawniczy proponuje nam zbiór pt. „Szkice o historii, stowarzyszeniu cywilnym i polityce”, z którego wyłania się on jako obrońca konserwatywnej z ducha odmiany państwa liberalnego, które jeszcze 100 lat temu miało szansę ocalić swój pierwotny sens. Dziś widzimy, że krucha siła „civil association” ulega przemocy biurokratycznego molocha UE i wielkich korporacji.

Według Oakeshotta historia nie toczy się według żadnego planu, kierunku i celu. Odrzucał narzucane jej rozumieniu wielkie narracje i wizje procesu dziejowego – zarówno w wersji oświeceniowej, jak i liberalnej czy chrześcijańskiej. Wydarzenia historyczne uważał za przygodne i nie godził się na opisywanie przeszłości jako dziejów postępu wyznaczonego np. przez wiedzę naukową i z punktu widzenia teraźniejszości. Twierdził bowiem, że polityczne spory historyczne stają się w ten sposób częścią tych, w które jesteśmy zaangażowani, co prowokuje historyków do tworzenia abstrakcyjnych wizji przeszłości. Wo-



Michael Oakeshott,
„Szkice o historii,
stowarzyszeniu cywilnym
i polityce”, PIW 2023

łał szeroki kontekst niż ciąg przyczyn, przedkładał konkretne wydarzenia oraz sytuacje ponad systemy i struktury. Dlatego wielkim narracjom, mającym ambicję opowiedzenia świata na modłę marksistowską czy heglowską (dla nas jest nią słynny dziś koniec historii Fukuyamy jako triumf kapitalizmu i demokracji liberalnej), przeciwstawiał podejmowanie prób opowiadania o tym, co ludzie myśleli w różnych czasach i specyficznych warunkach.

Swoje zainteresowania koncentrował na problemie politycznego idealizmu, obecnych w ideologiach ambicji człowieka do zmiany świata i natury ludzkiej. Iluzorycznych projektów, których osią była świecka, pozbawiona prawdziwie religijnych odniesień eschatologia. Brzmi znajomo? Od 30 lat po formalnym upadku komunizmu nieustannie słyszymy o konieczności ratowania planety, poprawiania ludzkiej natury, tresury człowieka mającego własne uprzedzenia, przesady, wiarę i nawyki.

W tej wizji Oakeshotta, idącego tropem Hobbesa, zawarta jest próba obrony państwa liberalnego, strzegącego wolności człowieka i wspólnoty przed pokusami takiej polityki. W jego interpretacji Lewiatan – państwo monstrum – łagodnieje, stając się przewidywalne, gwarantujące stabilność i zapewniające indywidualną przestrzeń; dające bezpieczeństwo, ale chroniące indywidualizm i autonomię człowieka. Takie państwo musi być czymś przeciwnym symbolizującej pychę biblijnej Wieży Babel, tak przypominającej dziś brukselskiego molocha.



Maciej Walaszczyk

Szokujący radykalizm świętych

Swiętość to kochanie bliźnich taką miłością, jaką Bóg Ojciec kocha nas samych. Książką metropolity łódzkiego ks. kard. Grzegorza Rysia pt. „Błogosławieni, święci i szczęśliwi” to odpowiednia lektura na czas adwentu. Okazuje się, że św. Piotr, rybak z zawodu, opoka i symbol katolickiej jedności, cierpiał na reumatyzm. Wszystkie jego słabości przezwyciężyło jednak męczeństwo. Św. Franciszek stawiał pracę fizyczną wyżej od intelektualnej. Wzywał więc do niej, aby nie popaść w lenistwo oraz odrzucał intelektualny snobizm. A wszystko po to, by odwrócić porządek – by to, co słodkie, stało się gorzkie i na odwrót. „Dopiero wtedy można zacząć smakować Boga” – przekonuje autor. Jak dowodzi w innym

miejsu, jeśli samemu nie dokonamy takiego przewrotu. Bóg robi to za nas, tak jak w życiu św. Wojciecha. Jest on bowiem zaprzeczeniem wszelkiej życiowej stabilizacji. Św. królowa Jadwiga naśladowała natomiast Marię, i Martę, łączyła życie kontemplacyjne z aktywnym. Wniosek taki, że obie siostry muszą żyć w człowieku harmonijnie. Ich wszystkich łączy radykalizm wiary zrodzonej z miłości do Jezusa. Ale nie fanatyzm.

Warto oświecić, podążając za myślą autora, poznać świętych, świadków miłości oraz tak potrzebnych nam pomocników

w trudnościach i mistrzów codzienności. Święty to, jak pisze kardynał, ktoś, kto odkrywa, że wiara jest drogą do Boga, a nie np. samodoskonalenia. A prosić ich o pomoc to w istocie czcić ludzi nawróconych. Wzorować się? Wszyscy byli grzesznikami. „Najwięksi bohaterowie w historii zbawienia, nie czcimy ich dlatego, że byli mordercami, ale czcimy Boga, który potrafi z mordercy zrobić opokę dla ludu Bożego” – tłumaczy kard. Ryś. Nikt bowiem nie rodzi się świętym ani potępionym.



Abp Grzegorz Ryś, „Błogosławieni, święci, szczęśliwi”, Znak 2023

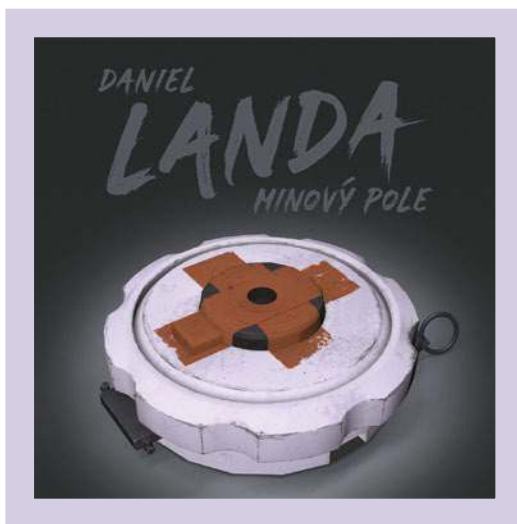
Przez minowe pole do wolności

Gdy zalewająca nas oparta na seksie i przemocy bandycka stylizacja hip-hopowców jest oznaką konformizmu, to, jak mawiał Orwell, w czasach powszechnego oszustwa mówienie prawdy staje się aktem rewolucyjnym. A może po prostu jest nim bycie sobą?

Daniel Landa składa właśnie taką deklarację, śpiewając: „Jestem czarną owcą, piętno heretyka świeci na moim czole” („Poslední Nula”). Wzywa do wybrania się w osobistą i niebezpieczną drogę przez pole minowe współczesności, do celu znajdującego się „poza zasięgiem wzroku”, do „bram nieba” wolności. Muzyka z płyty „Minový pole” pojawia się po ponad ośmiu latach przerwy od wydania albumu w ramach projektu „Žito”. Znajduje się na niej wszystko, co czeski gwiazdor dotąd robił w muzyce: punk i folk, ciężkie rockowe walczyki, echa brzmień z musicalu „Szczurolap”, umiejętne operowanie nastrojem, idealnie wpasowujące się w to, co chce przekazać.

Daniel Landa to dla polskich słuchaczy postać nieznana (jest dostępny w serwisach streamingowych), choć istnieje grupa wtajemniczonych, regularnie wybierających się na jego koncerty, co roku organizowane w Pradze, Brnie czy Ostrawie. Najbliższy w Bratysławie już w styczniu. Tym, co wielu może dziwić, są widowiska dla wielotysięcznej publiczności; można je zresztą zobaczyć na kilku wydawnictwach DVD: „Vltava tour”, „Bouře”, czy „Vozová hradba”. Kiedyś ktoś wpadł nawet na pomysł, by Landę i jego praską ekipę poznać z Kulem i Kazikiem Staszewskim. Role, które odgrywają na scenach obu krajów, zdawały się być podobne. Czesi przyjechali więc do Warszawy na koncert Kultu w „Stodole”, pogadali, zrewanżowali się zaproszeniem warszawiaków do Ostrawy i zrezygnowali z kontynuowania znajomości. Dlaczego? Landa, choć obecny na czeskim rynku muzycznym (jego wydawcą jest Warner Music), skinhead, aktor, autor musicali, zawodnik muay thai, kierowca rajdowy, w końcu muzyk mocno manifestujący swój patriotyzm wybrał drogę poza mainstreamem, narażając się na częste szyderstwa liberalnego salonu. A Kazik? Wbrew własnej kreacji, kokietowany i nagradzany, zawsze był jego częścią.

Kilkanaście lat temu w katedrze św. Piotra i Pawła w Wyszehradzie Landa zorganizował, za zgodą kościelnych hierarchów,



Daniel Landa „Minový Pole”, 2LANDA, Warner Music Czech Republic

koncert pieśni Karela Kryla, poety i emigranta, barda Praskiej Wiosny. W tym czasie sugerował nawet swoją konwersję na katolicyzm, co w Czechach wywołało głośniejszą irytację. Trzy lata temu dał się znów poznać jako współautor almanachu średnowiecznych pieśni upamiętniających epokę husytów, w Czechach wcale nie tak popularnych.

Dziś najchętniej konfrontuje się z rzeczywistością „nowego wspaniałego świata”, powszechnej inwigilacji i siły ponadnarodowego biznesu, w którym media oraz agencje reklamowe organizują nam masowe pranie mózgu. O tym jest „Minový pole”. To także zapis doświadczeń wywołanych polityką lockdownów. Z tego okresu pochodzi m.in. przejmująca „Ukolébavka”, tytułowa kołysanka o uśpionej niczym niemowlak ludzkości, budzącej się w pewnej chwili w cyfrowym więzieniu. „Wyrzucam dziś komórkę, żeby nikt do mnie nie dzwonił”, „Dzisiaj mam wolne, nie jestem dostępny” – wykrzykuje w „Dneska mám volno”. Wzywa, by pozostać wolnym w świecie, w którym „wszyscy bierzemy udział w reality show”, tracąc wiele z własnej prywatności. Opowiada o podporządkowaniu naszego życia otaczającym nas urządzeniom.

Z czasów pandemii pochodzi m.in. „Blanický manifest”, pierwotnie petycja protestacyjna, efekt społecznego zaangażowania Landy w obronę wolności obywatelskich. Jego muzyczną wersją była piosenka nagrana z udziałem kilku czeskich rockmanów, takich jak Franta Černý, Pepa Vojtek, Vašek Bláha i Roman „Izzi” Izaiáš. „Milczenie oznacza zgodę”, „nie jesteśmy dziećmi” – śpiewają Czesi. Pełna zgoda. Słuchajmy więc Landy, bo tam też trwa kulturowy bój o wolność i tożsamość. Na płycie znajdziemy bowiem wzruszającą piosenkę pt. „Anička Malinová”, w hołdzie Annie Malinovej, uczestniczce ruchu oporu zaangażowanej w zamach na Heydricha i rozstrzelanej przez Niemców w Mauthausen w 1942 r. Jak więc widzimy, Pepiki są bardzo dalecy od stereotypu Szwajjka, czego żywym dowodem jest także Daniel Landa. ➤



*Pod
mecenatem
ORLENU*

Zamek Królewski honoruje Rok Jerzego Nowosielskiego

Jednoczesna celebracja dwóch ważnych jubileuszy stała się okazją do zaprezentowania publiczności odkrywczego i nowego spojrzenia na sztukę. 100-lecie urodzin Jerzego Nowosielskiego, jednego z najwybitniejszych ikonopisarzy, stało się dla dyrekcji Zamku Królewskiego, która kontynuuje obchody półwiecza odbudowy obiektu, okazją do zorganizowania wyjątkowo bogatej wystawy „Sztuka widzenia. Nowosielski i inni”

Zmarły przed 12 laty Jerzy Nowosielski był jednym z najwybitniejszych polskich artystów o wyjątkowej wszechstronności. Malarz, scenograf, pedagog, filozof, teoretyk sztuki, a przede wszystkim genialny pisarz ikon 100 lat po swoich narodzinach został upamiętniony przez Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowieniem br. Rokiem Jerzego Nowosielskiego. Z kolei zaangażowanie ORLENU, największego polskiego mecenasa kultury, w obchody 50-lecia odbudowy Zamku Królewskiego przyczyniło się do zorganizowania wyjątkowej i niezwykle bogatej wystawy uświetniającej oba doniosłe jubileusze.

– 2023 jest rokiem Jerzego Nowosielskiego i z tej okazji wiele wystaw zostało poświęconych temu wybitnemu malarzowi, rysownikowi, filozofowi. Dlatego w Zamku nie zorganizowaliśmy wystawy monograficznej, bo temat został już przyswojony i rozpoznany, ale prezentujemy autorski wybór prac malarza na tle i w dialogu z dziełami najciekawszych współczesnych malarzy polskich, tworzących w tym samym czasie co Nowosielski. To zestawienie czyni tę ekspozycję nie tylko ciekawą i inspirującą, lecz także bogatą w przeżycia – wyjaśnił wyjątkowość ekspozycji w Zamku Królewskim dyrektor tej insty-

tucji prof. Wojciech Falkowski podczas konferencji inaugurującej wystawę.

Wszechstronność Nowosielskiego objawiła się nie tylko w jego talentach i dziełach, lecz także w tym, że sam artysta uczył, czym jest odbiór sztuki i wartościowe obcowanie z nią. Co więc możemy zobaczyć na tej wystawie i na czym polega jej wyjątkowość? „Każdy odbiorca jest też właściwie artystą, bo jeżeli włącza się w proces wchodzenia w głąb tak zwanego dzieła sztuki, to sam tworzy – z tych słów Jerzego Nowosielskiego jasno wynika, że sztuka to przede wszystkim widzenie, a sam proces ekspresji i zmagania z materią jest już sprawą wtórną. Podejście to zdominowało



w ostatnim stuleciu rozumienie, czym tak naprawdę jest sztuka. Wystawa zorganizowana w 100. rocznicę urodzin artysty jest próbą osadzenia jego twórczości w szerszym kontekście sztuki polskiej drugiej połowy XX w. i zaproszeniem odbiorców do wspólnego aktu widzenia, a tym samym tworzenia – czytamy w opisie wystawy „Sztuka widzenia. Nowosielski i inni” na stronie Zamku Królewskiego.

Wystawa dzieli się na cztery kręgi narracyjne, które można wyodrębnić w twórczości artysty, są to: surrealizm, cielesność, eschatologia oraz abstrakcja. „W ramach każdego z nich wybrane obrazy i rysunki Jerzego Nowosielskiego, cytaty z jego wypowiedzi, a także zachowane materiały filmowe stanowią rodzaj klucza interpretacyjnego do zaprezentowanych prac innych wybitnych twórców podejmujących podobne wątki – wyjaśnia Monika Przytkowska, która wraz z Pawłem Witkowskim z Mazowieckiego Centrum Sztuki Współczesnej w Radomiu sprawuje pieczę kuratorską nad wystawą.



Imponuje lista artystów, których dzieła zostały zgromadzone na Zamku Królewskim w ramach wystawy. Na każde z nich można spojrzeć w dwojaki sposób – polegając na własnej percepcji odbioru, a następnie wykorzystując wskazówki i pryzmaty mistrza Nowosielskiego. Takie podejście odwiedzających wystawę z pewnością uczyni ją nietuzinkowym przeżyciem, nawet dla bywalców podobnych ekspozycji.

O bogactwie prezentacji wystawy świadczą nie tylko długa lista autorów prezentowanych dzieł, lecz także liczba instytucji, które wypożyczyły swoje obiekty. Warto zwrócić uwagę na to, jak czasochłonne byłoby dotarcie do wszystkich prac, gdyby postawić sobie za cel zobaczenie ich na co dzień w każdym z miejsc, gdzie zwykle są prezentowane.

Wystawa jest prezentowana na Zamku Królewskim od 5 grudnia 2023 r. do 3 marca 2024 r. Szczegóły i możliwości zakupu biletów na stronie www.zamek-krolewski.pl oraz www.bilety.zamek-krolewski.pl. Partnerem obchodów 50-lecia odbudowy Zamku Królewskiego 2021–2024 jest ORLEN.

Artyści, których prace prezentowane są na wystawie:

Jerzy Nowosielski, Maria Anto, Jan Berdyszak, Henryk Błachnio, Marian Bogusz, Tadeusz Brzozowski, Tomasz Ciecierski, Edward Dwurnik, Stanisław Dróżdż, Wojciech Fangor, Stanisław Fijałkowski, Stefan Gierowski, Zofia Gutkowska (Nowosielska), Zbysław Grzywacz, Władysław Hasior, Aleksandra Jachtoń, Maria Jarema, Tadeusz Kantor, Łukasz Korolkiewicz, Janina Kraupe-Świdorska, Jerzy Krawczyk, Piotr Kurka, Ewa Kuryluk, Alfred Lenica, Leszek Lewandowski, Zbigniew Makowski, Jadwiga Maziarska, Aldona Mickiewicz, Kazimierz Mikulski, Eugeniusz Mucha, Józef Nowak, Włodzimierz Pawlak, Teresa Pągowska, Maria Pinińska-Bereś, Erna Rosenstein, Jadwiga Sawicka, Jacek Sempoliński, Jerzy Skarżyński, Kajetan Sosnowski, Henryk Stażewski, Jonasz Stern, Jan Tarasin, Leon Tarasewicz, Tomasz Tatarczyk, Jerzy Tchorzewski, Danuta Urbanowicz, Zbigniew Warpechowski, Ryszard Winiarski, Rajmund Ziemiński

Instytucje, które wypożyczyły obiekty na wystawę:

- Kraków, Galeria Starmach
- Kraków, Muzeum Narodowe w Krakowie
- Radom, Muzeum im. Jacka Malczewskiego
- Radom, Mazowieckie Centrum Sztuki Współczesnej „Elektrownia”
- Warszawa, Muzeum Narodowe w Warszawie
- Warszawa, Muzeum Plakatu w Wilanowie. Oddział Muzeum Narodowego w Warszawie
- Warszawa, Starak Collection
- Kolekcje prywatne

Wystawie towarzyszy specjalny program edukacyjny, w tym program wykładów online poświęcony wystawie „Sztuka widzenia. Nowosielski i inni”

- Ceny biletów (dostępne w kasie oraz online: <https://bilety.zamek-krolewski.pl>):
 - normalny z audioprzewodnikiem – 40 zł
 - ulgowy z audioprzewodnikiem – 30 zł
 - dzieci w wieku 7–16 lat – 1 zł (za dodatkową opłatą 5 zł możliwe będzie wypożyczenie audio)
 - bilet łączony: wystawa + Trasa Królewska (dostępny w kasie): normalny – 70 zł, ulgowy – 50 zł

PARTNER DODATKU



Wróci stare? Państwowe spółki to dziś inna jakość

Państwowe spółki to skarb, który Platforma Obywatelska i jej doradcy najchętniej wystaliby pod młotek. Pomogły Polakom w kryzysowych sytuacjach nieraz, szczególnie w ciągu ostatnich dwóch lat tego, co ekonomiści nazywają polikryzysem, na który składają się kryzysy wywołane pandemią oraz wojną na Ukrainie. Ale to zawsze kwestia perspektywy i gry interesów



MAKSYMILIAN WYSOCKI

Za ich ogromny wkład w stabilizowanie i wzrost polskiej gospodarki w nagrodę miesiąc temu choćby w analizie „Parkietu” mogliśmy przeczytać: „Charakterystyczne jest jednak kiepskie zachowanie spółek, w których akcjonariusze widnieją Skarb Państwa. Główny udziałowiec często nie liczył się z interesami mniejszościowych akcjonariuszy, a to rzutowało na wizerunek całego rynku”. W analizie tej zapisano, że w ciągu ostatnich ośmiu lat rządów akcje państwowych spółek notowanych na giełdzie wzrosły zaledwie o 12 proc., gdy w tym samym czasie indeks szerokiego rynku (WIG), wzrósł o 31 proc. „Spółki, w których Skarb Państwa ma decydujący głos, były więc w ostatnich latach raczej balastem dla polskiego rynku kapitałowego”. Doprawdy?

Na dane można patrzeć surowo, jako inwestor giełdowy. Wtedy zobaczymy, że w ciągu ośmiu ostatnich lat np. akcje PGE spadły o 36 proc., Grupy Azoty – o 72 proc., PKP Cargo – o 76 proc.,

a np. akcje PZU wzrosły o 81 proc., Jastrzębskiej Spółki Węglowej – aż o 244 proc., a kapitalizacja Giełdy Papierów Wartościowych ogółem wzrosła o 53 proc. Łączna wartość firm z udziałem Skarbu Państwa wzrosła w ciągu ośmiu lat o 12 proc., do 252 mld zł.

Państwowe spółki robią swoje, lecz gdy czas jest nadzwyczajny, odpowiadają na nadzwyczajne wyzwania. Jedyne, co robią analitycy banków prywatnych, to tworzenie atmosfery katastrofy finansowej państwa. To banki, które nie wybaczą rządowi PiS utraconych zysków z tytułu wakacji kredytowych – mimo że zyski banków i tak były rekordowe właśnie dzięki wysokiej inflacji. Zbyt wysoki w wyniku inflacji właśnie (i podnoszenia stóp procentowych jako jedynego książkowego sposobu, by tę inflację zdusić) wzrost rat kredytów hipotecznych doprowadziłby do kryzysu na rynku nieruchomości. Te same banki zostałyby zatem ze swoimi pustymi i niespłaconymi mieszkaniami, bo nikt by ich od nich już nie kupił; banki nie bawiłyby się w najem każdego z mieszkań z osobna, więc dla nich byłyby to zasoby przynoszące straty. W tym zakresie rynki patrzą jednak krótkowzrocznie, przez bilans aktualnych zysków i strat, nie uwzględniając szerszego spojrzenia.

A patrząc szerzej, bez spółek państwowych i uwzględnienia ich w realizowaniu szerokiej wizji, Polska nadal

tkwiłaby w pułapce średniego rozwoju. Nie byłoby wielkich inwestycji w energetykę. Prywatny ORLEN nie inwestowałby w konsolidację, jaka została dokonana fuzjami z LOTOSEM oraz PGNiG. Nie inwestowałby w małe reaktory jądrowe SMR. Nie powołałby też spółki Baltic Power i nie powstałaby największa w Europie inwestycja w zieloną energię (OZE), czyli morska farma wiatrowa na Bałtyku. To Baltic Power jest kluczowym elementem zielonej transformacji Grupy ORLEN i kamieniem milowym rozwoju polskiej energetyki. To turbiny – nie wciskane pod czyjeś okna, lecz postawione tam, gdzie zawsze wieje. To inwestycja, która w 2026 r. włączy do polskiego systemu moc blisko 1,2 GW. Baltic Power będzie w stanie skutecznie wyprodukować czystą, dostępną energię, która może zasilić 1,5 mln gospodarstw domowych. Kolejnych pięć farm planowanych przez Grupę ORLEN da łącznie moc 5,2 GW. Podobnie rzecz wygląda z PGE. Dzięki niemu powstanie w Polsce duży atom – to wymagało wyraźnie politycznej woli. Dzięki niemu w Polsce buduje się największe OZE i powstaną magazyny energii, a morska farma wiatrowa Baltica to największy morski projekt wiatrowy w kraju pod względem mocy wytwórczych planowanych do zainstalowania. To szalenie istotne, ponieważ Polska ma nadal za mało energii. Na im-

port prądu wydajemy 3 mld zł, a eksport energii praktycznie niemal nie istnieje. Import energii w tym roku wyniesie ok. 8 TWh więcej niż sprzedaż.

Gdyby nie te projekty, gdyby te spółki były prywatne i ich nie przeprowadzały, w Polsce zaroiliby się od lądowych farm wiatrowych, żeby sprostać wymogom produkcji zielonej energii, której kupno już niebawem jako jedyne pozostanie opłacalne. Czy o to właśnie chodzi w aferze wiatrakowej – by wstrzymać te projekty, zamknąć morskie (państwowe) projekty OZE i żeby dać zarobić zagranicznym inwestorom, stawiającym wiatraki w Polsce byle gdzie, oby na lądzie? Całkiem prawdopodobne.

wynik i osiągnęły rekordowy poziom 42 mld zł. Wpłaty od tej spółki do budżetu państwa z działań online i offline to ok. 3,4 mld zł w 2022 r., a same dopłaty na sport i kulturę wzrosły: z 976 mln zł w 2018 r. do ponad 1,2 mld zł w 2022 r. (wzrost o ponad 30 proc.). W tym roku już za pierwszych 10 miesięcy odnotowano 1,15 mld zł wpływów do budżetu państwa na sport i kulturę. Na tej podstawie już można powiedzieć, że 2023 r. będzie kolejnym rekordowym rokiem, co przełoży się również na jeszcze wyższe wpływy do budżetu państwa, które przeznaczone zostaną na rozwój sportu i kultury w Polsce. To właśnie dzięki temu, że Totalizator Sportowy zaczął

4,7 mln zł, a wraz z Fundacją LOTTO im. Haliny Konopackiej realizowano bieżące zakupy w postaci najbardziej potrzebnych rzeczy i produktów dla uchodźców. To tylko część z całej listy działań, które mogły zostać podjęte, bo dzięki sprawnemu zarządzaniu oraz woli firma mogła sobie pozwolić na to, a także na wiele innych, dobrych uczynków.

Państwowe spółki przez lata rządów PiS realizowały cele ambitne, strategicznie ważne dla Polski. Niekoniecznie zawsze kierowały się tylko surowym zyskiem. W najlepszych czasach rocznie do budżetu trafiało 4-6 mld zł w dywidendach z państwowych spółek.



„Państwowe” znaczy dziś solidne, nowoczesne, dające obywatelom wiele dobra. Kolejnym przykładem jest Totalizator Sportowy, który idzie z duchem czasu, rozwija się dynamicznie i odpowiedzialnie, oferując przy tym Polakom bezpieczne środowisko online – właśnie obchodzimy pięciolecie działalności Totalizatora Sportowego w internecie. Z perspektywy tych pięciu lat funkcjonowania kanału internetowego w Totalizatorze widoczny jest dynamiczny wzrost przychodów ze sprzedaży spółki, które łącznie z dopłatą zarówno w obszarze sieci naziemnej, jak i online, wzrosły niemal siedmiokrotnie: z 6,1 mld zł w 2018 r. do 40,7 mld zł w 2022 r. (wzrost o ponad 560 proc.), a za 10 miesięcy 2023 r. przekroczyły już ubiegłoroczny

działac w internecie, mógł bezpiecznie funkcjonować w czasach pandemii, nie zwalniając tempa rozwoju i dodatkowo mogąc pomagać na bardzo szeroką skalę w tych trudnych dla Polski czasach w każdym z zewnętrznych kryzysów. W pandemii np. przekazywał m.in. samochody, środki finansowe oraz adaptował szpital w Radomiu. W ramach bezpośredniej pomocy dla Ukrainy zapewnił pobyt 45 uchodźcom w ośrodku szkoleniowo-wypoczynkowym w Krynicy-Zdroju, a także m.in. zorganizował Zakłady Specjalne Totalizatora Sportowego, z których cały przychód został przekazany na pomoc Ukrainie w ramach nowo utworzonej Fundacji Totalizatora Sportowego. Łącznie dzięki graczom LOTTO zebrano ponad

W 2022 r. wspólną kasę zasililo tylko nieco ponad 2 mld zł, w 2023 r. może to być ok. 3,7 mld zł. Ale jeśli spojrzeć na to, ile dobrego robią państwowe firmy dla Polski – to wyżej, to przecież tylko mały wycinek – to jakościowa zmiana jest widoczna gołym okiem. Dziś przedstawiciele KO już zapowiadają, że wrócą do maksymalizowania wpływów do budżetu z dywidendy z państwowych spółek, co będzie oznaczać koniec ambitnych projektów dla dobra ogółu i „każdy sobie rzepkę skrobie”. Znowu wróci krótkowzroczność, myślenie z kwartału na kwartał, a nie w perspektywie dekady czy dwóch. U podstaw tak silnego wzrostu polskiej gospodarki za rządów PiS leżała właśnie ta większa wizja, a nie krótkowzroczność. Trzeba o tym pamiętać. ▀

Alior Bank rozwija kolejne inicjatywy pomocowe w zakresie social bankingu

Raport: social banking

W ostatnim roku ponad 80 proc. Polaków wsparło finansowo lub materialnie wybraną akcję charytatywną. Darczyńcy najczęściej decydowali się na przekazanie 1,5 proc. podatku, zbiórkę żywności, odzieży i wpłatę do tradycyjnych puszek kwestowych – tak wynika z badania na social bankingu przeprowadzonego przez Alior Bank, który od dawna włącza się w działania pomocowe

Aktualnie we współpracy z Mastercard bank udostępnił kolejną formę wsparcia potrzebujących. Punkty zebrane w programie Bezcenne Chwile będzie można wymienić na wsparcie finansowe jednej z wybranych fundacji bezpośrednio na stronie programu lub za pośrednictwem aplikacji mobilnej Alior Mobile.

– Social banking, czyli bankowość społeczna, to koncepcja, która nie tylko odzwierciedla zmiany w podejściu do finansów osobistych, lecz także pokazuje ewolucję naszych wartości i oczekiwań wobec biznesu, także sektora bankowego. Obecnie banki nie są tylko miejscem, w którym przechowujemy oszczędności i zlecamy transakcje. Stały się również partnerami umożliwiającymi realizację potrzeb społecznych, np. wspieranie działań charytatywnych. Polacy wielokrotnie pokazali, że są gotowi zaangażować się w pomoc. Przeprowadzone przez nas badanie opinii publicznej pokazuje, że ludzie oczekują od instytucji finansowych rozwiązań, które ułatwią niesienie tej pomocy. Jesteśmy przekonani, że współpraca pomiędzy sektorem prywatnym i organizacjami charytatywnymi jest kluczowym elementem budowy zaangażowanego, odpowiedzialnego społeczeństwa – mówi

Grzegorz Olszewski, prezes zarządu Alior Banku.

Wyniki wspomnianego badania pokazują, że zdecydowana większość dorosłych Polaków aktywnie wspiera akcje charytatywne. Jedynie niewielka grupa, 17 proc. respondentów, nie zaangażowała się w żadne formy pomocy w ciągu ostatniego roku. Najbardziej popularnymi sposobami wsparcia są przekazywanie 1,5 proc. podatku dochodowego (co stanowi aż 46 proc. wskazań), ofiarowanie darów osobom potrzebującym (41 proc.) oraz dokonywanie wpłat na kwestach publicznych (36 proc.). Zarówno pomoc finansowa, jak i materialna cieszą się ogromnym uznaniem wśród badanych, uzyskując ponad 80 proc. poparcia w obu przypadkach.

Zauważalne jest, że młodsze pokolenie wykazuje większe zainteresowanie zbiorcami, z których dochód jest przekazywany na konkretne cele. To dowodzi, że generacja Z preferuje transparentne inicjatywy charytatywne, gdzie mogą dokładnie śledzić przeznaczenie swojego wsparcia.

45 proc. Polaków zadeklarowało, że częściej angażowałoby się w pomoc społeczną, gdyby mieli możliwość uczestnictwa w tych działaniach w sposób wygodny i zdalny, np. za pośrednictwem stron internetowych lub aplikacji. Ponadto uważają za dobre rozwiązanie

możliwość bezgotówkowego przekazania niewielkich kwot, które nie wpływają znacząco na domowy budżet. Nieodłącznym elementem takich udogodnień jest konieczność edukacji dotyczącej bezpieczeństwa w sieci. Aż 28 proc. ankietowanych zauważyło, że częstsze wykonywanie operacji bankowych online może zwiększyć ryzyko padnięcia ofiarą oszustwa. Dlatego ważne jest, aby rozwijając innowacyjne rozwiązania w obszarze pomocy charytatywnej, równocześnie kłaść duży nacisk na podnoszenie świadomości społeczeństwa w zakresie bezpiecznego korzystania z internetu.

Badania dodatkowo pokazują istotną rolę odgrywaną przez banki w kontekście ułatwiania wspierania działań charytatywnych, a także mówią o tym, że co czwarty Polak w ciągu ostatniego roku





Fot. Materiały prasowe

zdecydował się na dokonanie przelewu z własnego konta na rzecz wybranej organizacji, a ponad połowa osób uczyniła to kilkakrotnie.

Alior Bank intensywnie angażuje się w kwestie z obszaru social bankingu. W tym celu w 2022 r. powołał Fundację Alior Banku. W pierwszych tygodniach agresji Rosji na Ukrainę uruchomił w Warszawie i do dziś, wspólnie z partnerami m.in. UNICEF oraz Caritas, prowadzi Centrum Pomocy Alior Banku. Jest to największa w polskim sektorze bankowym inicjatywa skierowana do uchodźców i migrantów.

W odpowiedzi na wyniki raportu Alior Bank podjął kolejną inicjatywę. We współpracy z Mastercard udostępnił możliwość wymiany punktów zgromadzonych w ramach programu Bezcenne

Chwile na wsparcie finansowe jednej z pięciu zaangażowanych organizacji: Fundacji Dajemy Dzieciom Siłę, Fundacji Pomoc Autyzm, Fundacji Synapsis, Fundacji Różowa Skrzyneczka oraz Instytutu Matki i Dziecka. Daje to każdemu użytkownikowi programu możliwość włączenia się w działania na rzecz różnych obszarów społecznych, które są mu bliskie.

– W Mastercard nieustannie poszukujemy nowych i innowacyjnych sposobów, dzięki którym możemy wnieść znaczący wkład w niesienie pomocy innym. Dzięki naszej współpracy z Alior Bankiem użytkownicy programu Mastercard Bezcenne Chwile będą mogli teraz w prosty i szybki sposób wspierać wybrane organizacje charytatywne. Wystarczy wymienić punkty, zbierane przy okazji każdej płatności kartą Mastercard, na finansowe

wsparcie dla fundacji. W ten sposób sprawiamy, że pomaganie staje się łatwiejsze – mówi Marta Życińska, dyrektorka generalna na Polskę w Mastercard Europe.

Badanie na temat social bankingu zostało zrealizowane w ramach inicjatywy rozwojowo-profilaktycznej Alior Banku ONA, która została zapoczątkowana przez Grzegorza Olszewskiego, prezesa zarządu banku, a realizowana jest przez pracowników. Działania kampanii skierowane są do wszystkich, którzy chcą nieść pomoc innym, angażować się w tematy ważne społecznie, przełamywać stereotypy i reagować na potrzeby zmieniającego się świata.

– Idea social bankingu wychodzi dużo dalej poza przekazywanie finansów pomiędzy darczyńcami a organizacjami pomocowymi. To budowanie mostów komunikacyjnych między ludźmi, nawiązywanie autentycznych relacji i wspólne kształtowanie przyszłości opartej na solidarności i zrozumieniu. Nasze badanie pokazało, że społeczeństwo chce się angażować w inicjatywy pomocowe podczas prostych, codziennych czynności, takich jak wyjście do sklepu. W Alior Banku staraliśmy się aktywnie reagować na te potrzeby, podkreślając, że społeczna odpowiedzialność nie zna granic. Chcemy budować społeczność, w której troska o innych jest integralną częścią każdego dnia – mówi Kamila Dynarzewska-Pomianowska, dyrektorka Departamentu Zarządu Alior Banku i liderka projektu ONA.

Ankiety przeprowadzono we wrześniu br. poprzez panel internetowy PBS. Wzięły w niej udział 1002 osoby, reprezentujące ogólnopolską grupę dorosłych Polaków. Pytania w kwestionariuszu dotyczyły osobistego zaangażowania w pomoc potrzebującym, postrzegania firm prowadzących działalność charytatywną oraz atrakcyjności rozwiązań ułatwiających wspieranie tego typu akcji.

Raport jest dostępny na stronie www.aliorbank.pl w sekcji „Aktualności”.





KAROLINA PORCARI

AKTORKA, REŻYSERKA

Jestem naładowana energią słoneczną

Włoskie korzenie bardziej mi w życiu pomagały, niż przeszkadzały. Myślę, że jest to ogromne bogactwo, że te obie kultury od urodzenia mnie kształtowały i nadal kształtują. Czasami mam jedynie dyskomfort związany z dwujęzycznością, ponieważ bardzo wolno uczę się tekstu. Niekiedy te dwa języki kłócą się w moim aparacie mowy – bo inne grupy mięśni są uruchamiane w jednym i drugim – więc od czasu do czasu wyjdzie mi jakieś słowo, które nie istnieje.

Jak głoszą rodzinne przekazy, zostałam poczęta w starym mercedesie, podczas bardzo srogiej zimy i śnieżyicy; w podróży z Polski do Włoch lub odwrotnie. Od urodzenia tę drogę, tę podróż – najpierw samochodem, po-

tem samolotem i na różne inne sposoby, z różnymi przystankami – przebywam. Moje dzieci również [synowie Teo, dziesięć lat, i Orlando, trzy lata – przyp. red.]. Mąż jest Włochem.

W dokumentach jako miejsce urodzenia wpisana jest Warszawa, ale wychowałam się we Włoszech (odwiedzałam Polskę regularnie). Kraków i Mediolan to miejsca studiów. Najpierw była literatura i filozofia w Mediolanie, mieście, które żyje w dzikim tempie, więc, choć spędziłam w nim trzy lata, jeśli nie muszę, nie wracam do niego. Potem postanowiłam głębiej poszukać w sobie polskości, a ponieważ słyszałam o wysokim poziomie artystycznych uczelni w Polsce, wybrałam studia na wydziale aktorskim PWST w Krakowie [rok ukończenia 2005 – przyp. red.]. Jeszcze później

dokształcałam się w Warszawie, kończąc kurs reżyserii w Szkole Wajdy.

Bardzo ważne jest dla mnie miasto, w którym się wychowałam. To barokowe Lecce na południu Włoch. Zbudowane z jasnego kamienia, w słońcu wygląda przepięknie, a słońce jest tu przez 99 proc. dni w roku. Plus morze – 20 min samochodem do plaży piaseczystej lub kamienistej. Dzięki Lecce od dzieciństwa jestem naładowana energią słoneczną. Polska jesień i zima potrafią dać mi w kość.

Kolejnym ważnym dla mnie miejscem jest Rzym. Zdarza mi się tam pracować. Tu odbywają się castingi, rozmowy, spotkania. To miasto, w którym spełniam się zawodowo, ale nie ma tu życia rodzinnego.

W Rzymie w którąkolwiek stronę się pójdzie, znajdzie się coś interesującego, pięknego. Jeśli chce się uciec od turystów, ciekawą opcją jest Pigneto, niegdyś dzielnica robotnicza, ciesząca się niezbyt dobrą sławą. Teraz to taka Saska Kępa, miejsce, w które bardzo dużo w ostatnich latach zainwestowano. Kultowe w związku z kinem. Bywał tam Passolini.

Na wakacyjny wypoczynek najchętniej wybieram Sycylię. Kocham ją całym sercem. Nie mam z nią związków rodzinnych, ale uważam, że proponuje niesamowite bogactwo pod każdym względem – jeśli chodzi o przyrodę, zabytki, kuchnię i wybór win czy krajobrazów. To region, w którym, gdziekolwiek się pojedzie, znajdzie się coś przepięknego dla siebie.

W Polsce lubimy wracać do Kazimierza. Niedawno pokazałam też swoim synom Trójmiasto. Mieszkaliśmy w Sopocie, ale jeździliśmy na wycieczki do Gdańska i Gdyni. Jednym z moich ukochanych polskich regionów są Mazury. Jest tam tyle do odkrycia. Jeziora – od małego, przypominającego rozmiar basen, do takiego, którego końca nie widać – szeroka perspektywa podróży. ▀

Notowała Jolanta Gajda-Zadworna



SŁODKO-SŁONY

Miód jak lekarstwo

ANNA MONICKA

Zawsze przed zimą staram się zgromadzić kilka gatunków miodu. Mam delikatny akacjowy do podjadania łyżeczką i ssania, gdy boli gardło, mam lipowy do słodzenia naparu z malin i lipy, który pomaga wypocić choroby, mam gryczany, najlepszy do razowego chleba i jako glazura do żeberek. Tegoroczny miód z leśnej spadzi liściastej i nawłoci zdobyłam podczas wyprawy w Karkonosze – najlepiej smakuje mi z jogurtem greckim, wreszcie – zielony, jodłowo-świerkowy, który wypatrzyłam na dożynkach w nadbużańskiej wsi; ten rewelacyjnie pomaga przy kaszlu i genialnie rozgrzewa klatkę piersiową, ułatwia też odkrztuszanie, gdy przeziębienie za bardzo się rozhuła.

Miodami słodzę kawę i herbatę (przestudzone), dodaję do syropów owocowych i nalewek, które nabierają mocy i głębi. Zalewam nimi posiekany imbir oraz czosnek i cebulę, gdy potrzebuję syropu na przeziębienie, dodaję do startej marchewki i kapusty kwaszonej, kiedy chcę przygotować dla córki odżywczą przekąskę. Na bazie miodu robię sosy do salat, miodem z majerankiem smaruję kurczaka czy indyka, zanim wyjmę je z piekarnika (na ostatnie minuty). O pieczonych jabłkach czy śliwkach nawet nie wspomnę – dodaję do nich tylko pachnący wielokwiat z Pojezierza Drawskiego, który subtelnie podkreśla zapach owoców. Dzięki temu rzadko chorujemy.

Ostatnio w książce „Zdrowie i odporność. Reaktywacja” Zbigniewa T. Nowaka, znawcy roślin leczniczych, znalazłam ciekawy przepis na miód z żyworośdkią pierzastą (*Kalanchoe pinnata*), którą większość z nas ma pewnie na parapecie, ale traktuje jak zwykły ozdobny kwiatek – ciekawy, bo na brzegach liści wyrastają mu rozmnóżki, które spadają, gdy poruszymy doniczką. Roślina ta ma wielką moc wirusobójczą, niszczy też bakterie, nawet gronkowce i paciorkowce. Jeśli wzmocnimy jej działanie dobrym miodem, powstanie solidny domowy lek przeciwwrzaskowy. Szklanę porządnie zmiksowanych liści (najlepiej z roślin trzy-, pięcioletnich, które mają najwięcej składników aktywnych) trzeba dokładnie wymieszać z miodem akacjowym, lipowym lub ze spadzi iglastej, przełożyć do wyparzonego słoja i trzymać w lodówce przez tydzień, a jeszcze lepiej 10 dni. Potem można jeść – połyżce cztery, pięć razy dziennie przez trzy tygodnie (wcześniej miksturę trzeba dobrze zamieszać). Żyworośdkowy miód pobudza odporność, pomaga przy infekcjach dróg oddechowych. Warto spróbować, jeśli ciągle łapiemy przeziębienia. 



WILCZYM OKIEM

Wilczek, pakożer i piesiec

PRZEMYSŁAW BARSZCZ

Najstarszymi ekosystemami na Ziemi są tropikalne lasy deszczowe. Omijane przez zlodowacenia miały najwięcej czasu na rozwijanie powiązań i różnicowania się żywych istot. Na północ i na południe od równika na zmianę lody to narastały, to się cofały, a życie wciąż zaczynało się od początku. Jeżeli powędrujemy daleko w stronę któregoś z biegunów, wciąż możemy zaobserwować sytuację, jaka np. w Polsce miała miejsce po ostatnim zlodowaceniu, kiedy powoli ustępujący lód odsłaniał grunt tundrze – podróż daleko na południe lub daleko na północ to jednocześnie podróż w głąb czasu.

Wróćmy w strefę równikową, dokładnie do Amazonii. Pośród niezliczonej liczby gatunków, nie tylko zresztą zwierząt, żyją tam dwa osobliwe psowate: wilczek krótkouchy i pakożer leśny. Oba niewielkie, ważące do 10 kg i krótkołaپی, co ułatwia im poruszanie się w gęstwinie lasu deszczowego. Oba pływają i wykorzystują tę umiejętność podczas polowania. Pakożer jest bardziej krępy, z okrągłą głową, ubarwiony brązowo, w kolorze czekoladowego labradora. Żyje w stadach liczących do 12 osobników. Stado wspólnie poluje i razem śpi, często wykorzystując nory pancerników.

Wilczek krótkouchy żyje samotnie lub w parach. Jego futro jest srebrzystoszare, pysk wydłużony; porusza się z gracją przypominającą raczej kotowatego niż psowatego. Pływa i nurkuje jeszcze lepiej niż pakożer, jest też bardziej związany z terenami podmokłymi i lasami okresowo zalewanymi przez podnoszące się wody rzek. Wilczki częściej niż pakożery chwytają ryby, oposy i małe gryzonie, a pakożery polując w stadach, są w stanie schwytać nie tylko aguti, lecz także kapibare.

Tysiące kilometrów na północ od Amazonii, za północnym kołem polarnym, żyją piesce. One również świetnie pływają, jednak w całkowicie odmiennych warunkach: ponieważ penetrują linie wybrzeży i pak lodowy, czyli obszary gęstej, pływającej kry, niejednokrotnie zdarza im się zanurzać w lodowatych wodach, kiedy podążają za niedźwiedziem polarnym w nadziei na resztki fok.

W przeciwieństwie do Amazonii na północy jest mało gatunków na lądzie, bo pod powierzchnią arktycznych mórz obraz życia jest zaskakująco odmienny. 

WOJCIECH RESZCZYŃSKI

Bez złudzeń

Rządowy projekt ustawy o finansowym wsparciu olbrzymiej większości odbiorców energii elektrycznej został z premedytacją odrzucony przez Sejm. Zakładał on obniżenie cen energii elektrycznej w całym 2024 r., co wiązało się, według wyliczeń rządowych, z wydatkiem rzędu 31 mld zł. Sejmowa większość będzie rozpatrywać swój poselski projekt przewidujący obniżkę cen energii jedynie do końca czerwca przyszłego roku, co ma kosztować 16,5 mld zł. Przy okazji chwilowo zrezygnowano z omawiania przepisów zawartych w lobbystycznej ustawie wiatrakowej. Tę będzie badać CBA – do czasu aż zostanie zlikwidowane – i prokuratura – do chwili, kiedy zostanie „zreformowana”. Jestem jednak przekonany, że opinia publiczna i tak dowiedzie się, kto był autorem przepisów wiatrakowych oraz kto i ile chciał na tym zarobić.

Jeśli ktoś miał jeszcze jakieś złudzenia co do prawdziwej natury politycznej zmiany, która dokonała się w dniu wyborów 15 października br., dziś powinien ich już nie mieć.

Politycy Trzeciej Drogi (Polski 2050 i PSL), Koalicji Obywatelskiej i Lewicy, którym udało się stworzyć większość w parlamencie, kierują się zemstą zarówno wobec polityków Prawa i Sprawiedliwości, jak i 7,5 mln Polaków, wyborców tej partii. Nie ma znaczenia, że przy okazji ucierpią także ich wyborcy, gdyż liczy się tylko realna władza, a schlebienie wszystkim to przecież populizm. Nawet nie próbowano wyjaśniać, dlaczego lepsza jest ich ustawa poselska, a gorsza ustawa rządowa, choć zawierająca korzystniejsze warunki dla ludzi. Nie podano, w jakim celu, ograniczając tylko do końca czerwca obowiązywanie ustawy, zaoszczędzono 14,5 mld zł. Można się jedynie domyślać, że pieniądze te będą przeznaczone na zwrot (z odsetkami) zmniejszonych przez rząd PiS rent i emerytur dla grupy liczącej prawie 40 tys. byłych esbeków. Tym bardziej że tego typu wydatków nie przewidywał budżet rządu Mateusza Morawieckiego.

Przyjęcie tak irracjonalnej metody postępowania, kierowania się nienawiścią i zemstą, wynika z założonej wcześniej strategii wyborczej. Opozycji nie był potrzebny program wyborczy, lecz mobilizacja swoich zwolenników do walki z przeciwnikiem politycznym, którym należało pogardzać, wyszydzać go i ośmieszać.

Analizy Centrum Badań nad Uprzedzeniami Uniwersytetu Warszawskiego, choć przeprowadzone już pięć lat temu, są aktualne. Dowodzą, że zwolennicy partii opozycyjnych żywią bardziej negatywne uczucia wobec zwolenników PiS niż na odwrót. „Zwolennicy

partii opozycyjnych mają bardziej negatywne postawy wobec zwolenników PiS niż wobec grup, które są najmniej lubiane w społeczeństwie polskim, to jest Żydów, muzułmanów, uchodźców, osób homoseksualnych i transpłciowych”. Ta sama grupa dehumanizuje swoich przeciwników w stopniu większym niż zwolennicy partii rządzącej. Przy czym są oni przekonani, że to oni są bardziej dehumanizowani. Nie dziwią zatem stale ponawiane przez opozycję apele o zaprzestanie przez PiS nienawiści i hejtu.

Czym można wytłumaczyć niedopuszczenie do prezydium Sejmu i Senatu przedstawicieli PiS? Tylko nienawiścią i oczywistą zemstą. W poprzedniej kadencji parlamentu posiadająca w obu izbach większość władza nie czyniła przeszkód, aby przedstawiciele opozycji znaleźli się w prezydiach obu izb. Te przykłady potwierdzają negatywne postawy społeczne i obywatelskie przedstawicieli partii opozycyjnych.

To zjawisko z pewnością spotęguje się po ustanowieniu rządu Donalda Tuska. Już to widzimy, choćby z zapowiedzi kandydata na ministra finansów Andrzeja Domańskiego. Sprzeciwia się kontynuacji ustawy (obowiązującej od 1 lutego 2022 r.), w której zapisano VAT na żywność w wysokości 0 proc. Ustawa leży w zamrażarce marszałka Sejmu Szymona Hołowni. Domański zapowiada powrót do VAT na żywność w wysokości 5 proc. od nowego roku. Na pytanie, dlaczego sejmowa większość zwleka z przyjęciem rządowej ustawy, pada pokrętna odpowiedź, że rząd Morawieckiego nie zabezpieczył odpowiednich pieniędzy w budżecie. Wcale nie chodzi o budżet, ripostował premier, lecz o to, że pomysłodawcą ustawy jest niechciany rząd, dodajmy – zniechęcony pisiowski rząd i nawet to, że wróci wyższa inflacja, nie ma znaczenia.

Najbardziej niebezpiecznym działaniem większości sejmowej jest jednak zaniechanie jakiegokolwiek dyskusji o planach UE w sprawie nowej treści unijnych traktatów. Przyjęte przez PE sprawozdanie Komisji Spraw Konstytucyjnych już 12 grudnia trafi pod obrady Rady Ministrów ds. Europejskich. Jeżeli na tym szczyście pojawi się Donald Tusk jako nowy premier, nie będzie miał ze sobą tekstu uchwały sejmowej przeciwstawiającej się niebezpiecznym dla polskiej suwerenności tendencjom w funkcjonowaniu UE, gdyż projekt uchwały PiS w tej sprawie zamroził marszałek Hołownia – z pewnością na jego polecenie. Jakie stanowisko, kluczowe dla przyszłości Polski, zajmie Donald Tusk? Nie miejmy złudzeń.

www.wojciechreszczyński.pl



Ludzie bez właściwości

Na szczęście przycichły już prawicowe umizgi do Kosiniaka-Kamysza. Po wyborach, gdy szukano ewentualnego koalicjanta do kontynuacji rządów Prawa i Sprawiedliwości, był on jednym z kandydatów – w rozumieniu PiS – do zawarcia takiej umowy. Na szczęście nic z tego nie wyszło. Szef PSL, występującego pod skradzioną nazwą ZSL, czyli partyjnej przybudówki komunistów, jest jak grupa krwi O, jak tzw. mydło w grze w domino – pasuje do każdego. On i jego partia nie mają żadnych właściwości. Przez to mogą być zarówno sprzymierzeńcami lewicowej komuny, chociaż chcą uchodzić za partię chrześcijańską, jak i sojusznikami prawicy, bo są w stanie od ręki przewrócić swoją dotychczasową narrację.

Kosiniak-Kamysz to osoba praktycznie bez życiorysu, no-name, upodmiotowiona pustka. Dlatego tak łatwo przystał do koalicji z Hołownią – bo PSL ma jedną ideę, jak Hołownia, tą ideą są stołki. Nie sprawowanie władzy, nie rządzenie, ale stołki właśnie.

Grzebię w pamięci i nie potrafię sobie przypomnieć ani jednego sensownego, ważkiego zdania, które by powiedział Kosiniak-Kamysz. Jego przemowy są obdarte ze znaczeń. Mówi, aby nie powiedzieć, aby natychmiast, gdy sytuacja będzie tego wymagała, się z tego wycofać.

Kładziono mu na stół premierostwo, a nawet przyszłą prezydenturę, lecz on odmówił. Prezydentura jest odległa i fatalnym premierostwem można by ją niechcący odsunąć jeszcze dalej. Zostanie więc wicepremierem, bo to funkcja tyleż wysoka, co bezpieczna. Przy Donaldzie Tusku będzie gońcem, ministrantem, urzędnikiem nieistotnym.

Pelnia władzy i bycie premierem to nade wszystko odpowiedzialność, a tej Kosiniak-Kamysz unika jak diabeł wody święconej. Być tygrysem, najlepiej pluszowym, to i owszem, może on być, ale za cokolwiek odpowiadać – nigdy w życiu!

Mocno podejrzewam, że nie ma on własnego zdania na jakikolwiek temat. Nawet genialny Robert Mazurek nie umiał go zmusić do odpowiedzi w najbardziej kluczowych i jednoznacznych kwestiach. Trudno ujawnić własne poglądy, gdy się ich po prostu nie ma.

Kosiniak-Kamysz chowa się za zlepkami tych samych frazesów, mówi nudno i nieprzekonująco. Kto go zatem wybiera? Ano, tacy sami jak on. Ludzie bez właściwości,



**Aleksander
Nałaskowski**

*Coś ty takiego zrobiła,
Polsko, że tak cię pokarało?
A może po prostu mamy to,
na co zasłużyliśmy?*

bez postawy, wygodni i nieznoszący zmian. A ów polityk gwarantuje brak jakichkolwiek sensownych zmian. To o takich jak Kosiniak-Kamysz pisał Cat-Mackiewicz: „Przecież my, Polacy, nie znosimy właściwych ludzi na właściwych miejscach. My nie lubimy naczelników, szefów, wodzów inteligentnych. Nawet na prezesów naszych stowarzyszeń, stronnictw, organizacji z radością wybieramy ludzi niebojowych, to znaczy pozbawionych indywidualności. Kult pocziwego durnia jest jedynym powszechnie uznanym kultem w Polsce”. Prawda, że pasuje?

Hołownia, człowiek znikąd, człowiek nikt, Stan Tymiński nr 2, objął jedną z najważniejszych funkcji w państwie. To niestety

świadczy o stanie państwa i jego klasy politycznej. Dotąd nie ujawnił żadnych kompetencji politycznych. Wydmuszka. Człowiek ukrywający się za własnym słowotokiem, za swoimi pleonazmami. Osobnik ubrany we własną elokwencję. Na jak długo wystarczy mu słów, zanim jego akolici zorientują się, że jest pospolicie szkodliwy? Na razie zachowuje się jak rzecznik prasowy lewicowo-liberalnej koalicji.

To tylko lepiej wychowana, schludniej ubrana i bardziej elokwentna wersja Michała Kołodziejczaka. Też człowieka znikąd. Hołownia ma nie tylko parcie na szkło, lecz także nie zrezygnował z ubiegania się o status gwiazdy. Zachowuje się i mówi jak narcyz, człowiek, który dostał to, co mu się najsluszniej należało. Wziął, co jego. Z takiego egotyzmu trudno się wyleczyć, a sejmowa scena jest dlań idealnym miejscem. Przywołam za Wikipedią: „Egotyzm (łac. *ego* – ja) – pęd do utrzymywania i rozwijania korzystnej opinii o własnej osobie. Zazwyczaj towarzyszy mu wyolbrzymiona pozytywna opinia o swoich cechach osobistych i własnej ważności. Zazwyczaj zawiera intelektualne, fizyczne, społeczne i inne typy przeszacowania. Często występuje wraz z egomanią”. Czyż nie pasuje, jak ulał?

Hołownia obiecuje zmianę sejmowego wizerunku. Ale dlaczego od razu w podwórkowy teatrzyk? Patrząc na rozwój wypadków, wcale bym się nie zdziwił, gdyby w następnym rozdaniu władzę przejęli prestidigitatorzy, iluzjoniści, linoskoczkowie czy pogromcy zwierząt. Voilà, droga wolna!

Coś ty takiego zrobiła, Polsko, że tak cię pokarało?
A może po prostu mamy to, na co zasłużyliśmy?

Rysuje Jerzy **Wasiukiewicz**



TRENDY I OWĘDY

Czarnej płyty czar

Jedną z większych sensacji XXI w. jest powrót winyli

Zyjemy w czasach, w których nie jest łatwo o radosne momenty, więc należy je niezwykle cenić. Dla mnie takim momentem była ostatnio chwila, kiedy wziąłem do ręki świeżo wydany winyl Kabaretu OTTO „Wesołych Świąt”. Niepodziewanie się wzruszyłem. Wydaliśmy z OTTO sporo płyt, sam nagrałem też sporo, a tu nagle zadziałał wehikuł czasu. Jestem z pokolenia winylowego. W dzieciństwie, które nie było całkiem łatwe, jednym z moich najprzyjemniejszych momentów było leżenie na podłodze i puszczenie raz za razem płyt na legendarnym adapterze Bambino. Kiedy Mama przywoziła nowe albumy, ich rozpakowywanie i słuchanie po raz pierwszy stanowiło wręcz misterium.



Ryszard Makowski

Dostęp do płyt wcale nie był łatwy. Zagraniczne wydawnictwa praktycznie pozostawały poza zasięgiem, a te polskie, mimo dużych nakładów, szybko znikwały z półek sklepowych. Moja płytoteka była dość przypadkowa. „Melodie mórz południowych”, „Bohdan, trzymaj się” (Bohdan Łazuka), rarytasem była czwórka Paula Anki wydana w Tel Awiwie. Zdecydowanie największy skarb stanowiły longplaye i czwórki „Czerwonych Gitar”, potem „Skaldowie”, „Niebiesko-Czarni”, „Trubadurzy”, Czesław Niemen i oczywiście „Starsi Panowie”. Pojawiały się także słynne pocztówki. Te egzotycznie kolorowe i te posępne, z jednolitego PCW.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, jak ogromny wpływ miały na mnie tamte płyty. Gdyby nie one, pewnie zajmowałbym się w życiu czymś innym niż pisanie piosenek. Winyl to jednak winyl. Ma ten czar. Chciałby ktoś dostać mp3 pod choinkę? Wesołych Świąt!

Michał Korsun prezentuje:
„Mamy popcorn, show i igrzyska”



Wycinki z przeszłości



Ta amerykańska aktorka na okładce tygodnika „Na Szerokim Świecie” z grudnia 1935 r. to Claudette Colbert (naprawdę Émilie Claudette Chouchain), urodzona 13 września 1903 r., zmarła 30 lipca 1996 r. W latach 30. XX w. stała się wielką gwiazdą dzięki roli zbuntowanej dziewczyny w uroczym filmie „Ich noc” („It Happened One Night”), gdzie u boku Clarka Gable’a przemierzała USA. Przyniosło jej to Oscara i miejsce na liście 12. największych aktorek wszech czasów.

(mk)

Obdarowana i obrabowana

W młodości (kresowej) obdarowana jak mało kto – inteligencją, talentem, urodą, świetnym pochodzeniem. I los obrabował ją wyjątkowo. Wywózka na Sybir, służba w armii, jeszcze gen. Andersa, tułaczka, utrata wszystkiego. Powojenna przystań w Anglii. Piękne wiersze z młodości i porażające, okrutne świadectwa – jej wygnańcza twórczość. Długie lata nieobecna w świadomości i pamięci krajowej. Dziś jednak, niejako już w prezencie świątecznym, proponuję ten jej jakże urodziwy wiersz. Z młodości.



Leszek Długosz

Beata Obertyńska (1898–1980)

„Stara studnia”

*Coś mnie naszło... I coś zauroczyło.
Coś mnie dręczy na jawie i we śnie.
...Stara studnia przygarbiona pochyło,
A nad studnią na wół dzikie czereśnie...*

*Głęb wilgotna i dwojąca się w echach,
czarna czeluść, jak na przestrzał stulecia,
i ten uśmiech, którym dzień się uśmiechał,
nim czereśnią na dno studni poleciał...*

*Coś mnie dręczy – sen czy jawna – ktoś zgadnie?
I pamiętam, i nie mogę pamiętać...
...Jakiś uśmiech całujący szkło na dnie
i twarz czyjaś w srebrny chybot pogięta...*

*Źle być studnią, w której niebyt się smęci,
źle uśmiechem, jeśli nie jest jagoda,
ale gorzej i najgorzej pamięci
pochylonej nad nieżywą już wodą.*

*Omamiło ją studzienne zwierciadło!
Sny ją dręczą,
czy się śnią, czy się nie śnią...
I wie tylko, że to tu poszły na dno
czyjeś usta uśmiechniętą czereśnią...*

Zamów Prenumeratę! Według nowego cennika

CENNIK PRENUMERATY*	OKRES PRENUMERATY		
	3 miesiące	6 miesięcy	12 miesięcy
SIECI	82 zł	149 zł	265 zł

*dane do przelewu w stopce redakcyjnej

OD A DO ZYBERTOWICZA

Jak rozmawiać z diabłem

Niedawno red. Anna Gielewska z RMF FM rozmawiała z Tomaszem Siemoniakiem, byłym ministrem obrony narodowej, który ponoć w przygotowywanym rządzie Donalda Tuska ma być koordynatorem służb specjalnych.

W rozmowie pojawił się wątek raportu przygotowanego przez Państwową Komisję ds. Wpływów Rosyjskich, w której miałem zaszczyt pracować. Zarekomendowała ona, by grupie osób, wśród których są także Donald Tusk i Tomasz Siemoniak, nie powierzać w przyszłości zadań i stanowisk związanych z odpowiedzialnością za bezpieczeństwo państwa.

Skąd taka rekomendacja? M.in. z faktu, iż podległa Siemoniakowi Służba Kontrwywiadu Wojskowego prowadziła, zdaniem komisji – właśnie pod wpływem rosyjskim – takie liczne kontakty i rozmowy z przedstawicielami rosyjskiej Federalnej Służby Bezpieczeństwa, jakie naraziły na szwank interesy RP. Opublikowany 29 listopada 2023 r. wspomniany raport rzecz bliżej, choć ciągle jeszcze niewyczerpująco, opisał.

Siemoniak pytany o to przez Gielewską, powiedział: „Jeśli chodzi o interes Polski [...], można nawet z diabłem rozmawiać. Na tym polega świat, że dyplomaci rozmawiają też z przeciwnikami, wrogami, a służby mają też z nimi jakieś kontakty”.

ZGADZAM SIĘ

Zgadzam się z Siemoniakiem: dyplomaci i tajne służby wśród swoich zadań mają nie tylko prawo, lecz także czasem i powinność rozmawiania nawet z najgorszymi przeciwnikami swego kraju.

Skąd zatem problem, skąd cały raport, a w nim rekomendacja niekorzystna także dla Siemoniaka?

Pewnie zgodziłby się on – gdyby temat podjęto w spokojnej rozmowie – że kontakty z diabłem, pamiętając o jego przewrotności, są nader ryzykowne. Może więc się w nie angażować tylko



Jeśli nie masz dobrze zdefiniowanych interesów swojego narodu, to z diabłem nie rozmawiaj – ulegniesz mu, nawet nie wiedząc kiedy

ktoś, kto jest do tego przygotowany, posiada odpowiednie umiejętności i doświadczenie.

KTÓŻ JAK NIE SŁUŻBY

Wydawać by się mogło, że do negocjacji z diabłem to służby właśnie powinny być wysyłane (oprócz dobrze wyszkolonych ludzi dyplomacji, która zresztą na całym świecie jest funkcjonariuszami służb przytkana).

Służby są nazywane specjalnymi właśnie z tego powodu, iż są – a przynajmniej być powinny! – szkolone w zwodzeniu, podstępie, manipulowaniu. Że są odpowiednio nasycone podejrzliwością i ostrożnością, pozwalającymi uniknąć wpadnięcia w sidła zastawiane przez przeciwnika. Bez tego typu zdolności nie sposób z powodzeniem realizować np. operacji penetracyjnych, czyli mających na celu przeniknięcie do szeregów prze-

ciwnika i zdobycie tej jego wiedzy, którą chce on przed nami ukryć. Nie twierdzę, że polskim służbom brakuje tych talentów.

SAM WARSZTAT NIE WYSTARCZY

Ale, dodajmy, same umiejętności warsztatowe w kontaktach z diabłem nie wystarczają. Niezbędny jest jeszcze wektor etyczny – ukierunkowanie na dobrze rozumiane interesy swojej wspólnoty. By złożony problem ująć najprościej: jeśli nie masz dobrze zdefiniowanych interesów swojego narodu, to z diabłem nie rozmawiaj – ulegniesz mu, nawet nie wiedząc kiedy.

DWA OBSZARY ODPOWIEDZIALNOŚCI

Są zatem dwa kluczowe obszary odpowiedzialności za tego typu sytuację, jak kontakty SKW z FSB. Konteksty polityczny oraz warsztatowy, ten drugi można też nazwać operacyjnym.

Politycy jako przełożeni i nadzorcy służb są odpowiedzialni za należyte rozpoznanie i przedyskutowanie – zarówno publiczne, jak i wewnętrzne, tj. w wąskich kręgach – aktualnych interesów swojej ojczyzny i jasne zakomunikowanie ich kierownictwu służb. Komisja nie znalazła ani jawnych, ani tajnych materiałów programowych, które by na to wskazywały.

Przyglądając się kontaktom SKW z FSB, stwierdziłbym po stronie polskiej bezpodstawny, nadmierny optymizm co do rosyjskich intencji (aż na pograniczu naiwności), wiążący się z tym brak należytej ostrożności kontrwywiadowczej, a także brak rozróżniania aktualnych zasad i celów polityki Federacji Rosyjskiej oraz nieprzestrzeganie procedur dokumentowania przebiegu bardzo wielu spotkań.

Słowem: w ocenie komisji za kontakty z diabłem zabrali się ludzie nieprzygotowani ani politycznie, ani zawodowo. Stąd negatywne rekomendacje dla ośmiu osób – pięciu polityków i trzech funkcjonariuszy SKW.

Andrzej Zybertowicz

PLEBISCYT DLA CZYTELNIKÓW



Człowiek **W**olności 2023 tygodnika **SIECI**

XI EDYCJA PLEBISCYTU

Już po raz jedenasty wybieramy
Człowieka Wolności,
czyli osobę, dla której wolność jest
wartością najważniejszą, a jej obrona
i szerzenie codzienną powinnością



2022

Minister Obrony Narodowej
Mariusz Błaszczak



2021

Prezes PiS
Jarosław Kaczyński



2020

Prezes PKN ORLEN
Daniel Obajtek



2019

Premier
Mateusz Morawiecki



2018

Wicepremier
prof. Piotr Gliński



2017

Prezes Trybunału
Konstytucyjnego
Julia Przyłębska



2016

Prezes PiS
Jarosław
Kaczyński



2015

Prezydent RP
Andrzej Duda



2014

Poeta i pisarz
Jarosław Marek
Rymkiewicz



2013

Historyk z IPN
prof. Krzysztof
Szwagrzyk

Zapraszamy Czytelników, by razem z nami wybierali **Człowieka Wolności 2023**. Prosimy wypełnić kupon i przesać go do 15 grudnia 2023 r. na adres: Fratria Sp. z o.o., ul. Finlandzka 10, 03-903 Warszawa, z dopiskiem „Plebiscyt”. Regulamin plebiscytu dostępny na www.sieciprawdy.pl

KUPON ZGŁOSZENIOWY – Plebiscyt Człowiek **W**olności 2023 tygodnika **SIECI**

imię i nazwisko kandydata

uzasadnienie

☐ Akceptuję Regulamin plebiscytu „Człowiek Wolności 2023 tygodnika Sieci” dostępny na stronie www.sieciprawdy.pl i oświadczam, że zapoznałem/em się z jego treścią.*

* pole obowiązkowe

Partner Główny



Partnerzy



Lotteria Świąteczna



1x
100 000
złotych

4x
25 000
złotych

500x
500
złotych

50x
5000
złotych

Do wygrania łącznie 700 000 zł
oraz **MILION** zakładów Lotto!



Kup dowolne produkty LOTTO za min. 6 zł, zarejestruj kod i weź udział w losowaniach nagród!
Wybierz Lotto lub Lotto Plus za min. 6 zł i dodatkowo zyskaj szansę
na jeden z MILIONA zakładów Lotto!

Graj w punktach LOTTO i na lotto.pl

Szczegóły i regulamin na lotteriaswiateczna.pl. Okres sprzedaży promocyjnej trwa od 27 listopada do 31 grudnia 2023 r. Liczba talonów na zakład Lotto jest ograniczona i wynosi 1 000 000 sztuk. Organizator loterii: Totalizator Sportowy Sp. z o.o., ul. Targowa 25, 03-728 Warszawa.